

ATENEUM KAPŁAŃSKIE

Miesięcznik

wychodzący pod kierunkiem Profesorów
Włocławskiego Seminarjum Duchownego

POŚWIĘCONY

Pismu św., Teologii Dogmatycznej,
Apologetyce, Teologii Moralnej i
Ascetycznej, Prawu Kanonicznemu,
Liturgice, Filozofii, Historii, Naukom
Społecznym, Pedagogii i Sztuce
Chrześcijańskiej.



Za pozwoleniem JE. Ks. Dr. St. Zdzitowieckiego,
Biskupa Diecezyi Kujawsko-Kaliskiej.

Rok 3.
Tom 6.

1911 r.

Wrzesień.
Zeszyt 2.

SPIS RZECZY.

Rozprawy.

- Ks. Dr. A. Macko, Istota chrześcijaństwa w oświeceniu Harnacka 97
Dr. K. Krotoski, O religijno-moralnem wychowaniu w szkole średniej 115
Ks. Wł. Górczyński, Rozwój historii sztuki w Polsce 134

Prawo i Liturgia.

- X. Dr. St. Gruchalski, Motu Proprio Piusa X o dniach świątecznych 155

Sprawy religijne.

- Grusta, Drugi polski Kongres Maryjański oraz Wiece stowarzyszeń i organizacji katolickich polskich w Przemyślu 163

Przegląd naukowy.

- Dr. Spandowski, Towarzystwo Naukowe w Toruniu w roku 1910. 176
Kronika: Sz., wydawnictwa, zjazdy, 178; Akademia umiejętności, 179; uczelnie, 180; wyprawa naukowa, zmarli 181; X. S., Rocznica Skargi 179

Ruch społeczny.

- J. p., Z Krakowa: Po wyborach do parlamentu austriackiego; Kółka Rolnicze w Galicyi; kwestya terminatorów rękodzielniczych 182

Recenzje i krytyki.

- Fr. Klimke, Der Monismus und seine philosophischen Grundlagen. (X. Dr. K. Wais). 187

Notatki Bibliograficzne.

- Prawdomir, Gdzie prawda? (Ks. Kt.) 190. Ks. Dr. P. Szczygieł, Zburzenie Jerozolimy a koniec świata w świetle układu rytmicznego (J. K.) 190. Fr. Brors, Prawda (X. B. J.) 191. Mioduszewski ks., Praktyczne objaśnienia zasad wiary i obowiązków moralnych (X. W. K.) 192. Melcher X., Sto pięćdziesiąt kazań albo nauk katechizmowych (X. W. K.) 192. Klos ks., Król czynu. Mowa żałobna przy zwłokach X. Patrona Wawrzyńniaka (X. W. K.) 192



ISTOTA CHRZEŚCIJAŃSTWA w oświeceniu Harnacka.

I. Harnack o istocie chrześcijaństwa.

Adolf Harnack, syn Teodozyusza, profesora w Dorpacie, urodził się tamże 1851 r. Tam też odbywał studia. W r. 1876 został profesorem nadzwyczajnym, a w r. 1879 zwyczajnym profesorem teologii w Giessen, 1886 w Marburgu, a 1888 powołano go na profesora do Berlina, choć usilnie sprzeciwiała się temu berlińska zwierzchność ewangelicka kościelna, bojąc się słusznie zapatrywać racjonalistycznych Harnacka. W r. 1890 został mianowany członkiem pruskiej Akademii nauk; prócz tego jest członkiem kilku innych akademii, a od r. 1905 generalnym dyrektorem królewskiej biblioteki w Berlinie.

Harnack dotąd zasłynął jedynie jako uczony i niestrudzony badacz literatury i dziejów staro-chrześcijańskich. Pod tym względem i uczeni katolicy są wdzięczni Harnackowi za nie jeden wynik jego badań. Równocześnie jednak zasłynął H. i słynie dotąd, jako liberalny teolog protestancki, zwolennik teologii uczucia i pisarz racjonalistyczny, który nieraz w kołach innych teologów protestanckich spotkał się z surową krytyką, a tem bardziej spotkać się musiał w kołach katolickich. Jak liczne są pisma ¹⁾ Harnacka, tak prawie liczne są przykłady stronniczości, uprzedzenia i niesprawiedliwego oceniania katolicyzmu.

¹⁾ Oto wykaz główniejszych dzieł Harnacka. Przedewszystkiem wspomnieć wypada o całym szeregu monografii i prac w wydawnictwach: Patrum apostolicorum opera (Leipzig 1876—1878), Texte u. Untersuchungen zur altchristl. Literatur (1882), Theol. Literaturzeitung (1881). Poza tem zasługują na wymienienie: Lehrbuch der Dogmengeschichte (3 tomy 1886/90; wyd. 4, 1910 Thübingen); Das apostolische Glaubensbekenntnis (Berlin 1892/96); Geschichte der altchristl. Literatur bis Eusebius (1893/904); Das Wesen des Christentums (1900); Die Geschichte der königl. preuss. Akademie (1900); Mission und Ausbreitung des Christentums (1902); Reden und Aufsätze (2 tomy 1904); Dogmengeschichte (1 tom 1905); Militia Christi: Die christ. Religion und der Soldatenstand in den ersten 3 Jahrhunderten (1905); Beiträge zur Einleitung in das N. T.: I Lukas (1906). II Sprüche und Reden Jesu. Die 2 Quellen des Matthäus und Lukas (1907), III: Die Apostelgeschichte (1908); Entstehung und Entwicklung der Kirchenfassung und des Kirchenrechtes (1910).

Najwięcej zaś tych dowodów zawiera się w *Dogmengeschichte i Wesen des Christentums*. Obecnie obchodzi nas to drugie dzieło. Powstało one z wykładów, które Harnack miał w Berlinie do słuchaczy wszystkich wydziałów w półroczu zimowym 1899/1900 r. Imię autora, znanego z wielu poważnych poprzednich prac w dziedzinie starochrześcijańskiej, żywotność tematu a zwłaszcza nowe własne rozwiązanie zagadnienia sprawiły, że „Istota chrześcijaństwa” wywołała całą powódź broszur i książek. Z początku zachwycono się dziełem, powoli przyszła rozważa i w nauce przeżyło dziś zdanie nieprzychylne dla wniosków omawianej książki. Otóż w takim czasie — *Wesen des Christentums* znajduje tłumacza i wydawcę. Jakby jaka klątwa wisi nad nami, że zbyt często ogół nasz zapoznają z poglądami zagranicznych autorów, jako z ostatnim wyrazem nauki, — wtedy właśnie, gdy te poglądy przechodzą już do przeszłości. Ale wracamy do założenia.

Oto w krótkości bieg myśli Harnacka o „Istocie chrześcijaństwa”. Wogóle jego wywody dadzą się podzielić na dwie części: w pierwszej stara się H. określić istotę chrześcijaństwa w ewangelii czyli jakby chrześcijaństwo samego Chrystusa, w drugiej mówi o chrześcijaństwie, względnie ewangelii w historii. Jako wstęp do obu tych części można uważać wykład, w którym H., zaznaczywszy wielkie dziś zainteresowanie osobą Jezusa Chrystusa i chrześcijaństwem, zaznajamia nas krótko *ze swą metodą*, której chce się trzymać, i *podziałem przedmiotu*, który pragnie uwzględnić. Metodzie daje nazwę ściśle historycznej — wykluczając badania apologetyczne i filozofię religii, o treści zaś tak sam powiada: „W tych wykładach będziemy mówić najpierw o ewangelii Jezusa Chrystusa, zadanie to będzie nas najdłużej zajmowało. Następnie wykażemy, jakie wrażenie wywarł On sam i Jego ewangelia na pierwszą generację Jego uczniów. Będziemy śledzić wreszcie główne przemiany chrześcijaństwa w historii, starając się poznać pierwszorzędne typy. Rzeczy wspólne w tych wszystkich zjawiskach, skontrolowane przez zestawienie z ewangelią, i znowu główne rysy ewangelii, skontrolowane przez zestawienie z historią, zbliżą nas, jak przypuszczać można, do istoty rzeczy”²⁾.

²⁾ Por. tłum. polsk. str. 14. Także wszystkie inne wyjątki z książki Harnacka przedstawiane są w niniejszej pracy według tłumaczenia polskiego. Przekład ten jest pod względem poprawności językowej tak haniebny, że zastrzedz się z góry muszę, iż wszystkie cytaty w cudzysłowie z Harnacka są własnością tłumacza a nie moją.

Przystępując do odpowiedzi na pierwsze i zasadnicze pytanie: co stanowi istotę ewangelii *samego Jezusa Chrystusa*, Harnack omawia w II wykładzie przede wszystkim *źródła do posłannictwa Chrystusowego*. Zalicza zaś do nich — obok kilku ważnych wiadomości u Apostoła Pawła — tylko pierwsze trzy ewangelie. „Wszystko inne, o czym niezależnie od tych ewangelii o historii i nauce Jezusa wiemy, da się — zdaniem Harnacka (str. 18) — wygodnie na ćwiartce papieru spisać, tak szczupłym jest to w swoich rozmiarach”. W szczególności nie może uchodzić za źródło do historii Jezusa czwarta ewangelia: „niewiele tylko, i to ostrożnie, można z niej wziąć”. Pewną ostrożność radzi H. ze stanowiska historycznego i przy korzystaniu z trzech pierwszych ewangelii, bo nie są to książki „napisane, aby prosto zdać sprawę, jak się rzecz miała, lecz raczej książki dla ewangelizacji, by mianowicie, rozbudzać wiarę do osoby Jezusa Chrystusa i Jego misji” (str. 19); książki, zawierające bardzo wiele opowiadań o cudach, na które dzisiejsza wiedza każe się inaczej zapatrywać; książki, które nie podają żadnych *wiarogodnych* wiadomości o Jezusie Chrystusie do jego trzydziestego roku życia, a tem samem nie pozwalają na skreślenie dokładnej historii jego życia. Z drugiej jednak strony nie należy dla tych racyi tracić zupełnie zaufania do wartości historycznej trzech pierwszych ewangelii. Chociaż bowiem ich głównym celem wzbudzać wiarę do osoby Jezusa Chrystusa i jego misji... „przecież jako źródła historyczne nie są nie do użycia, zwłaszcza że cel ich nie jest z zewnątrz wzięty, lecz poczęści razem się spływa z intencją Jezusa”. Nie powinien także odstręczać od ewangelii pierwiastek cudowności, bo chociażby się nawet odsunęło na bok wszystkie opowiadania ewangeliczne o cudach, to i tak zostanie jeszcze dosyć danych do wyrobienia sobie sądu o charakterze i dziele Chrystusa. Wreszcie i z milczenia ewangelistów o pierwszych latach Jezusa można przynajmniej coś negatywnie powiedzieć o „historii Jego rozwoju” a mianowicie, że „prawdopodobnie nie przeszedł szkoły rabinów” (str. 29), że w „tym okresie życia nie doznał żadnych gwałtownych przewrotów i burz” (str. 30), że pozostawał zdala od wszelkiego wpływu greckiego” (str. 31). Żeby pozytywnie i krótko określić wartość trzech pierwszych ewangelii, to tkwi ona zdaniem Harnacka w tem, „że choć „na biografię” nie wystarczają, są one pod innym względem bogate w treść, ponieważ zaznajamiają nas bliżej z trzema punktami: *po pierwsze*, dają nam przejrzysty obraz nauki Jezusa zarówno pod względem głównych

rysów jak i zastosowania w szczegółach; *po drugie*, opowiadają o końcu jego życia w służbie Jego powołania; *po trzecie*, przedstawiają nam wrażenie, które na swoich uczniów wywarł i które oni dalej rozszerzali” (str. 29).

Ponieważ wystąpienie Chrystusa poprzedził Jan Chrzciciel więc temu Poprzednikowi a właściwie charakterystyce jego nauki poświęca Harnack pierwszą część III wykładu i dochodzi do wniosku, że treścią nauki Janowej było nawoływanie do pokuty, a sposób w jaki to czynił ma swe wytłumaczenie głównie w ówczesnych stosunkach polityczno-socjalnych narodu żydowskiego. Przechodząc następnie do nauki samego Jezusa Chrystusa, ujmuje ją H. w „trzy kręgi, z których każdy jest tak ukształtowany, że całą naukę zawiera; a stąd w każdym można ją w zupełności przedstawić: *po pierwsze, Królestwo Boże i jego przyjście; po drugie, Bóg-Ojciec i nieskończona wartość duszy ludzkiej; po trzecie, wyższa sprawiedliwość i przykazanie miłości*” (str. 47).

Wyjaśnieniem bliższym pierwszego punktu zajmuje się Harnack przy końcu III i na początku IV wykładu, który w dalszym ciągu poświęcony jest dwom innym punktom.

„Nauka Jezusa o Królestwie Bożem przebiega — zdaniem Harnacka — wszystkie przepowiednie i formy przez stary Testament zabarwione proroczą zapowiedzią dnia Sądu ostatecznego i przyszłego widzialnego panowania Boga aż do idei teraz rozpoczynającego się pokrewnego nauce Jezusa wewnętrznego przyjścia Królestwa” (str. 48). Jeżeli chodzi o poznanie najistotniejszej treści nauki Chrystusa o Królestwie Bożem, należy zwrócić uwagę na dwa specjalnie ważne momenta, znajdujące się pomiędzy dwoma biegunami — „sąd ostateczny” i „duchowe przyjście” (str. 53). To pierwotne przyjście Królestwa Bożego oznacza u Chrystusa *zburzenie królestwa szatana* i przewyciężenie demonów, które jednak nie polega na wypędzaniu jakichś istot złych, lecz na usuwaniu nędzy ubóstwa i chorób różnych, zwłaszcza umysłowych (str. 53 — 55). Powtóre przyjście „Królestwa Bożego” polega jeszcze a nawet w pierwszym rzędzie na *odpuszczaniu grzechów*. Królestwo Boże nadchodzi wobec tego, że Jezus leczy; nadchodzi przede wszystkim dlatego, ponieważ grzechy odpuszcza. Tutaj dopiero jest zupełne przejście do pojęcia o Królestwie Bożem jako wewnętrznie działającej siły” (str. 56). Z tak pojętą nauką Jezusa o Królestwie Bożem można „wszystko złączyć, co zresztą głosił, i można całą naukę jego za naukę o Królestwie uważać. Ale jeszcze później ją poznajemy i dobro, o którym on

myśli, jeżeli zwrócimy się do kręgu drugiego:... Bóg Ojciec i nieskończona wartość duszy ludzkiej” (str. 58). Ta druga formuła jest ze wszystkich trzech najważniejszą, gdyż uznaje naukę Chrystusa „bezpośrednio i wyraźnie dla naszego *dzisiejszego* wyobrażenia i uczucia” (str. 58). Do jej bliższego zaś poznania i uzasadnienia mogą posłużyć zdaniem Harnacka cztery grupy przypowieści, względnie podobieństwa, mianowicie: 1. Ojciec nasz; 2. owo wyrażenie: „nie cieszcie się, że macie dusze podwładne, cieszcie się jednak że imiona wasze zapisane są w niebiesiach”; 3. przysłowie: „Izali dwóch wróblów za pieniądze nie sprzedają, a jeden z nich nie upadnie na ziemię bez Ojca waszego? A wasze włosy wszystkie są policzone”; 4. wreszcie: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał a na duszy swej szkodę podjął?” (str. 59).

Wyższa sprawiedliwość i przykazanie miłości — to trzeci krąg; cała ewangelia może być w ten pierścień ujęta, jeśli się uwzględni przede wszystkim jej charakter etyczny (str. 65).

Podawszy główne rysy posłannictwa Jezusa, przechodzi Harnack do rozważania głównych momentów ewangelii w szczegółowym rozbiórce i uwzględnia ich 6 w 4 wykładach (od V do VIII) pod następującymi tytułami: 1. Ewangelia i świat czyli problem ascezy. 2. Ewangelia i ubóstwo czyli problem socjalny; 3. Ewangelia i prawo czyli problem społecznych urządzeń; 4. Ewangelia i praca czyli problem kultury; 5. Ewangelia i Syn Boży czyli problem chrystologii; 6. Ewangelia i jej wykład czyli problem wyznania.

Pierwszy problem rozwiązuje Harnack w ten sposób. Ewangelia nie jest ascetyczną w zasadniczym tego słowa znaczeniu, jakoby mianowicie wymagała zupełnej ucieczki od świata; ewangelia bowiem jest nauką o zaufaniu do Boga, o pokorze, o przebaczeniu win i miłosierdziu; żąda jednak walki przeciw trzem wrogom: mamonie, trosce i samolubstwu, walki przez miłość i zaparcie samego siebie; owa walka i miłość tworzą ascezę w sensie ewangelicznym (str. 81).

Drugi problem, socjalny rozstrzyga znów Harnack w ten sposób. Jezus uważał wprawdzie posiadanie dóbr ziemskich za wielkie niebezpieczeństwo dla duszy, ale bynajmniej nie życzył sobie, aby panowało ogólne zubożenie nędza, a chociaż nie zostawił szczegółowego programu socjalnego (bo takie ściśle oznaczone rozporządzenia i przepisy byłyby dzisiaj pożyteczne, jutro przestarzałe), za to położył tem większy nacisk na ogól-

ny program socyalny wyrażony w słowach: kochaj bliźniego, jak siebie samego.

Trzeci problem obejmuje zdaniem Harnacka dwa pytania: a) stosunek ewangelii do zwierzchności b) stosunek do prawnych urzędzeń wogóle. Na pierwsze pytanie odpowiada H., że Chrystus nie podawał żadnego politycznego programu i nie był żadnym politycznym rewolucjonistą; występował jeno przeciw zarządzeniom niepowołanej zwierzchności. Tam jednak, gdzie była prawna, pozostawiał ją w spokoju — z czego wyłania się po części odpowiedź na drugie pytanie, mianowicie, że Chrystus uznawał prawo i jego pochodzenie od Boga. Atoli trzeba dodać, że uczniom swoim nie kazał przykładać wagi do stosunków prawnych, lecz dążyć do tego, by powstał naród z braci złożony i by się opierał na miłości. Co się tyczy *problemu pracy i kultury*, to tylko ogólne wskazówki można — zdaniem Harnacka — znaleźć w ewangelii i zupełnie słusznie, bo ona ma być ponad wszystkimi rzeczami i stosunkami ziemskimi, ona ma wskazywać wszystkim jeden tylko stosunek i jeden sposób myślenia: aby być dzieckiem Boga i obywatelem jego Królestwa i ćwiczyć się w miłości.

Przechodząc do *piątego problemu* „chrystologii“, zauważa H., że wchodzimy w wielkie i bardzo atakowane koło zagadnień, które historję Kościoła od pierwszego stulecia aż do dnia dzisiejszego otacza... „A przecież kto bez uprzedzeń do nowych ewangelii zagładnie, dla tego zagadnienie własnego świadectwa Jezusa nierozwiązalnem nie jest“ (str. 115). Dwa główne punkta trzeba tu naprzód wyróżnić: „*Po pierwsze*, że Jezus nie chciał żadnej innej wiary w swoją osobę i żadnego innego przyłączenia do niej, jak tego tylko, które się w zachowaniu jego przykazań zawiera“ (str. 115). „*Po drugie*, Pana niebios i ziemi nazwał swoim Bogiem i Ojcem, Większym i jedynie Dobrym“ (str. 116): „Dwa te spostrzeżenia wytykają zarazem linie graniczne, umożliwiające trafne skreślenie tej dziedziny, w której zawiera się świadectwo własne Jezusa. Pozytywnie wprowadzić nic się jeszcze nie uzyskało. Ujmujemy jednak zaraz jądro rzeczy, jeżeli bliżej zastanawiamy się nad dwoma nazwami Jezusa, które sam sobie nadał: *Syn Boży* i *Messyas* (Syn Dawidowy, Syn człowieczy)“ (str. 116 — 117).

Co oznacza pierwsza nazwa? Zdaniem Harnacka tyle, co *poznanie Boga* trafnie zrozumiane tj. Boga jako Ojca, w myśl tych słów: „Nikt nie zna Ojca, jedno Syn“. Ale dwie rzeczy trzeba

dodać. „Jezus jest przekonany, że zna Boga, jak nikt oprócz niego, i wie o tem, że to jest jego powołaniem wszystkim innym tego poznania Boga — a przez to i bożego dzieciństwa — słowem i czynem udzielić. W świadomości tej czuje się powołanym i przez Boga wybranym Synem, *tym Synem Bożym*, któremu wolno powiedzieć: *Mój Bóg* i *mój Ojciec*; w to wzywianie zaś wkłada coś, co jemu jest tylko właściwe. Jak zaś doszedł do tej świadomości jedyne go w swoim rodzaju synowstwa, jak do świadomości swojej siły, obowiązku i zadania, które w tej sile swoje źródło mają, to jest jego tajemnica i żadna psychologia tego nie zbada... Nawet i tego nie możemy powiedzieć, od kiedy poczuł się Synem i czy później w zupełności się z tem pojęciem zidentyfikował, czy jego Ja stopiło się z nim razem, czy też istniało jeszcze jakieś oczekiwanie i z sobą samym walcząca troska. Zgłębić to po części mógłby ten tylko, kto przebył doświadczenie podobne“ (str. 118). Jeszcze trudniej przedstawia się sprawa z nazwą: *Mesyasz*, albowiem zdaniem Harnacka — z braku dostatecznych danych nietylko powiedzieć nie można, kiedy Syn Boży przypisał sobie godność mesyańską, ale nawet, w jakim znaczeniu ją pojmował, a mianowicie, czy chodziło o królestwo mesyańskie w znaczeniu politycznem, czy duchowem, czy jednym i drugim. Zdaje się, że sam Jezus miał na myśli królestwo duchowo-religijne, które dotąd trwa i wpływ wywiera.

Ostatecznie więc na pytanie, jakie stanowisko sam Jezus zajął wobec swej ewangelii, taką trzeba dać odpowiedź: „Ponieważ treścią ewangelii — jak widać z poprzednich wykładów — jest tylko Bóg i dusza, dusza i jej Bóg — więc nie *Syn*, *tylko sam Ojciec należy do ewangelii, jak ją Jezus opowiadał*“ (str. 131). Tak jednak, jak on zna Ojca, nie poznał Go nikt jeszcze, i dlatego słuszniej niż ktokolwiek inny mógł sobie przypisać Synowstwo Boże. Przeświadczenie to przynosi też i innym i wyświadcza przez to „wielu“ olbrzymią przysługę. „On bowiem jest drogą do Ojca i jest „przez Ojca przeznaczonym Sędzią“ (str. 132). Z tego wszystkiego wynika zarazem odpowiedź na *szósty problem, problem wyznania*“. Ponieważ ewangelia nie jest żadną teoretyczną nauką, żadną filozofią, lecz odczuciem stosunku duszy do Boga — Ojca, więc nie można mówić o konieczności jakiegoś „Credo“, jeżeliby się zaś już o tem mówiło, to słowo „wyznawać“ nie może nic innego znaczyć, jak wykonywać wolę Boga, w tem przekonaniu, że On jest Ojcem, który nagradza (134).

W IX wykładzie (str. 139 i n.) przystępuje Harnack do omówienia drugiej części swego tematu i uwzględniwszy najpierw religię chrześcijańską w czasach apostołskich, omawia następnie religię chrześc. w jej rozwoju do katolicyzmu, religię chrześc. w greckim katolicyzmie, a na końcu religię chrześc. w protestantyzmie.

W religii chrześcijańskiej czasów apostołskich odnajduje Harnack trzy charakterystyczne własności: 1. *uznanie Jezusa za żyjącego Pana*, będące wynikiem wiary w jego zwycięstwo nad śmiercią i w życie wieczne, wiary, opartej nie na doniesieniach ewangelicznych o jego zmartwychwstaniu cielesnem, które się udowodnić nie da, lecz na odczuciu, że Chrystus, który tak był połączony z Bogiem, jak nikt, nie mógł zginąć i pójść w zapomnienie. Drugą cechą chrześcijaństwa w czasach apostołskich była świadomość żywego, bezpośredniego i osobistego związku z Bogiem bez żadnych pośredników i formuł dogmatycznych. Trzecią zaś cechą była jako owoc bezpośredniego związku z Bogiem, świętość życia w czystości, braterstwie i w oczekiwaniu przyszłego Mesjasza.

Ponieważ niezwykle rolę w tej pierwotnej gminie odegrał św. Paweł, więc cały X wykład poświęca Harnack tej postaci a główne jej znaczenie i wielkość dziejową widzi w tem, że ewangelie wyswobodził od macierzystego gruntu judaizmu i postawił na dalekim planie grecko-rzymskiego państwa i przez to chrześcijaństwo do historii świata wprowadził. Trzeba jednak powiedzieć, że to zerwanie z synagogą obok wielu dobrych stron miało i niektóre cienie, jak np., że w miejsce starych form zaczęto wprowadzać nowe, zamiast synagogi powstawał „Kościół“, do rzeczy wewnętrznych przyłączyły się zewnętrzne, które nieraz przeceniano; co do samej osoby Chrystusa wprowadzono rozmaite formuły i nauki ze szkodą prostoty i majestatu ewangelii. Jak to wszystko było niebezpieczne, okazało się jeszcze bardziej w dalszych dziejach rozwoju chrześcijaństwa. Wielki przewrót dokonał się przedewszystkiem w wieku II. „Żywa wiara—mówi Harnack—zdaje się przeobraziła w wierzące wyznanie, oddanie się Chrystusowi w chrystologię, gorąca nadzieja „królestwa“ w naukę nieśmiertelności i ubóstwienia, prorocтво w uczoneg egzegezę i teologiczną naukę, przedstawiciele ducha w kleryków, bracia w opiekuńczych laików, cuda i uzdrowienia w nic albo sztuczki kapłańskie, gorące modły w uroczyste hymny i litanie, „duch“ w prawo i przymus“ (str. 176). Lecz

jakże do tego przyszło? Głównym powodem—według Harnacka—było to, że pierwotny *entuzjazm* w większem tego słowa znaczeniu ustąpił miejsca *prądom greckim*, duchowi greckiej kosmologii i filozofii religii, które niemal zniweczyły pojęcie o prostocie ewangelii; „walka zaś wewnętrzna z gnostycyzmem zmusiła Kościół, żeby swoją naukę, swój kult i swoją dyscyplinę ujął w ściśle formy i prawa i każdego wykluczył, kto im nie był posłuszny“ (str. 188).

Z biegiem stuleci zjawily się jeszcze nowe czynniki a w ich następstwie i nowe zmiany w chrześcijaństwie; żeby dać na nie choć ogólny pogląd, Harnack omawia w ostatnich swych wykładach (od XII do XVI) kolejno religię chrześcijańską w greckim, rzymskim i protestanckim „Kościele“, a omawia w ten sposób, że stara się dać odpowiedź na trzy pytania: 1. co każdy z tych „Kościołów“ zdziałał? 2. w czym tkwi jego charakterystyka? 3. jakim modyfikacyom uległa w nim ewangelia i jak się utrzymała?

Na pytanie: co zdziałał grecki katolicyzm, należy zdaniem Harnacka zwrócić w odpowiedzi uwagę przedewszystkiem na 2 rzeczy: „*po pierwsze* w wielkiej dziedzinie, którą zajmuje, w krajach wschodniego Śródziemnego morza i w górę aż do morza Lodowatego, pogaństwu i politeizmowi wogóle położył koniec“ (str. 198). „*Powtóre*, Kościół ten umiał z niektórymi ludami, które w siebie wciągnął, tak się stopić, że religia i Kościół stały się dla nich narodowymi palladami, i to jedynymi“ (199). Jeżeli znowu chodzi o charakterystykę tego Kościoła to stanowią ją: *tradycjonalizm*, o ile stara się bronić przekazanej spuścizny przed wszelką nowością i *intelektualizm*, o ile przy pomocy greckiej filozofii wysnuł z ewangelii całą filozofię o Bogu i świecie z dodaniem niezawartej we filozofii greckiej teorii o stworzeniu i nauki o boskiem człowieczeństwie Zbawiciela. Jako następstwo tradycjonalizmu i intelektualizmu wyłonił się *rytualizm*, który w dalszym ciągu upoważnia do wniosku, że „ta oficjalna kościelność ze swoimi księżmi i swoim kultem, z wszelkimi naczyniami, sukniami, świętymi obrazami i amuletami, ze swoimi przepisami postu i swoimi uroczystościami nie ma z religią Chrystusa nic wspólnego. Wszystko to jest religia antyczna, przyczepiona do niektórych pojęć ewangelii, albo lepiej to jest antyczna religia, która w siebie ewangelie wessała“ (str. 220). Dwa głównie dzieła *rzymskiego katolicyzmu* wymienia Harnack: *przedewszystkiem* to, że wychował romańsko-germańskie

ludy, choć w innym znaczeniu, aniżeli Kościół wschodni Greków, Słowian i Oryentalnych; *powtórę* utrzymał w pełni ideę samodzielności religii i Kościoła wobec zapędów państwowej omnipotencji w dziedzinie ducha. W czym tkwi charakterystyka rzymskiego katolicyzmu? Składają się na nią głównie *trzy rysy*. Pierwszy rys jest mu wspólny z Kościołem greckim: tj. *katolicyzm*, a jego znaczenie uwydatnia się najlepiej w tem, że przy przejściu do Kościoła rzymskiego ma protestant daleko więcej trudności, niż grecki chrześcijanin. Drugi rys—to „*łaciński duch* i dalszy ciąg *rzymskiego wszechpaństwa*“ (str. 226). Innemi słowy: „Kościół rzymski jest przez ewangelię dawnem poświęconem rzymskiem państwem, na którego miejsce *cichaczem się wsunął*“ (str. 230). „I nie jest to—zastrzega się poważnie Harnack, jakby się domyślał, że u poważnych i bezstronnych nie znajdzie wiary — nie jest to jakimś bystrem spostrzeżeniem, lecz uznaniem historycznego stanu rzeczy i najtrafniejszą i najwszechstronniejszą charakterystyką tego Kościoła. Rządzi on jeszcze ciągle ludami; jego papieżę panują jak Trajan i Marek Aureliusz, na miejsce Romulusa i Remusa wstąpili Piotr i Paweł, na miejsce prokonsulów arcybiskupi i biskupi, legionom odpowiadają gromady księży i mnichów, cesarskiej gwardyi Jezuici. Aż do szczegółów samych, aż do niektórych prawnych urzędzeń a nawet aż do ubiorów śledzić można wpływ dawnego państwa i jego instytucji. Nie jest to taki Kościół, jak ewangelickie gminne związki lub narodowe kościoły Oryentu, to jest polityczny utwór w takim wielkim stylu jak państwo świata, ponieważ jest dalszym ciągiem rzymskiego państwa. Papież, który nazywa siebie królem i „Pontifex maximus“ jest i następcą Cezara (str. 230). Trzeci czynnik, który charakteryzuje ducha tego Kościoła jest *augustyinizm* tj. pobożność i teologia Augustyna. Zdaniem Harnacka wywarł ten „religijny geniusz o niepospolitej głębi i sile“ (str. 234) wprost przełomowy wpływ na życie i myślenie religijne Kościoła rzymskiego i ciągle jeszcze wielki wpływ wywiera i wywieralby jeszcze większy, gdyby zewnętrzna kościelność nie czyniła przeszkód wewnętrznemu duchowi. Wobec tej *zewnętrznej* kościelności nie można też mówić o jakimś związku ewangelii z Kościołem rzymskim.

Nie chodzi tu o przeinaczenia—wyrokuje rzekomo w imię historii Harnack—tylko o zupełne odwrócenia. Religia zabłąkała się tu w obcym kierunku. Jak wschodni katolicyzm pod wielu względami trafniej może być w *grecką historię religii* wsta-

wiony, aniżeli w historię ewangelii, tak rzymski musi być wstawiony w *historię rzymskiego państwa świata!* „Jego twierdzenie, że Chrystus założył państwo, a jest nie Kościół rzymski, i Kościół ten wyposażył mieczem, a nawet dwoma, duchowym i świeckim, sekularyzuje ewangelię i nie może się pokryć uwagą, że w ludzkości powinien przecież duch Chrystusa *panować*“ (str. 239)... „Zmieszanie boskości ze świeckością, rzeczy najbardziej duchowych z polityką to jest największa szkoda, ponieważ sumienia są niewolniczo spętane i religia traci swoją powagę“ (str. 241).

Odmówiwszy charakteru „ewangelicznego“ greckiemu i rzymskiemu katolicyzmowi, Harnack zwraca w końcu uwagę na protestantyzm, jako na religię chrześcijańską, najlepiej jeszcze odpowiadającą pierwotnej ewangelii. Wprawdzie „kto spojrzy na zewnętrzne położenie protestantyzmu, mianowicie w Niemczech, ten może na pierwszy rzut oka zawołać: ach! jak tu nędznie! Kto jednak historię Europy przebiegnie od II stulecia do dzisiejszego dnia, ten musi przyznać, że w tej całej historii reformacja XVI wieku była największym i najbardziej błogim w skutkach ruchem“ (str. 244).

Dla lepszego zrozumienia tych „błogich“ skutków należy zdaniem Harnacka odróżnić protestantyzm jako *reformację* od protestantyzmu jako *rewolucji*. *Reformacją*, tj. odnowieniem był protestantyzm samego jądra rzeczy czyli *religii*, gdyż postanowił ją zredukować do istotnych czynników mianowicie, do słowa Bożego i do wiary. Rewolucją był w stosunku do *Kościola, zwłaszcza rzymskiego* i jego autorytetu a zaznaczył się licznymi protestami: przeciw całemu hierarchicznemu i kapłańskiemu systemowi kościelnemu, przeciwko wszystkim formalnym i zewnętrznym autorytetom w religii, przeciw całemu tradycyjalnemu urządzeniu kultu, przeciw sakramentaryzmowi itd. Cel zaś tych wszystkich protestów był ten sam, co i „reformacji“, tj. „przywrócić religii chrześcijańskiej (czystość): bez księży i ofiar, bez zewnętrznych autorytetów i praw, bez świętych ceremonii, bez tych wszystkich łacinników, którymi Jenseits związane miało być z Diesseits“ (str. 259). Czy to osiągnięto? Tak — odpowiada Harnack — ale niezupełnie, gdyż (z braku głównie dostatecznej wiedzy historycznej) nie wyciągnięto wszystkich konsekwencji i nie pousuwano wszystkich dodatków, obcych ewangelii. Otóż w tym duchu i kierunku trzeba teraz koniecznie pracować, pracować wbrew wszelkim trudnościom, aby

utrzymać powagę i wolność ewangelickiego chrześcijaństwa i nie dopuścić, żeby protestantyzm stał się mizerną kopią katolicyzmu.

Po tym wykładzie przejdziemy do uwag krytycznych. Najpierw o metodzie.

2. Metoda Harnacka.

Jeżeli teraz jednym rzutem oka obejmiemy wywody Harnacka o istocie chrześcijaństwa, to musimy powiedzieć, że odbiegają one daleko, a odbiegają w wielu i to zasadniczych punktach od nauki, jaką dotychczas głoszone nietylko w kołach katolickich, ale i w kołach wierzących protestantów. Nie możemy jednak powiedzieć, żeby książka Harnacka stanowiła prawdziwy postęp w badaniach nad istotą chrześcijaństwa i zasługiwała na takie pochwały, jakie wypisał jej w swej przedmowie tłumacz polski. Wdzięcznym być można za niektóre szczegóły, znane zresztą z dawniejszych prac Harnacka, podziwiać można nieraz trafność jego uwag krytycznych i sposób ujęcia niektórych problemów, ale cóż to wszystko znaczy, gdy zaraz punkt wyjścia i wogóle metoda cała *metoda*, jakiej używa Harnack, budzi poważne wątpliwości, a z drugiej strony ostateczne *wyniki*, do jakich dochodzi, upoważniają do pytania, czy przypadkiem Harnack nie pomylił się, dając swej książce tytuł: *Istota chrześcijaństwa*, czy raczej nie powinno być: *Istota nowoczesnego nie-chrześcijaństwa*.

I tak, jeżeli weźmiemy pod uwagę *metodę* Harnacka, to trudno mieć do niej zaufanie, gdy raz po raz trzeba notować wykroczenia przeciw niej samego Harnacka. Metoda ta ma być według wyraźnej zapowiedzi ściśle historyczna; co by znaczyło, że jedynie dane historyczne będą mieć głos decydujący—tymczasem widzimy coś wprost przeciwnego, gdyż dane historyczne raczej dostosowywać się muszą do osobistych poglądów autora. „Na pytanie: co to jest chrześcijaństwo? — jedynie w sensie historycznym spróbujemy dać odpowiedź: to znaczy zapomocą środków historycznej umiejętności i doświadczenia życia, które nabyliśmy przez prawdziwe odczucie historii“ (str. 6). W tych słowach I-go wykładu zaznaczył już dość wyraźnie Harnack, że posługiwać się będzie historią nie przedmiotową, ale „odczutą“ czyli podmiotową. Z danych przez Harnacka wyjaśnień okazuje się, że to doświadczenie czyli odczucie historyczne chrześcijaństwa ma dotyczyć tylko rzeczy istotnych dzięki odróżnieniu—jak

sam tłumaczy — ziarna od łupiny i w ewangelii ewangelistów i w ewangelii późniejszych wieków, w ciągu których ulegała rozmaitym modyfikacyom. Tym sposobem odsłania Harnack zaraz na początku dwa ważne momenty swej metody: jeden doświadczenia czyli odczuwania religii, które—jak sam Harnack się wyraża—powstaje z uczucia i woli i jest rzeczą subiektywną (str. 17); drugi: stosowania w badaniu zasady ewolucyi, która u Harnacka jest raczej samowolną rewolucją zwaną przezeń redukcją, o ile w poszukiwaniu istoty chrześcijaństwa pozwala na przeczenia jak najdalej posunięte, by nareszcie trafić do właściwego jądra rzeczy. Oba zaś te momenty metody Harnacka mają służyć—jak zresztą łatwo się domysleć—do tego, żeby w imię wiedzy historycznej wykluczyć przy badaniu istoty chrześcijaństwa z jednej strony wszystko, co cudowne i nadprzyrodzone, a z drugiej strony wszystko, co trwałe, stałe czyli, jak się Harnack sam wyraża, wszystkie „statutowe“, tj. określone, zdefiniowane twierdzenia pozytywne. Przykłady takiego postępowania znajdujemy zaraz na początku V-go wykładu, gdzie, omawiając źródła dla posłannictwa Jezusa, H. przeciwstawia trzy pierwsze ewangelie czwartej i wyrokuje, że tylko tamtym można w pewnej mierze przyznać historyczną wartość, gdy tymczasem ostatnia uchodzić nie może za źródło historyczne w zwykłym tego słowa znaczeniu. Autor bowiem tej ewangelii, która od apostoła Jana nie pochodzi i pochodzić nie chce—rządził się tu ze swobodą suwerena, wypadki zmieniał i stawiał tu w obcym oświetleniu, mowy na własną rękę komponował, szczytne myśli ilustrował *zmyślonemi sytuacyami* (str. 18, 19). Jeżeli się zważy, że główne powody, przemawiające za historycznością trzech pierwszych ewangelii, nie różnią się od tych, jakie przytaczane bywają za historycznością czwartej, jeżeli się zważy, że dziś coraz więcej podnosi się z tego powodu głosów wśród biblistów przeciw mało uzasadnionemu przeciwstawianiu czwartej ewangelii trzem pierwszym, bo znowu tak wielkiej i zasadniczej różnicy niema—to można być bardzo ciekawym dowodów, jakimi stara się Harnack obronić swoje stanowisko. Nie znajdujemy jednak żadnych, prócz samowolnego subiektywizmu, do którego nawet dość otwarcie się przyznaje—dając w „Uwagach“ (str. 277) do słów: *zmyślone sytuacje*—takie wyjaśnienie: „to może trochę powiedziane za wiele; *ściśle* udowodnić się nie da, że jakaś sytuacja w książce zmyślona jest przez samego autora, przy niektórych jednak tak trzebaby przypuścić“. A więc, choć

ściśle udowodnić się nie da, jednak *tak trzeba* przypuścić. Czy to ma być historią? Gdybyśmy się chcieli czegoś bliżej dowiedzieć, dlaczego nie można na równi postawić czwartej ewangelii i trzech pierwszych co do charakteru historycznego, to musielibyśmy się zwrócić do innego³⁾ dzieła, w którym Harnack tą kwestyą szczegółowo się zajmuje. Znajdziemy tam najpierw uczone rozprawę o zewnętrznych świadectwach, które zdaniem innych przemawiają za pochodzeniem czwartej ewangelii od św. Jana Apostoła, lecz zdaniem Harnacka nie dają pod tym względem pewności i muszą być uzupełnione przez wewnętrzną krytykę, która stanowczo przemawia przeciw takiemu pochodzeniu. A dlaczego? Oto główny dowód Harnacka. W ostatnim rozdziale tej ewangelii jest wzmianka o przyszłej śmierci ucznia, którego miłował Jezus. Ponieważ nie można przypuścić, żeby sam Jan mógł coś wiedzieć i pisać o swej przyszłości, która przecież zakryta jest przed oczyma ludzkiemi, więc rozdział ostatni czwartej ewangelii nie pochodzi i pochodzić nie może od Jana, a że ten rozdział łączy się znowu jak najściślej z poprzednim, więc cała ewangelia nie pochodzi i pochodzić nie może od Jana. Czy takie dowodzenie można nazwać ściśle historycznym? Czy nie przebija z niego raczej myśl z góry powzięta, że przepowiednie są niemożliwe?

Oprócz przepowiedni rażą zmysł „historyczny“ Harnacka wszelkie opowiadania o cudach, i to jest głównym powodem, dla którego nie tylko ewangelii Jana odmawia autentyczności i wiarygodności, ale i wielu ustępom z innych ewangelii, a w szczególności pierwszym zaraz opowiadaniom o poczęciu, narodzeniu i latach dziecięcych Jezusa.

Im dalej idziemy za wywodami Harnacka, tem coraz więcej spotykamy przykładów jego samowoli w podawaniu i ocenianiu różnych zdarzeń historycznych. Sprawiedliwość każe przyznać, że co do niektórych szczegółów Harnack uznał za konieczne dać w końcowych uwagach sprostowanie, lecz niezbyt wielka stąd pociecha, gdy się zważy, że takich sprostowań zdałoby się daleko więcej, a i te które dano, nie zupełnie zadowolają. Tak np. zbyt rażąco okazał Harnack nieznamość nauki katolickiej o ascezie, nie umiejąc rozróżnić między istotą doskonałości, a jej środkami, między doskonałością, jako taką, możebną do osiągnięcia dla wszystkich ludzi, a stanem doskonałości, między życiem pustelniczem a zakonnem; żeby sprawę

³⁾ Geschichte der altchristl. Litteratur bis Eusebius. II, 1. str. 656-680.

jakoś załagodzić, umieścił w uwagach (str. 279, 280) sprostowanie, ale i ono nie wiele prostuje. Jeszcze mniej zadowalało sprostowanie w innej sprawie, podane (na str. 286) w tych słowach: „Kościelna polityka może naukę faktycznie zmienić — zdaniu temu zaprzeczono; ale na ‚faktycznie‘ leży przycisk, a wtedy nie można mu zaprzeczyć, chyba że np. nieomylność papieża jest rzeczywiście dawną katolicką nauką?“ Przeciw takiemu sprostowaniu musimy zauważyć, że mimo przycisku, jaki kładzie autor na słowo „faktycznie“ nie jest wcale „faktem“, aby nauka np. o nieomylności papieża była zupełnie nową i aby „polityka“ kościelna wprowadzała i mogła wprowadzać tego rodzaju zmiany w nauce kościelnej. Od historyka należałoby się spodziewać lepszych w tym względzie informacji, zwłaszcza że nie byłoby o nie zbyt trudno. Jeżeli zaś na dowód swego zapatrywania autor powiada (str. 234), że „Pius IX miał powiedzieć: „Tradycya to ja“, co ma znaczyć, że „gdy jakiś element w tradycyi stał się niewygodnym, wtedy upada, na jego zaś miejsce wstępuje wola papieża“ — to wobec takich frazesów i insynuacji możemy i to z daleko większą słusznością włożyć w usta Harnacka słowa: „Historya to ja“. Depositum custodi: strzeż, coć powierzono — do tego mandatu św. Pawła stosowali się papież, ilekroć w sprawie wiary głos zabierali; natomiast o Harnacku można powiedzieć, że wzoruje się na Kancie, którego metodę filozoficzną usiłuje zastosować do historyi. Jakby idąc za wzorem naszego Kopernika, który nie słońcu około ziemi, lecz ziemi około słońca kazał się obracać, obaj postanowili podobnem odkryciem świat udarować — najpierw Kant w dziedzinie filozofii, każąc skierować się nie rozumowi do rzeczy lecz rzeczom do rozumu, a później Harnack w dziedzinie historyi, każąc faktom stosować się do subiektywnego zapatrywania a nie odwrotnie. Niestety, nie dostrzegli ci uczeni, czy nie chcieli widzieć, że zwycięstwo swemu systemowi zapewnił Kopernik przez to, że w miejsce subiektywizmu podtrzymywanego złudzeniem wzrokowem, wprowadził obiektywizm odpowiadający prawdziwemu i przedmiotowemu stanowi rzeczy; tymczasem Kant i Harnack chcieliby kosztem obiektywizmu przyznać w filozofii i historyi *pierwszeństwo* subiektywizmowi, nie bacząc, że w ten sposób nie tylko prawdziwej nauce, ale własnym wywodom cios zadają. Kto bowiem odmówi rozumowi zdolności do poznania rzeczy samych w sobie, jak to czyni Kant w swej Krytyce

czystego rozumu — ten nie może i nie powinien nic mieć przeciw temu ani dziwić się, gdy inny machnie ręką nad całą krytyką, jako nad dziełem tego samego złudnego rozumu. Kto, jak Harnack, dawać będzie wiarę niektórym tylko opowiadaniom ewangelicznym a innym jej odmówi, chociaż przedmiotowe racje są jednakowo silne, kto, jak Harnack, wystąpi z radą „studujecie ewangelie, a gdy w tej lub innej historii cudu będzie coś dla was niezrozumiałem, to odsuńcie spokojnie na bok“, (str. 27) ten powinien być przygotowany, iż komuś nie się nie spodoba w ewangeliach i, odrzuciwszy wszystko, uniemożliwi wszelkie w tym względzie studjum.

Świadczy w swej pracy Th. Kappstein (Moderne Theologie und Kultur 34), że Harnack w ścisłym kółku teologów i swych zwolenników bronił się przeciw zarzutowi podniesionemu prawie jednogłośnie przez krytyków, że w dziele o istocie chrześcijaństwa nie daje wbrew zapowiedzi historii, mającej wartość ściśle przedmiotową, lecz tylko osobistą. Obrona zadowolili w zupełności Kappsteina tak, że kończy swe uwagi przyznaniem Harnackowi „potrójnej korony, chociaż nie jest papieżem i nigdy nim być nie może: tyary skrzętnego poszukiwacza i badacza źródeł, sumiennego historyka i krytyka, wreszcie bezstronnego sędziego historii Kościoła i ludzkości, sędziego przejętego duchem, i nowożytnym i religijnym; cała jego teologia ma swe centrum w kulturze społecznej“. Inny jednak był i jest dotąd sąd tych, którzy większą wagę przykładają do treści, niż do frazesów. Za wielu innych niech będzie na razie przykładem prof. Braig z Fryburga w Brysgowii, który, nawiązując swe uwagi do uwag Kappsteina o metodzie Harnacka, dochodzi do zupełnie odmiennego wniosku, bo ujemnego, ale lepiej uzasadnionego. Historyk według Harnacka ma przede wszystkim zabierać się do pracy jako krytyczny badacz i szukać odpowiedzi na takie pytania: co prawdziwe, a co fałszywe, co dawne, a nowe, co od kogo pochodzi? Na tym stopniu zbierania i badania postępuje sobie historyk jako badacz przyrody, chociaż tu nie idzie o nogi chrząszcza. Ideał tego stopnia żąda, żeby zebrać wszystkie daty potrzebne do utworzenia historycznego poglądu. Ale historyk powinien być czemś więcej niż kronikarzem. Najważniejszym zadaniem historyka jest, żeby *osądził* historię, określił prawdziwą naturę i wartość osób, i wszelkich „wielkości“ z czasów przeszłych. Zasadzie, dotąd głoszonej i przeważnie stosowanej szczęśliwie, że historyk po-

winien być *bez żadnych* uprzedzeń (vorurteilslos) należy zdaniem Harnacka przedstawić tezę: historyk nie może być nigdy zanadto pełen uprzedzeń (vorurteilsvoll). Co oznacza ten paradoks? Jeżeli historyk — tłumaczy Harnack — jest osobiście czystą kartą, to do niczego nie dojdzie w swej pracy. Powinien wprawdzie badacz być w każdej chwili gotowy do poprawienia swego sądu, ale jeszcze przed badaniem — by wogóle mógł sądzić — powinien posiadać bogate i ugruntowane doświadczenie życiowe, elastyczny i wszechstronny pogląd na życie, ustalony niezachwianymi przekonaniem i szerokiem a wolnem sercem. Ktoby chciał tylko „opowiadać“ historię, ten niech lepiej idzie tam, gdzie z elektrycznością sprawa lub z techniką. Jak Darwin, czyniąc jednostkę zdolną do rozwoju gatunkowego, dał przykład wyrastania ponad siebie, tak *opis* historyczny powinien się rozszerzyć do *osądzania* historii: t. j. historyk powinien wyrastać ponad swe najbliższe doświadczenie życiowe w ten jednak sposób, iżby umiał używać swego własnego doświadczenia jako najostrzejszego i najgłębiej sięgającego narzędzia. Można i tu zbłądzić, ale w pewnym względzie wszystko jest subiektywne, co jednak nie musi być zaraz nieprawdziwe. Ufający sobie historyk, który nie jest sługą biurowym swojej wiedzy, może bardzo dobrze orzekać o istocie i wartości takich zjawisk historycznych, które jego wierze i jemu są wewnątrznie obce. Natomiast może historyk tam przedewszystkiem wydać ważny sąd, gdzie sprawa, instytucja, osobistość, o którą chodzi, przypada mu do serca.

Otóż i widzimy — zauważyła słusznie Braig — zasadniczy błąd nowszej historii i wogóle nowszej umiejętności. Błąd ten — to sofistyka starożytnego Protagorasa, przetłumaczona na język najnowszej filozofii i nowokantyzmu. Człowiek sam — mówiąc dokładniej, jego podmiotowe odczuwanie stanowi miarę bytu: przy pomocy nie stałej, lecz wiecznie zmieniającej się ilości (działania) chce się ustalać i wymierzać niezmierne ilości. Kto jednak tuszy sobie dojść w ten sposób do pewnych, nieomylnych i prawdziwie naukowych wyników, ten żywi wiarę sprzeczną z prawami myślenia, sprzeczną z logiką, ten hołduje cichaczem sceptycyzmowi.

Subiektywną metodę nowszych badań umiejętności nazwaćby można sceptycyzmem odczuwania. Przenosi on najwyższe kryterium prawdy i jej wartości do podmiotu, doznającego wrażenia. Człowiek o dzisiejszym sposobie poznawania

postępuje tak, jak gdyby np. przy widzeniu jakiegoś przedmiotu to tylko, co się wewnątrz odczuwa i do świadomości dochodzi, miało stanowczo rozstrzygać o wartości lub bezwartości rzeczy widzianej; jak gdyby w przeciwstawieniu do tego odczuwania, zmysłem i umysłem ujęte właściwości przedmiotu, zewnętrzne kryteria prawdy — były obojętnym lub czczym materiałem odczuwania.

Nie wchodząc w zasadnicze pytania nauki poznawania, której traktowanie jest tylko przygodne i zda się być najmniejszą sztuką u nowszych metodyków, wiemy przecież o tem bardzo dobrze, że przy każdym akcie widzenia — zatrzymujemy już ten przykład — zjawiają się różnorodne uczucia i swój wpływ i piętno wyrażają na akcji czy reakcji i wogóle na usposobieniu wywołanem w podmiocie przez przedmiot spostrzegany. Wiemy również dobrze, że uczucia, które patrzący dołącza od siebie do swoich wrażeń, wywierają wpływ na sąd o tem, co widział. Lecz te dodatki, wpływy i sądy wartościowe, choćby zdały się być jak najbardziej nierozłączne od stanu subiektywnego osoby sąd wydającej, należą naprawdę tylko do rzędu „uprzedzeń”. Mogą one być bardzo pomocne dla naszego poznania prawdziwego stanu rzeczy i dla prawidłowego widzenia, jeżeli są zgodnymi towarzyszkami myśli, lecz gdy są niezgodnymi, mogą te uczuciowe i wrażeńiowe dodatki okazać się bardzo szkodliwymi dla wiedzy, dla dorobku umiejętności. Tutaj powinna wkroczyć bezstronna krytyka, krytyka podmiotu i przedmiotu, krytyka, która umie uczucie podmiotu podporządkować pod przedmiot czyli czystą prawdę — a nawet, gdyby trzeba było — poświęcić. Na tym punkcie nie porozumiemy się nigdy z tymi nowszymi autorami, którzy — jak się powiedziało — nie umieją się wzniesić ponad sceptycyzm, cichaczem przyjmowany, którzy potrafią tylko ustawicznie zapewniać: tak a tak sądzi moje uczucie, lecz równocześnie dodać muszą zawsze cichaczem i dodają: *Recz sama może się mieć jak chce*.⁴⁾

Tarnów.

X. Dr. Andrzej Macko.

⁴⁾ Por. Jesus Christus, Vorträge, Freiburg i B. 1908—str. 118—122.



O religijno-moralnem wychowaniu w szkole średniej.¹⁾

Na pierwszym kongresie pedagogicznym polskim, odbytym przed 2 laty we Lwowie, wykluczono z obrad kwestyę religijno-moralnego wychowania. Czy ją inicjatorzy kongresu lekceważyli? Bynajmniej, przecież jednemu z najpoważniejszych naszych pedagogów poruczono wypracowanie odpowiedniego elaboratu. Elaborat ten jednak następnie ze względów czysto oportunistycznych, nie zasadniczych, usunięto z porządku dziennego, by nie wywoływać rozdzwiku między wyznawcami różnych przekonań i pierwszego polskiego kongresu pedagogicznego nie rozbijać kwestyami spornymi.

Intencja kierowników kongresu była niewątpliwie dobra. Niestety, wystawili nauczycielstwu polskiemu świadectwo, że co do spraw najbardziej zasadniczych nie jest zgodne, a co gorsze, że nad najpoważniejszymi choćby spornymi kwestyami nie potrafi obradować poważnie. Smutny to znak: „kamień węgielny”, rzeźby można z Chrystusem Panem, odrzucili budujący, nie bacząc, że bez religii i bez etyki niema zdrowego wychowania. Tembardziej my katolicy wierzący ten odrzucony kamień podjąć winniśmy i na nim budować gmach religijnego, moralnego wychowania w naszych czasach, kiedy to młodzieży polskiej grozi ze wszech stron tyle niebezpieczeństw, grozi przede wszystkim nihilizm religijny i połączony z nim rozkład obyczajowy.

Czy może nie świadczy o tem zdziwienie wprost obyczajów i wyuzdanie u naszej młodzieży szkolnej, zwłaszcza w wielkich miastach? Czy nie stwierdzają tego owe dziecinne sądy

¹⁾ Referat wygłoszony na drugim Polskim Kongresie Maryańskim w Przemyślu dn. 27/VIII r. b.

młodzieńcze w Królestwie, uniewinniające bohaterkę grzechu i zbrodni, Ewę Pobratyńską? Cóż innego mówią proklamacye młodzieży uniwersyteckiej przeciw religii, przeciw teologii na uniwersytetach, albo owe proklamacye przeciw uczęszczaniu do sakramentów św., wystosowane do naszej młodzieży szkół średnich? A ponurem echem tego wszystkiego czyż nie jest wzrastająca wciąż liczba chorób wenerycznych i samobójstw wśród młodzieży? Dziś już nawet najwięksi optymiści przestają się ludzić, że nie jest tak źle, i jednogłośnie jest opinia, że gnije coś w państwie „duńskim“, t. j. w naszej społeczności młodzieńczej, że nieodzowne są środki zaradcze przeciw chorobie ducha, trawiącej dorastające pokolenia. „Środki zaradcze“! To właśnie sęk, skoro podłoże choroby tak niejednolite, skoro przyczyny zła tak różnorodne.

Te przyczyny upadku religijno-moralnego wychowania wśród naszej młodzieży są następujące:

a) Złe rodziny. Mówią, że główna przyczyna degeneracji wśród młodzieży naszej tkwi w rodzinie, że należałoby naprawę rozpocząć od rodziny. Któż jednak tego zadania się podejmie?

Kto rodzinę wyzuta z wszelkich przekonań religijnych, z wszelkiej etyki katolickiej, przywykłą do utylitaryzmu i materializmu neopogańskiego nakłoni do wychowania katolickiego swych dzieci? Nad drzwiami takich domów i rodzin chciałoby się wypisać dantejski napis: „Tu niemasz nadziei“. I tylko chyba Opatrzność Boża zdoła latoroślom wyrosłym na bagnie neopogańskim przywrócić zdrowie i życie chrześcijańskie. A takich rodzin u nas, zwłaszcza w wielkich miastach, w szeregach zwłaszcza inteligencji, czyż niema? Być może, że zdeklarowanych, zasadniczych wrogów katolickiego wychowania jest nie wielu, „rarae“ to na szczęście u nas „aves in gurgite vasto“. Te rodziny, które dzieciom swoim nie pozwalają nawet zdawać egzaminu z religii i wolą je uznać za bezwyznaniowe, niżby miały wolną myśl i wolne wychowanie skalać słowem Bożem, sprofanować imieniem Chrystusa. Są jednak i tacy już u nas, są apostołami zażartymi nowego ateistycznego wychowania, a będzie ich z pewnością więcej w przyszłości, bo czy istnieje głupstwo, czy istnieje błazeństwo, na któreby się tłumy Polaków nie dały złapać?

b) Indyferentyzm religijny wśród inteligencji. Przeważna część jednak rodzin wolnomyślnych, a nawet fanatycznych wyznawców wolnej myśli w życiu publicznem, gdy chodzi o wy-

chowanie dzieci, staje się oportunistyczną, nie przeszkadza chrzczyć dzieci, ani pacierza odmawiać a nawet katechizmu się uczyć, tylko o wykonaniu przykazań Kościoła co do postów, praktyk religijnych nawet u dzieci nie chce nic słyszeć. To dobre dla gminu lub zacofańców; dla ludzi inteligentnych to przeżytki średniowieczne, nie licujące z postępem zabobony. Przecież nawet przywódcy socjalizmu w ten sposób u nas wychowują swe dzieci. Tak głęboko od wieków katolicyzm w sercach polskich zapuścił korzenie, że nawet zaciekłość sekciarska socjalizmu i wolnej myśli nie zdołała w pierwszym pokoleniu zatrzeć jego śladów. W ten sposób i u nas pokoleniami dopiero odbywa się powolny zanik uczuć katolickich, który tam na Zachodzie stał się wśród przeważnej części rodzin romańskich faktem dokonanym.

c) Zanik instynktu katolickiego wśród mas. U nas chwała Bogu w 90% wypadkach rodzina, jeżeli nie de facto to de nomine jest katolicka i zewnętrzne formy religii katolickiej szanuje. Winniśmy za to podziękować Bogu, nie nasza to zasługa, lecz szeregu dawnych pokoleń. „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie“ rzecby można z Wieszczem, lecz my i ten nieoceniony instynkt katolicki w polskiej rodzinie, który nam dał męczenników podlaskich i maluczkich obrońców polskiego pacierza w Wielkopolsce, zaprzepaścimy naszą lekkomyślnością, niedbalstwem i indolencją, jakieśmy tyle innych darów Opatrzności i zasług naszych przodków zmarnowali. Obawa ta uzasadniona jest tembardziej, że stosunki na nizinach społecznych obecnie gruntownie się zmieniają i moc nawyknięcia, która przez kilkadziesiąt pokoleń właśnie ten silny instynkt katolicki w narodzie polskim wytworzyła, doznaje przeszkód raz przez silną propagandę antyreligijną socjalizmu, drugi raz przez intensywną emigrację i stykanie się naszego ludu z elementami nietylko antykatolickimi, ale wprost antyreligijnymi na obczyźnie. Dziś lud, który przeszło 50% dzieci u nas dostarcza do szkół średnich, przestaje patryarchalnie przysięgać na swego duszpasterza; dziś gdzie tylko ksiądz na wsi pragnąłby dawne patryarchalne stosunki, dawną karność kościelną utrzymać swoim osobistem—ja, napotyka na opór więcej lub mniej zacięty. Wobec tego nieubłagany wypływa stąd wniosek, że jeżeli kompetentne czynniki nie będą wszelkimi siłami pogłębiały wierzeń, uczuć i przekonań katolickich ludu, jak się to np. w Niemczech dzieje, wtedy i lud polsko-katolicki przesta-

nie być niewyczerpaną krynica katolickiego uczucia i przywiązania. Smutny to przecież w Galicyi fakt, że dziś najzacieklejsi i najbardziej fanatyczni zwolennicy przewrotu zaczynają się rekrutować już z dzieci chłopskich, z dzieci ludu roboczego. Dziś już ani na instynktowne przywiązanie ludu do wiary ani na moc nawyknienia spuszczać się nie można, a już najmniej wystarcza w religijno-moralnem wychowaniu mas czy młodzieży autokratyczne „*sic volo, sic jubeo*“. Działalność jej jest całkiem powierzchowna i wywołuje wprost przeciwną reakcję.

d) Główne błędy wychowania w rodzinie polskiej. Wychowanie dorastających pokoleń w rodzinie polskiej szwankuje także grubo z dwóch przyczyn, iż oscyluje między barbarzyńskim systemem katowania przeważnie u warstw niższych a modernistycznym systemem pobłażania i folgowania dzieciom przeważnie u inteligencji i warstw wyższych.

Wychowanie u ludu jest w przeważnej części nijakie z powodu twardej walki o byt, która uwagę rodziców całkiem pochłania i dzieci przeważnie samopas zostawia. „Bydlęcia nie zostawicie nigdy bez opieki tylko dzieci wasze są bez nadzoru“, słyszy się nieraz z kazalnicy. Wychowawcza działalność rodziców, a zwłaszcza ojca rozpoczyna się wtedy, gdy dziecko coś spsociło, a rodzice są rozgniewani, może nawet i podchmieni. Wtedy rozpoczyna się znęcanie okrutne nad dziećmi za pomocą powroza, kija, przekleństw i męczarni. A skutek tego jest taki, że w ten sposób wychowywane dzieci w znacznej części stają się łobuzami, którzy tak samo pastwią się nad słabszymi dziećmi, kolegami lub zwierzętami, jak rodzice nad niemi. Stosunek nieludzki rodziców do dzieci wywołuje podobny dzieci do rodziców i nigdzie nie widziałem tyle właśnie poniewierek rodziców, tyle procesów między rodzicami a dziećmi, jak tam, gdzie kij, gdzie bat, gdzie przekleństwo jest głównym środkiem wychowawczym za młodu.

Antytezą tego wychowania pięści nie mniej szkodliwą od niego jest wychowanie małpie, za pomocą bezwzględnej pobłażliwości, napotykaney zwłaszcza u matek zaślepionych wobec jedynaków. W ślepej miłości upatrują same zalety u swych ulubieńców, pozwalają im na wszystko, cieszą się z wyraźnych wybryków. Na własne uszy słyszałem matkę chwalać się, że ma dziecko bardzo mądre, albowiem powiedziało „Ty głupi tato“, albo „tato jest durny“. Zdanie Rousseau'a, jakoby dziecko było z natury dobre i tylko w rękach ludzkich się psuje, od-

dawna uznane jest za pedagogiczną herezyę, a pobłażanie bezwzględne wszelkim instynktom dziecka wychowuje zwierzę człowieka a nie człowieczy obraz Boży.

e) Opinia publiczna w dziele wychowania. Ponieważ więc rodzina polska w przeważnej części wypadków nie umie podołać trudnym obowiązkom wychowania, tedy społeczeństwo polskie, jego opinia publiczna winna tym brakom zaradzić. Trudno zaiste „*satiram non scribere*“, gdy się u nas mówi o wychowawczej działalności tak zwanej opinii publicznej. Wyrazem tej opinii jest w pierwszym rzędzie prasa, literatura, są zebrania publiczne urzędowe czy nieurzędowe. Nie przeczę, że w tej opinii wiele ziarn złotych zdrowej krytyki i trafnych sądów. Przeważnie jednak co? Krytyka dorywcza szkoły, a zwłaszcza profesorów, podkopywanie wszelkiej powagi, propagowanie wolnej myśli i nagiej duszy, apoteozowanie wolnej miłości i dziejów grzechu. A niechno kto ma odwagę publicznie zaprotestować przeciwko temu, napiętnować zło, nazwać rzecz po imieniu, rzucić się na niego z furją, ośmieszyć, obryzgają błotem i oplują, choćby był mąż najwybitniejszy i najzasłużeńszy w naszym społeczeństwie. Nie mamy zresztą zgodnego niestety społeczeństwa, nie mamy jeszcze respektowanej, przeważającej, zdrowej opinii publicznej. Nie dziw więc, że charakterów, mających mimo to odwagę mówić prawdę, jest mało, że można ich na palcach policzyć, że przeważają ludzie tchórzliwi, którzy widzą zło, nie mają jednak odwagi ze względów na opinię przeciwną z tem złem wystąpić do walki.

f) Braki w wychowaniu szkolnem. Zatem narazie ani od społeczeństwa, ani od opinii publicznej w dziele religijno-moralnego wychowania nie możemy się spodziewać wielkiej pomocy. Wychowanie—oto główne zadanie szkoły. Przecież to szkoły klasztorne wychowały w średniowieczu tylu religijnych mężów i ludzi surowych obyczajów, i szkoły humanistyczne wychowały rzeszę rokoszujących przeciw chrześcijańskiemu obyczajowi humanistów-protestantów; jezuickie szkoły były kolebką odrodzenia katolickiego, szkoły Konarskiego i Komisji edukacyjnej wychowały nowożytnych Polaków-patriotów. Jaki wpływ wywiera pod względem religijno-moralnym na polską młodzież szkoła pruska, a zwłaszcza rosyjska, niema się co rozwodzić. A nasza szkoła galicyjska czy wywiera wpływ dodatni? Skłamałbym, gdybym chciał zakwestyonować dodatnie wpływy naszej szkoły. Te 4,000 przeszło szkół ludowych sieje dużo światła i wiedzy, sieje sporo ziarn chrześcijańskich zasad i cnót,

Ta setka blisko różnego rodzaju szkół średnich stała się krynicą nowożytnej polskiej kultury, której lekceważyć niepodobna, skoro wrogowie nawet się z nią liczą. Czy jednak religijno-moralne wychowanie jest takie na całej linii, jakie być powinno w tych średnich szkołach, jakiebyśmy mieć chcieli? Na to musimy odpowiedzieć—Nie. Jest w tej naszej szkole średniej przesadny kult wiedzy, a zaniedbanie kształcenia charakteru, jest za dużo intelektualizmu, za mało wychowania i to wychowania katolickiego.

Kto zresztą to wychowanie katolickie ma przeprowadzić? Czy profesorowie i nauczyciele? Ależ bądźmy szczerymi. Iluż z nich jest naprawdę wierzących i praktykujących katolików? Dziękujmy Bogu, że przeważna część nauczycielstwa u nas jest co najwyżej obojętna, oziębła, a nie wrogo usposobiona do religii, jak np. we Francji.

Ale i wrogie wprost chrześcijańskiemu wychowaniu jednostki mamy w naszej szkole, rzadkie co prawda, ale są. Nie mówię tu oczywiście o nauczycielach innowiercach, którzy z reguły dlatego właśnie, że są innowiercami, są bardzo ostrożni w swych enuncyacjach i zwykle więcej okazują poszanowania, choćby pozornego, dla katolickich zasad od niejednego zacie-trzewionego niedowiarka de nomine katolika-Polaka.

Taki przy indolencji czynników nadzorczych, jeżeli jest sprytny, dużo złego może wyrządzić młodzieży i gorszącym przykładem i destrukcyjną nauką. Szkodliwi są oczywiście nauczyciele, zachowujący obłudnie pozory przyzwoitości, pokryjomu krzewiący demoralizację. Na szczęście takich przewrotnych lub obłudnych jednostek w naszym szkolnictwie jest bardzo mało i możnaby łatwo ich wpływ usunąć, gdyby czynniki nadzorcze zechciały i umiały odrazu energicznie takie zapędy poskramiać lub odsłaniać. Oczywiście należy rozróżniać między wyraźną złą wolą a niedopatrzaniem się lub lekkomyślnością. Nieraz zdarza się, iż profesor klapnie coś, np. „o wieczności materii“ dlatego, że mu tak na ławie uniwersyteckiej wykładano, lub że tak napisano w jakimś niemieckim dziele. Gdyby ten profesor zrozumiał, że owa wieczność materii burzy nieubłagane gmach chrześcijaństwa, a nawet teizmu, z pewnością takimiby poglądami nie uszczęśliwiał młodzieży. W takich wypadkach przyjacielskie zwrócenie uwagi nauczyciela na konsekwencje, wynikające dla młodzieży z jego twierdzeń, jest obowiązkiem władzy, względnie katechety, który jest urzędo-

wym stróżem prawowierności katolickiej i nauki katolickiej w zakładzie. Jeżeli jednak nauczyciel z rozmysłu wbrew podręcznikowi głosi, że biskup krakowski był zdrajcą, że takiego zdrajcę Kościół dzięki pobożnemu oszustwu przyjął w poczet błogosławionych a kronikarz policzył w poczet świętych, tedy takie twierdzenie zohydza wprost Kościół i winno być poskromione ze strony władzy najdalej idącymi represaliami. Mają tego prawo żądać rodzice, przeważnie wierzący, którzy przecież nie na to posyłają dzieci do szkoły, by tam poniewieraniem Kościoła podkopywano uczucia religijne ich działwy. Czy jednak na tym punkcie w tym lub podobnych wypadkach wszystkie władze okazują dość stanowczości? Czy dość bacności wszyscy odpowiedzialni za wychowanie religijne nauczyciele?

Więcej braków niż na polu religijnem wykazują szkoły nasze na polu wychowawczem. Cokolwiek się głosi o dodatnich skutkach szkolnego wychowania, na to przecież nie można zamknąć oczu, że ono zawiera także wielką ilość zgubnych. Kiedym przed 16 laty wypowiedział publicznie zdanie, że szkoły średnie są znakomitemi instytucjami dla wyuczenia się sztuki dyplomatycznej, gdzie się młodzież od samego początku uczy kłamać, łgać, oszukiwać i obchodzić prawo, tedy ten sąd mój narobił dużo wrzawy w sferach urzędowych. To samo zdanie wypowiada dziś jeden z najgłośniejszych pedagogów, Foerster, o szkole szwajcarskiej i niemieckiej w przeciwieństwie do angielskiej, twierdząc, że te szkoły są „instytucjami do skorumpowania na całej linii umysłu prawdy“, dlatego że zamiast duszpasterskimi środkami posługują się przeważnie policyjnymi, głównie postrachem usiłując utrzymać karność szkolną.

Mówi się dalej o wychowawczym wpływie koleżeństwa na ławie szkolnej, a zapomina się, że to koleżeństwo dzięki niedbałości czynników nadzorczych stało się najniebezpieczniejszym ogniskiem zarazy dla wszelkich możliwych chorób moralnych, dla korupcji jednostki przez masy. Zboczenia seksualne w naszych szkołach, kradzieże wspólne, karciarstwo, pijaństwo, wszystko to w przeważnej części owoce źle nadzorowanego i źle zrozumiałego koleżeństwa. Czy dalej szkoła nasza używa środków prewencyjnych dla zapobieżenia złemu? Czy wyrobiła sobie metodę, by tym niebezpieczeństwom zapobiedz? Czy przeciwnie nie wykazuje kompletnego braku etycznego i psychologicznego pogłębienia u uczniów, jako jedyne skutecznego środka zaradcze go przeciw zgorzeniu? Czy nie używa

wyłącznie represalii dla utrzymania wewnętrznego porządku, pod którego powłoką rak najgorszej zgnilizny moralnej pożera nam dusze naszych dzieci?

„Przecież to hańba”, powiedział już Pestalozzi, „że się pozwala spokojnie rosnać wszelkiemu chwastowi, póki zbyt nie wyrosnie, a potem ryje się orężem sprawiedliwości między zepsowanym narodem, jak w zbożu odyniec, a przytem jest się przekonany, że tem partactwem spełnia się najwyższa mądrość“. Jakie to trafne słowa wobec wielu dzisiejszych pedagogów, którzy, nie troszcząc się o wychowanie młodzieży, lekkim sercem następnie uchwalają werdykty pędzenia uczniów z publicznych zakładów.

Ostatnimi czasy pod wpływem wzorów angielsko-amerykańskich, dzięki inicjatywie szlachetniejszych jednostek w zawodzie nauczycielskim, nie bez poparcia Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych i Władz polskich widać i w galicyjskiem szkolnictwie zwrot ku wychowaniu młodzieży, zajmowanie się nią nie tylko w szkole, ale i poza szkołą, ku kształceniu nie tylko jej mózgu, ale woli i serca, oraz charakteru. Czy jednak te usiłowania stały się osią całego życia szkolnego? Czy całe nauczycielstwo potrzebę tej pracy zrozumiało i po obywatelsku zabrało się do lepszego wychowania dorastającego pokolenia? Nie, nie, to dopiero muzyka przyszłości. Na razie rozlega się hasło w szkole i społeczeństwie: „Światła więcej i wiedzy“. Zapomina się wszakże, że tylko charaktery dzielne z tego światła i tej wiedzy przysporzą społeczeństwu korzyści spodziewane, że intelektualna wyłącznie kultura staje się absolutnem niebezpieczeństwem dla człowieka wszędzie tam, gdzie z góry nie jest podporządkowana opiece sumienia i silnej woli. Przecież już Arystoteles stwierdził, że moralne wychowanie o tyle jest ważniejsze, że człowiek, któryby był wyłącznie intelektualnie wykształcony, wyrodziłby się w rozpustne i dzikie stworzenie. A ta dzikość stałaby się tem większą, im wykształcenie intelektualne byłoby wyłączniejsze. Tego jeszcze nasze czynniki szkolne dostatecznie nie zrozumiały i to jest główny brak naszych szkół, których celem winno być kształcenie charakterów a nie wyłącznie mózgów.

Ale jest inne jeszcze niedomaganie. Naturalnym przez Boga wyznaczonym wychowawcą w dziedzinie religijno-moralnej jest Kościół. Kościół też zawsze wychowanie dorastających pokoleń w duchu Chrystusowym uważał za jedno z głównych swoich zadań i z tego powodu nawet długie wieki miał

monopol szkolnictwa w swym ręku. Wszechpotęga państwowa nie tylko usunęła ten monopol, ale, co gorsza, niejednokrotnie ograniczała istotne prawa Kościoła w dziedzinie wychowania.

Jakie prawa ma np. obecnie Kościół w szkole pod zaborem rosyjskim lub pruskim? A i u nas pod rządami Jego Apostolskiej Mości liberalizm odegrał do pewnego stopnia rolę kozła we winnicy Pańskiej i dużo spustoszeń tam narobił. Z tem wszystkim wobec notorycznej życzliwości władz wykonawczych pozostał duży zakres działania dla czynników kościelnych. Mimowoli tedy nasuwa się pytanie, o ile te czynniki kościelne wyzyskały zakres im pozostawiony. Gdybyśmy mogli uprzytomnić sobie w całości całą sumę tej mrówczej pracy organów kościelnych w dziele wychowania, z pewnością z uznaniem musielibyśmy stwierdzić ogrom tej pracy i jej wydajność w życiu. Bez tej pracy młodzież nasza inteligentna, kto wie, czy z nazwy nawet byłaby katolicką. Z tem wszystkim, uznając wszelkie ograniczenia i zgubne wpływy wymienionych wyżej czynników, czy nie możemy się dopatrzeć u samych organów kościelnych grzechów omissionis?

Przedewszystkiem stwierdzić muszę u naszych nauczycieli religii w szkołach średnich brak metodyczno-dydaktycznego przygotowania, aczkolwiek otrzymują je katecheci dla szkół ludowych. Dziś takiego przygotowania żąda się od każdego nauczyciela. Na kursach przygotowawczych pedagogicznych w Krakowie i Lwowie wszystkie gałęzie wiedzy są uwzględnione krom religii. Praktykanci uczą się pilnie, jak wpajać w mózgi reguły gramatyczne, jak przyzwyczajają uczniów do metodycznej obserwacji lada szczura lub robaka. Natomiast przygotować przyszłych katechetów do tego, jak wpoić w uczniów niełatwe przecież kwestye katechizmu, dogmatyki lub etyki, uważa się za zbyteczne u nas, aczkolwiek zagranicą nauczanie religii jest jednym z głównych zadań pedagogów lub pism metodyczno-dydaktycznych. Wierzmy, że kapłan katolicki przy wyświęcaniu otrzymuje charisma nauczania prawd wiary, o charisma metody dydaktycznej nic nie wiemy. A przecież od sposobu nauczania tyle i tyle zależy w dziele katolickiego wychowania.

Powtóre widzimy i w nauce religii grzech pierworodny całego naszego szkolnictwa, przesadny kult intelektualizmu. Nie należę do tych, którzy ulubioną piosenkę o szkodliwości dogmatyki w V i VI klasie dla uczniów powtarzają, jestem

przekonany, że uczniów tych klas właśnie nie dogmatyka pozabawia religijności, ale zupełnie co innego. Dogmatyka stała się tylko ulubionym koźłem ofiarnym, ulubionym płaszczykiem do pokrywania innych wcale brzydkich przyczyn. Z tem wszystkim, porównując materiały religijny szkół austriackich z materiałem szkół katolickich w Niemczech, konstatuje, że się u nas za wiele teologii uczy, za mało katechizmu a zwłaszcza katechizmu, zapisanego nie tylko w korce mózgowej, ale przede wszystkim w sercu i woli, katechizmu, objawiającego się życiem katolickiem.

Że istnieje to lekceważenie praktyk religijnych, wcale się nie dziwię. W Niemczech, nawet w protestanckich Prusach uczniowie gimnazyów katolickich uczęszczają pod kierownictwem świeckich nauczycieli na mszę św. nie tylko w święta i niedziele, lecz nadto, w Poznaniu np., we wtorek, piątek, a nad Renem codziennie latem i zimą o 1/4 8 rano. Gdym u nas jako członek Rady okręgowej przeprowadził uchwałę, by dzieci szkolne z nauczycielami w niedziele i święta regularnie uczęszczały na nabożeństwo, powstał krzyk i oburzenie na średnio-wieczny fanatyzm wnioskodawcy.

Jak się zaś wobec praktyk religijnych zachowują nietylko czynniki świeckie, ale czasami i duchowne, tego dowodem następujący autentyczny fakt, który się zdarzył w pewnym naszym galicyjskim miasteczku. Kilka osób świeckich prosiło władze kościelne, by jedna z licznych mszy św. odbywała się codziennie o 1/4 8 w tym celu, aby umożliwić dzieciom, idącym do szkoły, wysłuchanie mszy św., ale otrzymali odpowiedź, że to życzenie jest niemożliwe do spełnienia ze względu na pogrzeby, które się odbywają na życzenie stron w różnym czasie. Za autentyczność faktu, chyba sporadycznego, gwarantuję, gdyż znam go z ust całkiem wiarygodnych. Była to odpowiedź tak józefińsko-austriacka, tak niekatolicka, że mimowoli przypominają się słowa Zbawiciela: „Niechaj umarli grzebią swych umarłych“. Przecież w chwili, gdy się toczy zaciepka walka o katolicki charakter naszego narodu, gdy strat dotkliwych po stronie katolickiej widzimy coraz więcej, żywi śludzy Chrystusowi chyba w pierwszym rzędzie o utwierdzenie w młodzieńczych sercach religijności troszczyć się winni. W chwili, gdy „ignis ardens“, nasz Ojciec święty, pragnąc wszystko w duchu chrześcijańskim odnowić, zachęca wiernych wzorem pierwszych chrześcijan do komunii codziennej, du-

chowne jego syny chyba nie poskapią — ze względu na zmarłych — żywej działwie ofiary Chrystusowej. Jeżeli bowiem zadowolamy się tylko jedną mszą urzędową na tydzień, trzema spowiedziami urzędowymi na rok, tedy nie dziw, że wyrasta nam inteligencja, która postów nie uznaje, o spowiedzi słyszeć nie chce, uczęszcza do kościoła tylko w cesarskie święta lub uroczystości narodowe, a zresztą wielką łaskę Panu Bogu robi, jeżeli raczy do zakrystyi na rezurekcyę lub pasterkę przybyć. Człowiek, który za młodu nie przywykł nosić jarzma praktyk religijnych, ten nigdy nie odczuje sładocy tego jarzma i cudownej jego siły. Wstyd naprawdę, że tak mało zachęca się młodzież polską do służenia Bogu w chwili, gdy Niemcy i Szwajcarzy katolicy tak o to się troszczą. W Niemczech i Szwajcaryi młodzież katolicka nie wstydy się pukać i kołatać do Pana Boga i wychodzi z rękami pełnemi, z charakterem katolickim i organizacją katolicką. Polska młodzież wstydy się naprzykrzać Panu Bogu i wychodzi z rękoma pustemi, z indyferentyzmem religijnym w głowie, a zepsuciem moralnem w sercu. Wiem, że wielka część katechetów o 1/4 8 odprawia mszę św. dla uczniów i zachęca uczniów do dobrowolnego uczęszczania na nią, do częstego przystępowania do sakramentów, nie wszędzie się to jednak dzieje, i to jest peccatum omissionis tem gorsze, że w naszych czasach istnieje, jak stwierdza rozporządzenie c. k. Rady szkolnej krajowej, propaganda w naszych szkołach przeciwko praktykom religijnym. Jedno jednak nauczyłem się wysoko cenić u katechetów — a przenoszony po całej Galicyi, miałem sposobność sporą ilość ich poznać — t. j. ich ofiarność i dobroczynność dla uczniów. Pod tym względem nie wiem, czy nam kto wyrówna, i tutaj w całej pełni pokazuje się nasze pocziwe polskie serce. Wyznać jednak muszę, że jest w tej zalecie i pewne wygodnictwo. Stać nas na ofiarę, choćby ciężką mienia. Bowiem nic łatwiejszego dla Polaka jak ulitować się nad biedakiem, zdjąć choćby koszulę z siebie dla opuszczonego, ale stać nas nie wielu na ofiarę duchowej systematycznej pracy nadobowiązkowej nad uszlachetnieniem dusz. Nie wystarcza bowiem tych parę godzin nauki religii i tego tygodniowego urzędowego nabożeństwa, by oddziałać skutecznie pod względem religijno-moralnym na młodzież. Dziś cały szereg szlachetnych nauczycieli urządza czytelnie dla młodzieży, kieruje kółkami filologicznemi, literackimi, historycznemi, sportowemi, zajmuje

się tem przeważnie bezpłatnie, bezinteresownie, — czyżby nie stać było sług Bożych, których przecież sam Chrystus Pan zowie solą ziemi, na kierowanie kółkami etyczno-religijnymi, sodalicjami, by tylko zachować dusze młodzieży Panu?

Wiem, że jest szereg katechetów, którzyby dusze swe dali za młodzież, którzy mienie, wygodę i czas poświęcają dla niej. Ile razy czytam nazwisko ks. Gołby lub słyszę od byłych uczniów słowa wdzięczności i uznania dla ks. Dr. Pechnika, tyle razy pragnąłbym z podziwem i uznaniem uczyć tych przyjaciół młodzieży za pozaszkolną, nadobowiązkową pracę, pracę zbożną, bezinteresowną a skuteczną. Wiem, że czas i zdrowie poświęca dla młodzieży tylu innych katechetów, kierujących bursami, internatami i t. d. Podziwiam wprost umiejętną, rozumną, a tak wnikającą do duszy pracę oo. Jezuitów w Chyrowie. Czy jednak wszyscy katecheci pracują równie gorliwie, umiejętnie i skutecznie nad charakterem katolickim młodzieży, ich pieczy powierzonej? Czy wielu nie zadawała się wygodną archaiczną metodą: „*Sic volo, sic jubeo*“ i nią nie odstręcza sobie umysłów? Czy wszyscy na ten postereunek powołani są „*the right man of the right place*“? Najprzedniejsi zaś pracownicy winni zajmować postereunek katechety, jeżeli Kościół ma spełniać królewskie swe zadanie, t. j. zdobycie spoganiałej już na połę inteligencji polskiej. Z tego powodu obowiązków katechety nie można absolutnie kłaść na równi z obowiązkami zwykłego nauczyciela. Nauczyciel świecki bowiem przysposabia dobrych obywateli dla królestwa ziemskiego, nauczyciel religii nietylko dla królestwa ziemskiego, ale w pierwszym rzędzie dla królestwa Bożego. Na to trzeba być zaprawdę solą ziemi, która, jeżeli zwietrzeje, staje się czemś gorszem, niż niczem.

Ale jest też zaniedbanie ze strony państwa w dziele wychowania. Monopol nadzorczy w dziele wychowania uzurpowała sobie w obecnej dobie wszechwładza rządowa. Czy to jest dobrem czy złem dla społeczeństwa, nie chcę rozstrzygać, faktem jest, że czynnikiem, kierującym w dziele wychowania, jest państwo. Czy państwo zatem spełnia w należytej mierze olbrzymie zadanie, jakie sobie zakreśliło? Czy spełnia je w obu dziedzinach swej działalności, jako władza ustawodawcza i wykonawcza?

Że w dziedzinie prawodawczej państwo nasze na polu wychowania okazało zdumiewającą wprost działalność, przynajmniej na papierze, tego dowodem choćby dwutomowy zbiór

ustaw i rozporządzeń dla samych tylko szkół średnich, prócz różnych instrukcyi, wskazówek i t. d. Czy właśnie jednak dla swej drobiazgowości, rozwlekłości, niejasności, niekiedy sprzeczności te rozporządzenia są wykonywane lub nawet wykonalne? Lecz mniejsza o wykonalność przepisów, pytam się, czy państwo swoim ustawodawstwem daje na całej linii młodzieży wychowywanej należyłą ochronę przed złem i zgorzeniem? Otóż, kto przeglądał uważnie kodeks karny austriacki, ten musi stwierdzić, że dostatecznej ochrony przed zgorzeniem ten kodeks absolutnie nie zawiera. Mamy co prawda surowe przepisy dyscyplinarne, grożące uczniom za każde poważniejsze przewinienie wydalaniem z zakładu, ale czy równocześnie z równą surowością występuje kodeks karny przeciwko gorszycielom, przeciw pornografii i pornosztuce, przeciw antyreligijnej propagandzie i bluźnierstwom, publicznie w słowach i pismach miotanym? Wszędzie a wszędzie ustawodawstwo austriackie, w części z czasów rozszalałego liberalizmu pochodzące, wykazuje przeważające braki, tak, iż spokojnie stwierdzić musim, że ustawodawstwo austriackie ma paragrafy i to ciężkie paragrafy przeciwko dzieciom i niedojrzałym wyrostkom, nie posiada ich jednak przeciwko wyzyskiwaczom, uwodzicielom, gorszycielom i nierządnicom. Dość powiedzieć, że wedle litery prawa uprawianie nierządu z małoletnimi uczniami uchodzi całkiem bezkarnie i tylko zhańbienie chłopaka przed 14 rokiem życia podpada pod paragrafy karne.

A władze wykonawcze jak się zachowują pod względem religijno-moralnego wychowania? Ogółem biorąc wcale a wcale życzliwie. Władze nasze, znając najlepiej usterki w naszym ustawodawstwie, usiłują łagodzić niewczesny rygor paragrafów przestarzałych, hamować niejednokrotnie zbyt rygor u organów podwładnych lub łątać po austriacku dziury w ustawodawstwie, o ile chodzi o gorszycieli. Nie mniej jednak czasami mimo najlepszych chęci wskutek tego, że różne władze rządzą szkolnictwem, przychodzą do skutku rozporządzenia wprost gorszące. Cytuję jeden przykład. Szkoły przemysłowe uzupełniające podpadają u nas w części pod kontrolę Wydziału krajowego, w części C. kr. Rady szkolnej krajowej. Do końca roku 1907 głoszone były dla uczniów tych szkół egzorty w każdą niedzielę przed rozpoczęciem nauki, od 1 stycznia 1908 na skutek rozporządzenia Wydziału krajowego we Lwowie z dnia

22 października 1907 L. 96361 zredukowano liczbę tych egzort do liczby 5 rocznie. Ponieważ na przedstawienie organów C. k. Rady szkolnej krajowej przeniesiono 2 godziny nauki na niedzielę od 10—12 godziny przedpołudniem, wynik tych rozporządzeń jest taki, iż młodzież zaledwie 5 razy w roku jest obecna na nabożeństwie niedzielnym, gdyż do 10-tej w niedziele zwykle majstrzy zatrzymują ją w warsztacie, a od 10-ej mają obowiązkową naukę. I takie zarządzenia uskutecznią się jakby z rozmysłu w chwili, gdy socjalizm święci wśród warstw rękodzielniczych niebywałe tryumfy w tym celu, aby cała młodzież rękodzielnicza, odzwyczajona od święcenia niedziel, stała się tem łatwiejszym łupem dla propagandy rewolucyjnej.

* * *

Przedstawiłem w ogólnym zarysie ujemne czynniki w religijno-moralnym wychowaniu naszej młodzieży nie w tym celu, ażeby kogokolwiek krytykować lub narzekać, lecz aby, rozpatrzywszy się dokładnie w sytuacji, skonstatować, gdzie wszelki trud jest daremny a gdzie otwiera się pole i zarazem obowiązek do skutecznej akcji katolickiej. Stoimy bowiem wobec dylematu, że albo będziemy na wzór przeważnej części francuskich katolików siedzieli pilnie w kościele i zakrystyi, skarżąc się frasobliwie na niecną pracę tryumfujących wolnomularzy i socjalistów, lub na wzór katolików niemieckich zakaszemy rękawy do energicznej pracy i walki i rewolucyjnej robocie wrogów przeciwstawimy nie tylko pobożne wzdychania, ale zwycięski czyn katolicki.

Najpierw stracone posterunki dla akcji katolickiej. Zdziać tam nic nie można, gdzie rodzina z gruntu Kościołowi i religii jest wroga. Nie poradzimy nic na razie na indyferentyzm religijny przeważnej części naszej inteligencji. Nie powstrzymamy rychło powolnego zaniku instynktu katolickiego wśród ludu roboczego, wystawionego na emigracji na wpływy wroga nie tylko duchowieństwu, ale i Kościołowi. Nie powstrzymamy propagandy rewolucyjnej masoneryi i sprzymierzonego z nią socjalizmu, przeciwnie spodziewać się należy, że ona będzie coraz silniejsza. Nie przeszkadzimy krzewieniu się pornograficznych dziejów grzechu lub antyreligijnej propagandzie „wolnej myśli“ wśród młodzieży. Chińskim murem oddzielić od zgubnych wpływów ani ludu ani młodzieży dziś absolutnie

się nie da. Nie rychło w naszych warunkach uzyskamy taką zmianę ustawodawstwa, któraby na polu religijno-moralnego wychowania młodzież przed zepsuciem wzięła w skuteczną obronę. Ani marzyć nawet nie możemy o wyznaniowych szkołach średnich. A gdybyśmy je nawet uzyskali, czyby one nie były tylko de nomine a nie de facto wyznaniowemi, jeżelibyśmy nie mieli w nich katolickich naprawdę sił nauczycielskich?

Co się da zrobić w dziele wychowania katolicko-moralnego? Towarzystwa rodziny i młodzieży katolickiej parafialne.

Z tem wszystkiem trzeba się liczyć i nie rozpraszać naszych sił na cele niewykonalne, natomiast należy się ograniczyć do tego, co się da na razie osiągnąć. Czy nie możemy nasamprzód katolickiego przywiązania w polskiej rodzinie wzmocnić? Z pewnością. Uczynili to Niemcy katolicy przez organizację ojców i matek katolickich, młodzieży żeńskiej i męskiej. Jeżeli w Niemczech w najmniejszej parafii są różnego rodzaju związki katolickie, mające na celu zaszczerpienie i ugruntowanie pierwiastku katolickiego we wszystkich stanach w obu płciach, w różnych fazach wieku, dla czegożby u nas ta praca udać się nie miała? Czy tego, co z reguły wygodny ksiądz Niemiec w trudniejszych warunkach dokazał, nie mógłby pełen poświęcenia z reguły ksiądz Polak dokonać? W Niemczech przy organizacji katolickiej posługują się inteligentnym pierwiastkiem świeckim, który w pracy społecznej wszędzie występuje jako równorzędny czynnik z duchownym całkiem słusznie, raz aby spotęgować akcję z podwojonemi siły, powtóre, aby uniknąć zarzutu klerykalizmu, arcyszkodliwego nie tylko dla idei katolickiej, ale dla samego duchowieństwa. Czyżby u nas tej akcji absolutnie nie dało się przeprowadzić?

Nie tylko po parafiach należałoby zakładać stowarzyszenia, mające na celu religijno-moralne wychowanie dorastających pokoleń, ale nadto potrzebne są powiatowe Towarzystwa opieki nad młodzieżą szkół średnich, któreby nie tylko miały troszczyć się o pomoc naukową dla ubogich uczniów, ale w porozumieniu z władzami szkolnemi, a i politycznemi wedle możności czuwały nad moralnością tej młodzieży, broniły jej przed zgorszeniem i wyzyskiem, czuwały nad przestrzeganiem przez tę młodzież obowiązków katolickich i przepisów szkolnych w czasie wakacji i t. d. Przecież już obecnie szlachetne jednostki w społeczeństwie naszym, zwłaszcza duszpasterze, zajmują się młodzieżą uboższą, uczęszczającą do szkół średnich.

Jako dyrektor gimnazjum góralskiego poświadczyć mogę, ile dobrego szlachetne jednostki świeckie czy duchowne dla młodzieży czynią. Zechciejmy ująć my katolicy te wysiłki jednostek w systematyczną całość, w zorganizowaną celowo akcję katolicko-narodową, a pozyskamy dla wiary i ojczyzny większą część młodzieży szkół średnich, przeważnie z wierzących jeszcze warstw ludowych się rekrutujących. *Nie zapominajmy, że tylko do tego, kto zdobył młodzież, przyszłość należy*, i dlatego to o zdobycie tej młodzieży, jeno innymi środkami i w innych zamiarach, tak bardzo się kuszą apostołowie niewiary i przewrotu.

W samych szkołach obowiązek katolickiego wychowania młodzieży naszej spada w pierwszej linii na ks. katechetów. Ze względu na arcytrudne i pełne odpowiedzialności stanowisko katechety tylko dobrane i wypróbowane siły winny ten postereunek zajmować. Przedewszystkiem winni kandydaci na katechetów na równi z kandydatami nauczycielskimi dla innych przedmiotów przysposabiać się dla zawodu na t. z. kursach metodycznych pod kontrolą wytrawnych sił katechetycznych, komisarza biskupiego i dyrektora wybranego na takie kursa Zakładu. Jeżeli bowiem gdzie, to zwłaszcza w nauce dogmatyki i etyki odpowiednie przygotowanie metodyczne jest niedozowne. Bez tego niejednokrotnie najlepsze siły, najlepsze intencje w niwecz się obracają i zamiast korzyści tylko szkody samej sprawie przynoszą.

Obowiązek katolicko-moralnego wychowania młodzieży spoczywa nie tylko na katechetach, ale na wszystkich siłach nauczycielskich, które się czują katolikami. Jeżeli katolickie żywioły nauczycielskie zdobyły się na poświęcenie i dla idei katolickiej w czytelnich i kółkach naukowych przy szkołach średnich obecnie się organizujących zechcieli pracować w duchu katolickim dla młodzieży, możnaby mimo indyferentyzmu przeważnej części nauczycielstwa wyrzucić olbrzymi wpływ i na miękkich przeważnie umysłach młodzieńczych wycisnąć wyraźnie znamie katolickie. Katecheci zwłaszcza winni się starać o zakładanie sodalicyi maryjańskich wśród młodzieży. Jeżeli takie bractwa kościelne pod przewodnictwem profesora Zakładu mają wyłącznie dobro moralne i religijne młodzieży na oku, *to chyba bezduszną maszyną byłaby ta władza szkolna, któraby podobnych organizacyi miała zabraniać*. Zresztą mamy dziś aprobowane przez władze formy organizacyi, mamy czytelnie,

mamy kółka naukowe przy szkołach średnich, wyzyskajmy te związki dla celów religijno-moralnych! Możemy to uczynić, jeżeli zechcemy, ale trzeba nie tylko chcieć, lecz także poświęcić się i systematycznie planowo pracować. *Wstyd naprawdę byłby, gdyby katolik nauczyciel, gdyby katecheta z miłości Boga i bliźniego nie zdobył się na takie poświęcenie, na takie wysiłki, na jakie zdobywa się pierwszy lepszy apostoł przewrotu*.

Katolickie żywioły w kraju dalej winny się starać o to, by w naszych szkołach nie intelektualizm stał na pierwszym planie, lecz kształcenie charakteru, wpajanie w młodzież na wzór angielski prawdomówności, sumiennosci i rzetelności. Dziś do szkoły jako równowagę przeciw zbyt niemu kształceniu umysłu wprowadza się różne rodzaje sportu, naukę wszelaką zręczności, czytelnie, wprowadzajmy my wszyscy, od kogo to zależy, przedewszystkiem kształcenie charakteru katolickiego, a będzie to najwyższy tryumf dla szkoły, największy zysk dla społeczeństwa, a największa korzyść dla dorastającego pokolenia!

Czy jednak takie charaktery wychowają ludzie bez charakteru katolickiego, choćby najzdolniejsi? Na posterunku zatem kierownika w szkolnictwie, na stanowisko nauczycieli religii tylko najdzielniejsze charaktery dobierać należy. Żadna protekcja, żaden wzgląd nie powinien tu odgrywać roli, skoro chodzi o rzecz *najważniejszą dla sprawy katolickiej, o zdobycie przez młodzież przyszłej inteligencji dla Kościoła*. Obsadzanie najważniejszych posterunków wychowawczych katolickimi charakterami, to najważniejsza troska społeczeństwa katolickiego, a usuwanie niezdolnych, niedołącznych lub nawet przewrotnych pracowników, to najtrudniejszy, ale konieczny obowiązek katolickich czynników decydujących, będzie to nawet w myśl dekretu Ojca św. de amovibilitate parochorum ze względu na dobro Kościoła.

Obowiązkiem dalej katolickich czynników jest dążyć do ustawodawstwa ochronnego dla młodzieży, któreby broniło malarzów i niedojrzałych przed pornografią, pornosztuką, przed antyreligijną i rewolucyjną propagandą. Kto może się jednak tego domagać ze skutkiem? W pierwszym rządzie zorganizowani posłowie katolicy. Iluż ich jednak mamy? Gdzie mamy organizację katolicką, obejmującą cały kraj, z którąby się decydujące czynniki liczyć musiały? Ze słabymi i rozbitymi bowiem któżby się zechciał liczyć?

Organizację polityczną w społeczeństwie, w reprezentacji państwa mają wrogowie katolicyzmu i oni z pewnością o antyreligijne, o antykatolickie ustawy kołatać nie przestaną. Niestety my katolicy wierzący w tym kraju nie mamy organizacji własnej, aby wedle naszej woli i naszych katolickich potrzeb domagać się ustaw potrzebnych do katolickiego wychowania. Choćbyśmy też najpiękniejsze wygłaszali referaty, wynurzali najszlachetniejsze życzenia katolickie, bez zdobycia wpływu w ustawodawczych czynnikach wszystko u nas jest zagrożone, nie pomoże na to i dobra wola władz wykonawczych. I w dziedzinie zatem wychowania religijno-moralnego wszystko tedy zależy, czy my katolicy wierzący w tym kraju zdolni jesteśmy do skupienia naszych serc, naszych dusz i naszych sił w jedno ognisko, w jedną zgodną, karną, sprężystą, czuwającą nad wszystkim organizację, jakiej wzór stworzyli nam Niemcy katolicy, czy przeciwnie niezgodni, nieufający sobie, podejrzliwi, chwiejni, pozostaniemy nadal przedmiotem zuchwałych napaści ze strony wrogów Kościoła katolickiego, olbrzymią masą bez ducha, bez głowy, bez karności, bez zgody, przeznaczoną na same klęski, straty, poniewierki i szyderstwa?

Streszczając wywody powyższe formułuję następujące wnioski:

Kongres maryjański w Przemyślu uznaje w celu religijno-moralnego wychowania młodzieży szkół średnich potrzebę —

- 1) Organizowania katolickich towarzystw opieki nad młodzieżą.
- 2) Zaprowadzenia kursów dydaktyczno-metodycznych dla kandydatów nauczycieli religii.¹⁾
- 3) Umożliwienia młodzieży dobrowolnych praktyk religijnych przez urządzenie nadobowiązkowych mszy szkolnych przed rozpoczęciem nauki.
- 4) Zakładania bractw żywego różańca lub Sodalicyi maryjańskich wśród młodzieży.
- 5) Wyzyskania zaprowadzonych obecnie czytelni kółek naukowych do katolicko-etycznego wychowania przez żywioly katolickie w gronach nauczycielskich.

¹⁾ Katecheci szkół średnich z Królestwa domagają się podobnych kursów w czasie wakacji na Uniwersytecie Jagiellońskim.

6) Kształcenia w pierwszym rzędzie charakteru u naszej młodzieży szkół średnich.

7) Obsadzenia najwpływowszych posterunków wychowawczych przez ludzi zdolnych o charakterze szczerze katolickim.

8) Ustawodawstwa ochronnego dla młodzieży przed demoralizacją i propagandą antyreligijną.

9) Zorganizowania wspólnej zgodnej akcji katolickiej w całym kraju obejmującej wszystkie dziedziny życia, a zwłaszcza wychowanie dorastających pokoleń.

Nowy Targ.

Dr. K. Krotoski.



ROZWÓJ

historii sztuki w Polsce.

Praca na polu historii sztuki w Polsce rozpoczęła się nieco później niżeli na Zachodzie; lecz już pomiędzy 1840—50 r. tak w Warszawie jak i w Krakowie widzimy spory zastęp uczonych z zapalem poświęcających się badaniu zabytków przeszłości.

Pionierem tego ruchu był Ambroży Grabowski (1782—1868), samouk, syn biednego organisty. Po ukończeniu szkoły elementarnej w Kętach i po śmierci ojca, czując nieprzewyciężony pociąg do książek, udał się w r. 1797 do Krakowa, gdzie w księgarni Antoniego Grebla znalazł dla siebie pracę, ale zarazem sposobność samokształcenia. Odmawiając sobie wszelkich rozrywek, wszystkie wolne chwile od zajęć handlowych i bezsenne noce spędzał nad książkami. Już w r. 1811 ogłosił pierwszą swą pracę p. t. „Cuda i osobliwości natury i sztuki w różnych znajdujące się krajach“. Po 20-tu latach pracy u Grebla w r. 1817 otworzył w Krakowie własną księgarnię, w której ze szczególniejszem zamiłowaniem gromadził starożytny druki i ryciny. Tego rodzaju antykwaryat ułatwił mu stosunki z literatami, historykami i uczonymi, osobliwie z Woroniczem i Bandkiem, co znakomicie wpłynęło na rozszerzenie i pogłębienie jego naukowego horyzontu. W r. 1837 zwinął księgarnię, aby pracy naukowej wyłącznie się poświęcić. Wydawnictwa, które teraz począł ogłaszać, nie były wprawdzie monografiami z historii sztuki w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, wszelako stały się bardzo cennym materiałem dla późniejszych badaczy.

Ogłaszając je drukiem, ocalił wiele annałów, dyaryuszy, pamiętników, listów i wiele drobnych źródeł, tak dla dziejopisarzy jako i dla historyków sztuki dużą posiadających wartość. Osobliwie Kraków wiele mu zawdzięcza, zbierał bowiem wiadomości o krakowskiem mieszczaństwie, jego zwyczajach i obyczajach, jako też o zabytkach i pamiątkach podwawelskiego grodu. Jego przewodniki po Krakowie, które co kilka lat od 1822—66 r. w coraz pokaźniejszej objętości wychodziły p. t. „Kraków i jego okolice“—to pierwsze wydawnictwa w języku polskim z dziedziny historii sztuki. Liczne ilustracye tak w tem dziele, jak w pracy p. t. „Skarbniczka naszej archeologii“, przechowały nam widok zburzonego ratusza, fortecznych baszt, jako też wielu innych zabytków architektury krakowskiej, które potem przez pożar zostały zniszczone.

Praca Grabowskiego wkrótce znalazła w obojgu stolicach naśladowców. Sam ból i smutek po r. 1831 skłaniał serca do szukania pociechy i krzepienia nadziei w rozważaniu minionej narodowej przeszłości. Pomiedzy 1840—50 r. widzimy w Warszawie poważne grono uczonych badaczy poświęconych studjom nad zabytkami przeszłości. Skład jego był wyborowy; braki i wady jednych uzupełniały dary i zalety innych, co jest koniecznym dla życia i normalnego rozwoju tak świeżo zakwitłej w narodzie gałązki wiedzy jak i każdej organizacyi. I tak: Sobieszczańskiego idealistę, lubującego się w czynieniu zbyt ryzykownych wniosków z dokonanych badań, uzupełniał trzeźwy i krytyczny umysł Bolesława Podczaszyńskiego. Rzutkiem i pełnemu zapalowi, ale pozbawionemu wytrwałości Edwardowi Rastawieckiemu można było w tem gronie przeciwstawić chłodny, systematyczny i wytrwały umysł Karola Bayera. To też wkrótce ukazały się wspaniałe owoce tej zobopólnej pracy. Rastawiecki od r. 1850—7 począł wydawać „Słownik malarzów polskich“, a od 1853 r. łącznie z Przeździeckim do r. 1862 „Wzory sztuki średniowiecznej“, które w przepięknych ilustracyach przechowały nam podobizny wielu cennych zabytków dziś już zaginionych. Podczaszyński od r. 1850—54 redagował „Pamiętnik sztuk“, Bayer zbierał i katalogował numizmatykę polską. Wkrótce grono pracowników się zwiększyło. Przybył Mathias Bersohn, który zaczął gromadzić materiały do historii architektury bożnic i starożytności żydowskich. Kaźmierz Stronczyński, senator, który stanawszy na czele komisji archeologicznej, delegowanej do zinventaryzowania zabytków architektury w Kró-

lestwie Polskiem zebrał bardzo bogaty materiał do historii sztuki w Polsce ¹⁾. Największe jednakże zasługi położył Stronczyński na polu numizmatyki polskiej, którą pierwszy począł traktować jako naukę. Od jego dzieła p. t. „Monety Piastów“, ogłoszonego już w r. 1846, zagraniczni uczeni poczęli się z numizmatyką polską rachować. Gloger, który największe położył zasługi jako archeolog i etnograf, dla historii sztuki w Polsce zebrał bogaty materiał do najważniejszego, bo najwięcej charakterystycznego jej działu—do architektury drzewnej. Nadto w Wilnie pracowali nad zabytkami przeszłości hr. E. Tyszkiewicz i Kirkor, a w W. Ks. Poznańskim hr. Ed. Raczyński. Józef Ign. Kraszewski wydał cenną pracę: „Sztuka u Słowian“.

Zdawało się, że lada chwila w Warszawie, jako w stolicy Królestwa Kongresowego, ta garstka rozproszona uczonych badaczy zabytków przeszłości zespoli się i ześrodkuje siły w jakimś ciele naukowem. Było to koniecznem tak dla pogłębienia studyów nad zabytkami przez dyskusye na posiedzeniach stowarzyszenia, jako też dla zorganizowania celowej, systematycznej pracy i założenia biblioteki przy tego rodzaju stowarzyszeniu. Studya nad zabytkami sztuki wymagają stosowania do nich metody porównawczej, co jest wprost niemożliwą rzeczą dla tych, którzy nie posiadają biblioteki ustawicznie zaopatrywanej w coraz nowe, ilustrowane, nieraz bardzo kosztowne wydawnictwa zagraniczne. Nieliczne tylko biblioteki prywatne, będące własnością wyjątkowo zamożnych jednostek, na taki zbytek pozwolić sobie mogą.

Ale więcej jeszcze niżeli jakieś stowarzyszenie naukowe, dla normalnego rozwoju badań nad zabytkami sztuki potrzebną była katedra uniwersytecka, około której grupowałaby się młodzież i odbierała w sukcesyi z rąk uczonych i doświadczonych

¹⁾ Gdy w r. 1883 byłem u Kaź. Stronczyńskiego w Piotrkowie, tenże pokazywał mi dwa czy trzy oprawne foljały, wielkości mszału, dużego formatu. Był to rękopis, opatrzony bardzo licznymi, kolorowanymi ilustracjami kościołów, zamków i pojedynczych zabytków przeszłości, jego ręką pisany. Mówił mi, że to owoc pracy komisji Archeologicznej za czasów Mikołaja I przez rząd delegowanej, której on był prezesem w celu zinwentaryzowania zabytków starożytnych w Polsce; że wydaniem tego dzieła chce zakończyć działalność swoją naukową. Tymczasem śmierć nie dozwoliła mu urzeczywistnić zamiaru. Rękopis stał się podobno własnością bibl. Uniw. Warszawskiego; ale ze względu na to, że ilustracye i materiał naukowy tej olbrzymiej pracy stałyby się bardzo ważnym źródłem dla hist. sztuki w Polsce, nie jestże obowiązkiem naszych Towarzystw naukowych zająć się wydawnictwem tego dzieła?

badaczy metodę badania jako naukowy dorobek. Niestety, warunki polityczne w których się Królestwo znajdowało, ani na organizację katedry uniwersyteckiej, ani na założenie jakiegokolwiek stowarzyszenia naukowego, ani biblioteki nie dozwoliły. Dlatego Warszawa pozbawiona warunków koniecznych dla wytworzenia środowiska produkcyjnej pracy w celu badania zabytków sztuki, nie mogła się stać ogniskiem i macierzą historii sztuki w Polsce. Prace uczonych badaczy z Królestwa stały się tylko surowym materiałem dla następnego pokolenia krakowskich historyków sztuki. Śmierć z biegiem czasu uszczuplała ich poczet, i oto w roku 1910 pogrzebaliśmy ostatniego mohikana tej świetnej plejady warszawskich badaczy zabytków sztuki—Zygmunta Glogera. Nie pozostawili oni następców.

Na szczęście dla nauki polskiej inaczej ukształtowały się warunki polityczne w Galicyi, gdzie autonomia kraju dozwoliła nauce polskiej całemi piersiami oddychać, a przeto i historii sztuki pomyślnie odbywać proces ewolucyi.

W Krakowie, obok Ambr. Grabowskiego, już pomiędzy 1850—1860 r. widzimy kilku badaczy zabytków sztuki, wśród których od r. 1858 najwybitniejsze zajął miejsce Józef Łepkowski (1826 † 1894). Urodzony w Krakowie, po ukończeniu studyów uniwersyteckich, bardzo wczesnie rozpoczął badać zabytki przeszłości. Po powrocie z kilkoletniej podróży po Europie, w czasie której pilnie badał zabytki sztuki, przy udziale innych zajął się energicznie urządzeniem pierwszej wystawy starożytności w Krakowie. Z tej też okazji rzucił myśl zorganizowania przy krakowskiem Towarzystwie Naukowem muzeum archeologicznego. Ta działalność zwróciła nań oczy władzy naukowej, która też w r. 1863 powołała go na docenta a w r. 1866 na profesora archeologii przy Uniw. Jagiellońskim. Wielką zasługą Łepkowskiego jest założenie t. zw. „Gabinetu“, późniejszego muzeum przy Uniw. Jagiellońskim, które dziś jest jednym z najbogatszych w kraju. Łepkowski nie był wyszkolonym historykiem sztuki, prace jego nie uwzględniają wymagań metody naukowej, mimo to pojmował on, że z istotnym pożytkiem dla nauki niepodobna badać zabytków przeszłości, bez gruntownej znajomości historii sztuki. Rozumiał też i zadanie swoje względem społeczeństwa lekceważącego owe zabytki, dlatego w r. 1872 ogłosił pracę p. t. „Sztuka, zarys jej dziejów“, która aż do r. 1900 była jedynym podręcznikiem w języku polskim dla ogółu do historii sztuki. Pomimo braków swoich, ta praca, jako pierwsza

próba całokształtu dziejów sztuki, odegrała niemałą rolę w uświadomieniu ogółu, dając mu bądź co bądź elementarne pojęcie o tej gałęzi wiedzy.

W estetycznym urobieniu ówczesnego inteligentnego ogółu i w zainteresowaniu go dziełami sztuki włoskiej niemałą rolę odegrał znakomity nasz filozof i estetyk Józef Kremer (1806 † 1875). Jego „Listy z Krakowa“ i „Podróż do Włoch“ pomimo mglistego, idealistycznego zabarwienia, w swoim czasie cieszyły się wielką popularnością i stały się dla jednego pokolenia głównym źródłem estetycznego wykształcenia.

Skoro się mówi o naukowej działalności na niwie historii sztuki ówczesnego grona krakowskich uczonych, niepodobna zamilczeć i o praktycznej na tem polu działalności jednego z nich, który chociaż pozostawił po sobie ubogą naukową spuściznę, bo tylko kilka referatów w Sprawozd. Kom. do badania historii sztuki, ale był duszą całego grona i w jego łono wniósł miłość i odczucie wartości polskich zabytków sztuki i w ten sposób stał się jego przewodnikiem duchowym. Tym mężem był Paweł Popiel.

Urodził się w Krakowie 1807 r. Po ukończeniu gimnazjum im. Nowodworskiego i odbytych studyach prawnych w warszawskim uniwersytecie, bawił czas pewien we Francji i Anglii, gdzie nawiązał stosunki z najwybitniejszymi przedstawicielami obojga narodów, z którymi potem utrzymywał ciągłą korespondencję. Po powrocie do kraju wstąpił do ministerium oświecenia za ministerstwa Stan. Grabowskiego, a po wybuchu powstania walczył w szeregach armii. Następnie osiadł w rodzinnym majątku w Ruszcy pod Krakowem. Stosunki rodzinne, wysokie wykształcenie i przymioty osobiste postawiły go odrazu w rzędzie najwybitniejszych krakowskich działaczy. Miłość kraju i cześć gorąca dla narodowych zabytków przeszłości naszej, skłoniła go do organizacyi kółka miłośników sztuki, które w wiele lat potem dało początek kilku specjalnym naukowym korporacyom, poświęconym badaniu lub opiece zabytków sztuki. Już w tym wstępnym okresie swojej pożytecznej dla historii sztuki praktycznej działalności Paweł Popiel przez umiejętną restauracyę ocalił od zagłady wiele cenniejszych obrazów po kościołach. Najwięcej jednak w tym kierunku ożywiona działalność jego rozpoczyna się od pamiętnego pożaru miasta w r. 1850, który zniszczył tyle kościołów i tyle zabytków sztuki. W r. 1853 zawiązano w Wiedniu Centralną

Komisję dla zachowania na całym obszarze cesarstwa zabytków architektury. Znana była w Wiedniu troskliwość i miłość zabytków przeszłości Pawła Popiela,—jemu też ofiarowano stanowisko c. k. konserwatora na Kraków, które od r. 1854—76 piastował. Nie było nad niego godniejszego kandydata,—teraz dopiero znalazł się on w swoim żywiole. Z energią stanął wobec władz wojskowych w obronie pamiątek na Wawelu przez żołnierzy i restauracyę niszczonej, czuwał troskliwie nad restauracyą Kolegium Jagiellońskiego. Jako prezes komitetu zajmuje się: odbudową kościoła OO. Dominikanów, odnowieniem kościoła Maryackiego, restauracyą Świętokrzyskiej kaplicy na Wawelu, grobowca Kazimierza W. Nadto, nie było w Krakowie donioślejszej restauracyi, w którejby on nie brał udziału, nie było komitetu, w którymby nie przewodniczył. Tak było przy restauracyi Sukiennic, przy założeniu Muzeum Narodowego i wielu innych przedsięwzięciach, mających na celu zabytki sztuki. Bo też „wszystko, jak powiada prof. Sokołowski w jego biografii zamieszczonej w Spraw. Kom. do bad. histor. sztuki, co przeszłość nasza miała w sobie najlepszego i najszlachetniejszego, znajdowało nie tylko odgłos, ale i wyraz w tym żywym i typowym człowieku, w tej naturze tak rdzennie polskiej, a przytem tak cywilizowanej zarazem i tak zawsze do wyższej cywilizacyi i ogłady dążącej”. „Przy głębokim poczuciu warunków realności, przy wesołości i humorze nawet, wysoki nastrój, płynący z idealizmu romantycznych czasów nie opuszczał go nigdy, drzał w jego głosie, nadawał ton jego wymowie, odbijał się w zacięciu i w lapidarnym zakroju jego stylu”. Taka jednostka musiała na otoczenie wpływ znaczny wywierać, to też zapał do badania zabytków sztuki i cześć dla nich głęboka stały się wkrótce cechą całego grona krakowskich badaczy. Sam widok starca 84 letniego, już ociemniałego, tej miary, otoczonego czcią powszechną, a jednak żywo interesującego się pracą nad zabytkami sztuki, zagrzewał wszystkich do pracy. Zmarł Paweł Popiel 6 marca 1892 r.

Atmosfera czci i miłości dla zabytków przeszłości, którą Popiel wytworzył dokoła krakowskich uczonych, harmonizowała z nastrojem całego ówczesnego pokolenia, udzielała się innym, co przyczyniło się nietylko do znacznego powiększenia grona badaczy, w których liczbie znaleźli się tacy jak: senator Soczyński, Józef Muczkowski, Lucyan Siemieński, Żegota Pauli, Józef Kremer i brat jego Karol, Żebrawski, Kołaczkowski, Bar-

tynowski, a przede wszystkim Łuszczkiewicz, ale obejmować poczęła coraz szersze kręgi krakowskiej inteligencji, która stopniowo coraz więcej interesowała się sztuką i jej losami, co sprawiło, że Kraków stał się siedliskiem sztuki polskiej. Bo też żadne miasto na ziemiach polskich nie nadawało się lepiej na tego rodzaju placówkę. Gdzież lepiej jeżeli nie w Krakowie można było badać jej rozwój poczynając od krypty św. Leonarda aż do kościoła ś. Anny, od romańskich płaskorzeźb na Wawelu aż do barokowych posągów i ołtarzy, od bizantyńskich fresków katedralnych aż do Matejki w Maryackim kościele? Cały Kraków był jednym narodowym muzeum i, gdyby nie pożar niebezpieczny z r. 1850, byłby bogatszym w zabytki niżli Norymberga niemiecka. Ale i inne warunki składały się na to, aby historia sztuki nie gdzieindziej, ale w Krakowie obrała siedlisko: uniwersytet polski, liczne biblioteki, bogate muzea. Autonomia, którą w tym czasie została obdarzona Galicya, dozwalała organizować korporacje naukowe i Stowarzyszenia ku poparciu badania zabytków, dozwoliła Sejmowi wyznaczyć z funduszków krajowych poważne sumy nie tylko w celu konserwacji zabytków i organizacji Muzeum Narodowego, ale i w celu poparcia naukowych wydawnictw dotyczących historii sztuki.

Takim siedliskiem tej gałęzi wiedzy stał się Kraków już w połowie zeszłego stulecia; ale prawdziwie naukowa praca, świadoma celów i środków, planowana szeroko, na obszar wszystkich ziem polskich, rozpoczęła się dopiero od chwili otwarcia najwyższej naukowej instytucji — Akademii Umiejętności. Z inicjatywy Józefa Szujskiego a na wniosek Lucyana Siemieńskiego w r. 1873 zawiązano — Komisję do badania historii sztuki w Polsce. Miała ona w swoim łonie skupić rozstrzelone dotąd siły naukowe, udzielać im swej pomocy i poparcia, a zarazem badanie zabytków wprowadzić i utrzymywać na poziomie szczerzej nauki przez stosowanie krytycznej metody naukowej.

Łatwiej jednakże przyszło Komisji cel pierwszy osiągnąć — zgrupować wszystkich badaczy, tworząc jedną naukową korporację, aniżeli podnieść system badania zabytków na wyżyny krytycznej metody. Jedną z najważniejszych przyczyn był nastrój polityczny ówczesnego społeczeństwa. Ciosy, które co chwila spadały na kraj, do najwyższego stopnia podniecały podrażnione uczucia patriotyczne. Był to okres, w którym uczucie stało się głównym motorem wszelkiej narodowej pracy. Ono naszym politykom i dyplomatom kazało się ludzić potrzebą „równowagi”

w Europie, poetów zawiodło na zawrotne wyżyny mesyanizmu, historykom szkoły lelewelowskiej zasłaniało oczy na błędy przeszłości, ono też nie tylko bodźcem, ale i sternikiem stało się w pracy naszych uczonych badaczy. Lecz uczucie nie może kierować sterem tam, gdzie sprawdzianem wartości pracy mają być chronologiczne daty i dokumenty piśmienne. Miłość rzadko jest neutralną, w działaniu taktowną, a w sądzie bezstronną; więc i naszych uczonych częstokroć wiodła na manowce. Ich uczucia patriotyczne domagały się dowodów świadczących przed Europą, że i w dziedzinie sztuki posiadamy nie mniejsze zasługi od innych narodów. Tymczasem, właśnie na tem polu zachodniej kultury, która nam była macierzą, położyliśmy najmniejsze zasługi. Świetne zaczątki narodowej sztuki XV i pierwszej poł. XVI w. zostały unicestwione w samym zarodku przez samolubne późniejsze uchwały sejmowe na niekorzyść przemysłowego rozwoju miast. Uczeni więc badacze w obec tego artystycznego bezrybia, usiłowali naturalizować cudzoziemskich artystów, którzy czasowo na naszej ziemi osiedli, lub też dowieść, że ich prace były dziełami krajowych mistrzów. A jednak, jak powiada p. Lepszy w nekrologu Łuszczkiewicza ²⁾ „nikt nie miał odwagi potępić publicznie to naukowe kłusownictwo, nikt skarcić i wręcz oświadczyć, że z pergaminów spłowiałych wytarte niemieckie wyrazy, wydarte z kodeksów karty, na obrazach wywabione podpisy — to nieuczciwość, że to swawoli i nieuctwa dowody, które ani nam nie przyniosą chluby, ani zwiększą zastępu naszych artystów”. Bezwątpienia, źródło tego rabunku było najczystsze — gorąca miłość ojczyzny i chęć zwiększenia jej blasku, ale dla tych szlachetnych pobudek stracono z oka godność nauki polskiej, która nie mogła sprzeniewierzyć się prawdzie; zapomniano o zasadzie: „amicus mihi Plato, sed magis amica veritas”.

Inną przyczyną, dla której prace naukowe naszych uczonych pod względem metody wiele pozostawiały do życzenia, było to, że w gronie swoim przez długi okres czasu nie posiadali oni fachowców, wyspecjalizowanych historyków sztuki. Byli tam prawnicy, filozofowie, artyści, którzy umiłowawszy przeszłość, czas wolny od zajęć zawodowych badaniu zabytków sztuki poświęcali, — historyka sztuki nie było i dlatego właśnie prace ich nie mogły nigdy przekroczyć wartości materiału; stop-

²⁾ Spraw. Kom. do bad. zab. hist. sztuki T. VII Z. I i II.

niowy rozwój metody badania zabytków sztuki był im zupełnie obcy.

Stan ten trwał aż do otwarcia Akademii Umiejętności, a raczej Komisji do badania historii sztuki w Polsce w r. 1873. Dopiero posiedzenia Komisji wyszkoliły jej członków. Stosowana w czasie rozpraw krytyczna metoda naukowa z biegiem czasu zaczęła być przez nich coraz dokładniej pojmowana, konieczność jej w badaniach coraz lepiej uznawana. Około r. 1880 już „Sprawozdania” jako wydawnictwo Komisji, pod względem naukowej wartości, w niczem nie ustępowało najpoważniejszym podobnego rodzaju wydawnictwom stowarzyszeń zagranicznych. Ten wpływ wychowawczy, który wywierała Komisja na swoich członków, najsilniej uwidocznił się na osobie jednego z najczynniejszych i najdzielniejszych badaczy zabytków sztuki Łuszczkiewiczu.

Władysław Łuszczkiewicz ur. w Krakowie w r. 1828 był synem dyrektora instytutu technicznego krakowskiego. Po skończeniu gimnazjum zapisał się na wydział filozoficzny w Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie na kursa przez dwa lata uczęszczał. Później w r. 1849 wyjechał do Paryża, gdzie przez rok jeden kształcił się w Akademii „des beaux arts”, a po powrocie do kraju objął wykłady w krakowskiej Szkole sztuk pięknych. Działalność Łuszczkiewicza dla sztuki i dla historii sztuki była wszechstronna. Jako profesor Szkoły sztuk pięknych zreformował ją zasadniczo, przez co przyczynił się znakomicie do rozwoju malarstwa polskiego. Jako popularyzator wiadomości o sztuce zainteresował jej losami i dziejami szerokie warstwy ogółu inteligentnego. Jako gorliwy szerzyciel wiadomości o konserwacji zabytków przeszłości uratował ich wiele od zniszczenia i zagłady. Nakoniec, jako organizator Muzeum Narodowego stanął w obronie godności całego narodu, który dotąd nie posiadał ani jednego muzeum publicznego. Ale największe zasługi Łuszczkiewicza położył na tem polu przez swoje prace naukowe, a osobliwie przez studia nad rozwojem stylu romańskiego w Polsce, którym poświęcił 44 lata swego życia. Wskutek tego skoncentrowania naukowych studyów w jednym kierunku Łuszczkiewicz doszedł do bardzo poważnych rezultatów. W ostatnich latach życia swego, w kwestjach dotyczących stylu romańskiego był najwyższą powagą, ale ileż trudu i mozół ponieść on musiał, zanim wspiał się na te naukowe wyżyny!

W półwiekowej działalności naukowej Łuszczkiewicza widzimy dwa okresy. Pierwszy poczyna się od powrotu jego z Paryża,

od chwili objęcia katedry profesorskiej w Szkole sztuk pięknych w r. 1851 i trwa do r. 1873 t. j. do czasu otworzenia Akademii Umiejętności. Łuszczkiewicz za bytnością w Paryżu patrzył z bliska na prace restauracyjne sławnego architekta Viollet-le-Duc'a w Saint-Chapelle, Notre-Dame etc., dlatego znakomity tego uczonego „Dictionnaire raisonné de l'architecture française du XI—XVI siècle” tak wysoko cenił, że nigdy się z nim nie rozstawał, że nawet w sądach o architekturze w Polsce to dzieło było dla niego najwyższą i decydującą powagą. Stąd też prace Łuszczkiewicza w tym pierwszym okresie jego naukowej działalności, nie pozbawione są naukowego balastu, czem też górują nad pracami innych współczesnych badaczy, pomimo to, w tym okresie pozostaje on jeszcze całkowicie pod wpływem szkoły, do której należy a której sternikiem w pracy, jak powiedzieliśmy, było uczucie i która dla tego z krytyczną metodą naukową nie ma nic wspólnego. Łuszczkiewicz w tym okresie miał odrębną, sobie tylko właściwą metodę badania zabytków. Na pierwszy plan wysuwał zawsze strony dodatnie zabytku, podnosił ich urok aż do potęgi, aż do przesady, a milczał zupełnie o błędach i ujemnych stronach zabytku. Nadto, zbyt często ufając pamięci, gdy usiłował dowieść umiłowanej tezy, cytował częstokroć fałszywe daty, błędne cytaty, podawał niedokładne rysunki z pamięci kreslone. Dlatego prace naukowe Łuszczkiewicza z tego okresu należy czytając, sprawdzać, aby się upewnić, że sąd jego jest ugruntowany.

Ale już pod koniec tego okresu widzimy w naukowych pracach Łuszczkiewicza zmianę, widzimy studia coraz poważniejsze i gruntowniejsze. Być może, że tak dodatnio oddziało na niego współpracownictwo w „Monografii opactwa cystersów we wsi Mogile” wydanej w r. 1867 z tej miary powagami jak Józef Szujski, Zygmunt Helcel, lecz dział, w tej monografii Łuszczkiewiczowi powierzony, całą przepaść dzieli od prac poprzednich. Już tu widzimy pracę systematyczną, planową i celową, widzimy nawet pierwszą próbę stosowania metody porównawczej przez poszukiwanie analogicznych zabytków za granicą kraju.

Lecz epokowym rokiem dla naukowej działalności Łuszczkiewicza był r. 1873, w którym został członkiem komisji do badania zab. historii sztuki. Prawdziwie opatrnościowym dla pomyślnego rozwoju Komisji był fakt, że w chwili jej otwarcia znalazł się w Krakowie młody uczonek, historyk sztuki z powo-

łania, świetnie w swym zawodzie wyspecjalizowany, pełen zapału dla prac projektowanych. Maryan Sokołowski urodził się w Czyżewie Kościelnym w Królestwie Polskim w r. 1839. Gimnazjum ukończył w Warszawie. Brał udział w powstaniu 1863 r. dość wybitny jako komisarz województwa sandomierskiego. Zmuszony emigrować, udał się do Paryża, gdzie początkowo uczęszczał do „Ecole de droit”, ale wkrótce poświęcił się studiom nad historią sztuki. Uzupełnił je następnie na uniwersytetach niemieckich: w Heidelbergu, Berlinie i Wiedniu pod Thausingiem i Eitelbergerem. Oto co w nekrologu Łuszczkiewicza pisze o jego stosunku do Sokołowskiego p. Leonard Lepszy: „Dwaj ci ludzie poznali się i przyłgnęli do siebie. Łuszczkiewicz niósł z sobą wielką znajomość i umiłowanie ojczystych zabytków, młodszy Sokołowski to, czego najbardziej niedostawało tamtemu, wiedzę w świetle nowoczesnej krytyki, umiejętność badania i znajomość wszechstronną literatury zagranicznej, a potem blask i dostrojenie stylistycznej formy, która u Łuszczkiewicza ułomną i zaniedbaną była”. „Odtąd, mówi Lepszy dalej, rozpoczyna Łuszczkiewicz najznamienitszy okres swej działalności naukowej, płodny w szereg wybitnych i doniosłych rozpraw, które z zaciemnionej pomroki dziejów wydobywają coraz jaśniejszy obraz polskiej cywilizacji, naszej kultury, jej znaczenia i rozmiaru”³⁾. Jakże głęboka przepaść dzieli pierwsze naukowe prace Łuszczkiewicza od prac tego okresu. Kiedy w r. 1856 w „Czasie” ogłosił pierwszą swoją pracę, samym tytułem: „Wiadomość o zabytku architektury *bizantyńskiej* w klasztorze jędrzejowskim” dał świadectwo, jak słabo do studyów był przygotowany. A skoro się z nią porówna jego ostatnią pracę „Architektura romańska kościoła Ś. Andrzeja w Krakowie”, która jest koroną wszystkich jego rozpraw naukowych, zdumienie nas ogarnia na myśl owej kolosalnej pracy, którą podjąć musiał Łuszczkiewicz, aby wspiąć się na tak wysokie szczerej nauki wyżyny. To też cześć i uwielbienie dla jego osoby budzi ten nadludzki wysiłek woli i pracy. Jakże wielkie musiało być umiłowanie przedmiotu, któremu on swoje życie poświęcił! Umarł w r. 1900 pozostawiwszy po sobie bardzo bogatą naukową spuściznę. Dr. Tomkowicz w nekrologu Łuszczkiewicza wylicza 161 artykułów i rozpraw i 34 recenzje z publikacji artystycznych, któreby mogły zapełnić kilkanaście tomów.

³⁾ Spraw. Kom. do bad. hist. sztuki T. VII Z. I i II.

Nietylko na Łuszczkiewicza, ale i na pozostałych członków Komisji Sokołowski podobny wpływ wywierał na posiedzeniach miesięcznych. Od referentów domagał się on jako prezes Komisji gruntownego uzasadnienia swych twierdzeń, analizy wpływów, znajomości techniki, wskazania analogicznych zabytków, a przede wszystkim dokumentów historycznych. Słowem, posiedzenia Komisji przybrały charakter praktycznego seminaryum. Rezultat okazał się świetny. Członkowie Komisji coraz lepiej zaczęli pojmować konieczną potrzebę stosowania krytycznej metody naukowej. Jakoż „Sprawozdania” Komisji od r. 1880 w niczem już nie ustępują pod względem ścisłości naukowej podobnego rodzaju wydawnictwom zagranicznym.

Sokołowski postanowił nadto pracami Komisji zainteresować cały ogół polski, jako też rozszerzyć ciasne ramy dotychczasowej działalności Komisji; dlatego na posiedzeniu z d. 3 lutego 1887 r. na ręce przewodniczącego złożył projekt reform tejże Komisji, zamknięty w 19 punktach, a żądający zwiększenia tak liczby członków czynnych jak i członków-korespondentów, ogłaszania sprawozdań z posiedzeń tak w rocznikach Komisji, jak i w pismach peryodycznych, ułożenia słownika wyrazów polskich dotyczących sztuki, jako też bibliografii dzieł tejże treści, nakoniec rozszerzenia całej działalności Komisji. Cały jego projekt reform na temże posiedzeniu został jednogłośnie przyjęty.

Niemniejszy wpływ jak teoretyczne dyskusje na posiedzeniach Komisji wywarła na ogół badaczy wspaniała praca Sokołowskiego p. t. „Ruiny na ostrowie Lednicy”⁴⁾. Była to pierwsza praca z zakresu historii sztuki w języku polskim zadośćczyniąca wszelkim, nawet najwybredniejszym wymaganiom krytycznej metody naukowej. Odniosła ona świetne zwycięstwo nad starym systemem badania zabytków sztuki i stała się niedoścignionym wzorem, jak nasze zabytki badać i opracowywać należy. Z przyczyny rozległości horyzontu i głębi tła, które Sokołowski stwarza przy rozwiązaniu każdego zagadnienia z dziedziny historii sztuki, które mu lednickie ruiny nastęrczają, praca ta po dziś dzień i na długie jeszcze lata będzie dla naszych historyków sztuki nieprzebraną kopalnią argumentów i naukowych wskazówek.

⁴⁾ Ogłoszona w Pamięt. wydz. filolog. i filozof. Akadem. Umiejętności, III w r. 1876.

Ale i druga praca w r. 1884 w Sprawozd. Kom. do bad. hist. szt. przezeń ogłoszona p. t. „Hans Sues von Kulmbach“ z niebywałym entuzjazmem przez naszych historyków sztuki została przyjęta. Działalność Kulmbacha, tego towarzysza Albrechta Dürera, śmiało rzec można, dopiero Sokołowski należycie oświetlił i dowiódł, że najznakomitsze jego prace w Krakowie się znajdują i że Kulmbach wielki wpływ wywarł na sztukę odrodzenia w Polsce.

„Temi dwoma pracami, mówi Tomkowicz w nekrologu Sokołowskiego,⁵⁾ dał się on poznać jako zdolność i siła naukowa pierwszorzędna. Udowodnił, że jest pracownikiem niezwykle tęgim i wysokiego pokroju, że opanował dziedzinę, w której sprawach głos zabiera, że zarówno w rzeczach archeologii przedhistorycznej, jak dawnej sztuki i kultury w Polsce jest u siebie w domu, a poglądy na nie umie postawić na poziomie nauki europejskiej, której stan współczesny i literaturę zna doskonale; że z równą biegłością zajmuje się historią architektury jak malarstwa, że jest uczonym poważnym, głębszym, a na wskroś metodycznym, ścisłym, który każde twierdzenie opiera na sumiennych i wyczerpujących badaniach, każde zdanie na przekonujących dowodach. Pracami temi stanął wysoko w opinii sfer naukowych, wywołał wrażenie, zaimponował dotychczasowym naszym powagom“.

Bo też umysł Sokołowskiego, z natury syntetyczny, wyjątkowe posiadał przymioty. „Umysł to był, mówi Tomkowicz, niezwykle, górny, wszechstronny, obejmował mnóstwo przedmiotów i szerokie horyzonty. Popęd wrodzony ciągnął go w różne strony, niezwykła inteligencja pozwalała mu różnymi działaniami wiedzy zajmować się z równym poniekąd interesem i z równym, znakomitą skutkiem, zdolność zdumiewająca przychodziła mu z dzielną pomocą. Spotkały się w tej wyjątkowej organizacji sprzeczne i niezgodne zwykle właściwości: wielka wrażliwość obok gruntowności i wytrwałości, pamięć obok daru kombinacji, wzniosłość poglądów obok drobniawej ścisłości, rzadka sumiennosc obserwatora obok siły woli, energii w działaniu, daru rządzenia i kierowania drugimi, wreszcie pedantyzm uczonego badacza z towarzyską swobodą światowca, powaga profesora z ruchliwością studenta. Była przytem i nie mała doza ciekawości, która właśnie dodawała mu uroku i czyniła go tak miłym.“

⁵⁾ *Czas* z 1911 NN. 146, 148, 152.

W krótkim zarysie rozwoju hist. sztuki w Polsce niepodobna nam wdawać się w opis wszechstronnej działalności Sokołowskiego, nie tylko na polu historii sztuki, w której niewątpliwie zasłużył sobie na miano „ojca historii sztuki w Polsce“, ale zarazem pisać o jego niezmiernie czynnym udziale w całym artystycznym życiu Krakowa w ciągu lat 40. Reorganizacja muzeum ks. ks. Czartoryskich, inicjatywa, zorganizowanie Domu Matejki, udział w pracach Grona konserwatorów Galicyi Zachodniej, we wszystkich komitetach restauracji: Sukiennic, kościoła Maryackiego, Wawelu, w znacznej liczbie artystycznych konkursów, — oto olbrzymi zakres niezmordowanej i owocnej pracy Sokołowskiego. Zmarł w marcu 1911 r.

Zreformowana Komisja staje się odtąd głównym ogniskiem rzetelnej i pożytecznej pracy dla rozwoju historii sztuki w Polsce. Członkowie — to już mężowie prawdziwej i głębokiej wiedzy. Liczba ich coraz się zwiększa, a pocieszającym objawem dla stanu tej gałęzi wiedzy jest to, że wśród nich następuje specjalizacja studyów: Architektura, rzeźba, malarstwo, złotnictwo, tkactwo, numizmatyka, słowem każdy dział historii sztuki posiada przynajmniej jednego specjalistę wśród krakowskich badaczy. Prace naukowe wielu z nich zwróciły na siebie uwagę całego kraju. Imiona ich krążą z ust do ust, stanowiąc chlubę narodu. Do najwybitniejszych należą: Feliks Kopera, Stan. Tomkowicz, hr. Mycielski, Bieńkowski, Demetrykiewicz, Leonard Lepsi, Odrzywolski, Żmigrodzki, Muczkowski, Bartynowski, Zubrzycki, Hendel, Pagaczewski, Chmiel, Gumowski, Cercha, Wyczyński, Makarewicz, Goliński i niedawno zmarli Konst. Górski i Emman. Swiejkowski, a z najmłodszej generacji uczniów prof. Sokołowskiego dali się już poznać uczonemu światu: Konstancja Stębowska, Nikodem Pajzderski, Franciszek Klein, Szyszko-Bohusz, Komorowski. — Tomy „Sprawozdań“ przez Komisję ogłaszanych stopniowo rosna w szerz i w głąb tak pod względem objętości jako i metody. Dotąd w ośmiu tomach (in folio) wydanych posiadliśmy tak bogaty materiał do dziejów sztuki na ziemiach naszych, że na tej podstawie Akademia Umiejętności uważała się za uprawnioną do ogłoszenia konkursu na napisanie dzieła p. t. „Historia sztuki w Polsce“.

Ale działalność tego świetnego koliska krakowskich historyków sztuki nie ograniczyła się do prac w Komisji. Prawie wszystkie wyżej wymienione nazwiska widzimy powtó-

rzony na liście „Grona Konserwatorów Galicyi Zachodniej“. — W tym zaś środowisku pracy praktycznej nad zabytkami sztuki widzimy usiłowania członków skierowane nie tylko do otoczenia jaknajtroskliwszą opieką zabytków przeszłości, ale zarazem i zabiegliwość mrówczą ku gromadzeniu materiału dla teoretycznych prac Komisji. widzimy usilną dążność ku sporządzeniu spisu inwentarza. Jakoż d. 5 maja 1898 r. na posiedzeniu Grona Konserwatorów odbytem pod prezydencją Sokołowskiego, na wniosek przewodniczącego, dla uczczenia jubileuszu Almae Matris Jagielonicae zapadła jednogłośnie uchwała wydania pierwszego tomu Spisu Inwentarza zabytków Galicyi Zachodniej. Ukazał się on we wspólnie wydanej edycji w r. 1900 starannością przewyższającą niektóre podobnego rodzaju wydawnictwa niemieckie kosztem państwa ogłaszane. Tom drugi wyszedł w r. 1906, tom zaś trzeci, obejmujący inwentarz archiwum grodzkiego i ziemskiego, w r. 1909.

I na tem działalność krakowskiego koła historyków sztuki się nie kończy.

Już w r. 1869 Essenwejn, znakomity niemiecki historyk sztuki, na zasadzie materiału zebranego przez uczonych polskich, ogłosił dzieło p. t. „Die mittelalterlichen Kunstdenkmale der Stadt Krakau“. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dzieło to na krakowskie grono historyków sztuki wywarło ogromne wrażenie. Jakkolwiek bowiem praca Essenwejna nie mogła rościć pretensji do nazwy wyczerpującej monografii Krakowa, wszakże, z powodu szerokiego tła, bystrości poglądów i wykazania ścisłego związku krakowskich zabytków z kulturą Włoch i Niemiec, zwróciła ona na Kraków uwagę zagranicznych historyków sztuki⁶⁾. Praca Essenwejna dla wielu krakowskich uczonych stała się przyczyną zmiany poglądów na nasze zabytki sztuki i co najważniejsze, fakt znacznego zainteresowania się cudzoziemców naszymi zabytkami zdwoił ich zapał i energię i ugruntował w nich pewność, że zabytki krakowskie są skarbem nie tylko dla polskiej, ale i dla wszechświatowej sztuki. — To przekonanie było pobudką do zdwojenia troski o zabytki Krakowa. W tym celu w r. 1904 zorganizowało się „Towarzystwo miłośników historii i zabytków miasta Krakowa“, które z jednej strony przez zwiedzanie cenniejszych monumentów miasta, pod kierunkiem uczonych specjalistów,

⁶⁾ Niemieckie wydawnictwo p. t. „Berühmte Kunststätten“ w r. 1906 ogłosiło wyborną monografię Krakowa napisaną przez Leonarda Lepszego.

stara się szerzyć wśród członków znajomość sztuki, osobliwie narodowej i cześć dla zabytków krakowskich, z drugiej zaś strony, przez peryodyczne wydawnictwa p. t. „Rocznik krakowski“ i „Biblioteka krakowska“ pod redakcją i przy współpracownictwie najwybitniejszych badaczy, gromadzi coraz obfitszy materiał do historii Krakowa i jego zabytków. Niektóre wydawnictwa „Rocznika“ posiadają wysoką naukową wartość.

Ale i Lwów za Krakowem podąża. I tu na uniwersytecie widzimy katedrę poświęconą historii sztuki, którą obecnie zajmuje wybitny uczony badacz Bołoz-Antoniewicz, autor znakomitego dzieła o Grotgerze. I we Lwowie już w marcu 1892 r. tworzy się filia krakowskiej Komisji do badania historii sztuki, a w jej łonie widzimy również liczne grono uczonych, z których niektórzy dali się poznać krajowi pracami nie małej naukowej wartości. Do nich należą: Władysław Łoziński, Aleks. Czółowski, Ludwik Finkiel, Wojciech hr. Dzieduszycki, Izidor Szaraniewicz, Wład. Przybysławski, Jul. Zacharjewicz, ks. Ignacy Petruszewicz, Ludwik Wierzbicki, Wład. Stroner. — Nakoniec i Koło Konserwatorów Galicyi Wschodniej ogłasza wydawnictwo p. t. „Teki konserwatorskie“ o nieco odmiennym niżli krakowskie planie. Z racji bowiem podziału prac Komisji pomiędzy trzy sekcje: zabytków przedhistorycznych, pomników historycznych i zabytków archiwalnych, lwowskie „Teki“ zawierają referaty wszystkich tych trzech sekcji. Szczególniej uwzględnia się w nich poszukiwania z czasów przedhistorycznych, resztę wypełnia treść na wzór krakowskich „Sprawozdań“. Inwentaryzacyi Galicyi Wschodniej nie rozpoczęto dotąd publikować; nakoniec i tu zawiązuje się „Towarzystwo miłośników zabytków Lwowa“.

O równoległym z Galicyą rozwoju historii sztuki w Królestwie Polskim, jak powiedzieliśmy wyżej, nie mogło być mowy tak dla braku polskiego uniwersytetu jako i niemożności organizacyi jakichkolwiek towarzystw naukowych. — Też same przyczyny uniemożliwiły rozwój historii sztuki w W. Ks. Poznańskim; chociaż tam ta sprawa o tyle stoi lepiej niżeli w Królestwie, że tak Księstwo jak Śląsk i wszystkie prowincje dawnej Polski zostały przez niemieckich historyków sztuki na koszt państwowy zinwentaryzowane.

Że przy sprzyjających warunkach Królestwo nie dałoby się w rozwoju historii sztuki Krakowowi wyprzedzić, że w okresie niemocy dotkliwie odczuwało to kulturalne swoje

kalectwo, tego najlepszym jest dowodem fakt, że skoro tylko począł się t. zw. „*ruch wolnościowy*“, skoro jego pierwsze tchnienie wiosenne na Królestwo wionęło, jednym z najpierwszych zorganizowanych towarzystw było Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości, otwarte już w r. 1906. I pomimo, że grono członków składa się w znacznej części z artystów i działaczy społecznych, że nie posiada historyków sztuki z zawodu, już od chwili rozpoczęcia działalności doskonale pojęło swoje zadanie. Oprócz opieki nad zabytkami przeszłości, do czego je samo miano zobowiązuje, jako cel równorzędny wytknęło sobie najpilniejszą sprawę — inwentaryzację zabytków sztuki, do której już dotąd zdołało zebrać bogaty materiał, a zorganizowaniem wystawy „*Stara Warszawa*“ przyczyniło się do obudzenia czci i zainteresowania się bardzo już nielicznymi zabytkami stolicy kraju. Duszą tego Towarzystwa jest jego sekretarz p. Kazimierz Broniewski.

Jakkolwiek normalny rozwój historii sztuki w Królestwie Polskiem był niemożliwy, to przecież Kraków, skoro się stał głównym i silnie promieniującym ogniskiem tej gałęzi wiedzy, bądź to przez wydawnictwa swoje, bądź też za pośrednictwem młodzieży z Królestwa licznie uczęszczającej na Uniwersytecie Jagiellońskim na wykłady historii sztuki, wywierał wpływ znaczny w tym kierunku na cały ogół polski, inteligentny, czego dowodem jest fakt niezwykle jak na nasze stosunki: podczas gdy całe jedno pokolenie ubiegłego wieku nie posiadało w języku polskim innego podręcznika do historii sztuki oprócz nieudolnej pracy Łepkowskiego p. t. „*Sztuka*“, teraz w krótkim okresie lat ośmiu od 1900—1908 ukazało się ich sześć: Marrené-Morzkowskiej (wedł. Peyer'a) *Doleżana*, prof. Wróblewskiego, prof. Trojanowskiego, prof. Żmigrodzkiego i tłumaczenie Springer'a dokonane przez Kazimierza Broniewskiego w 4 tomach, a w r. 1910 Bayet'a „*Krótki zarys historii sztuki*“ tłum. z franc. przez M. N., poprawione przez Eligiusza Niewiadomskiego.

Nasi historycy sztuki zajmowali się i aż po dziś dzień zajmują się prawie wyłącznie tylko badaniem ojczytych zabytków sztuki. Czynią to z najszlachetniejszych pobudek.

Zachłanność obcych jak nas pozbawiła politycznego bytu, tak pragnie pozbawić i kulturalnego wśród innych ludów znaczenia. Uczeni niemieccy usiłują dowieść, że sztuka na ziemiach polskich była „*plodem germańskiego ducha*“. Zatem sam instynkt samozachowawczy wkładał na naszych history-

ków sztuki obowiązek badania przede wszystkim ojczytych zabytków, dla przekonania Europy niezbitymi faktami, że na tem polu kulturalnem, chociaż nie odgrywaliśmy tak wybitnej roli jak Włochy, Francya, ale niemniej szliśmy równomiernie z innymi ludami zachodniej Europy i że w rozwoju sztuki w każdym stylu wycisnęliśmy na naszych zabytkach charakterystyczne piętno narodowe. A czyż potwierdzenie tego dowodami i zwiększenie ilości kart dziejów sztuki nie jest zasługą względem historii sztuki powszechnej? Nadto, nasi uczeni wykazując, że dany zabytek polski wykonany został pod wpływem włoskiej, francuskiej lub niemieckiej sztuki, temsamem przymnażają chwały owym narodom, których wpływ kulturalny na cywilizacyjny rozwój naszego narodu oddziaływał. Ileż wskutek tego nazwisk cudzoziemskich artystów zachowali nasi uczeni od wiekuistej niepamięci? Ileż światła rzucili np. na osoby Berecci'ego, Padovana, Jana Suesa z Kulmbachu.

Lecz i to nie jest prawdą, jakoby nasi badacze wcale się nie zajmowali wszechświatową historią sztuki. Bołoz-Antoniewicz pisał o Leonardzie da Vinci'm, Chłędowski poświęca się badaniu malarstwa włoskiego i jako owoc studyów wydaje trzy dzieła: „*Sienna*“, „*Ferrara*“, „*Rzym*“. Prace Juljana Klaczki „*Juljusz II*“ „*Wieczory Florenckie*“ i t. d. były wysoko cenione w całej Europie. Owszem, są nawet polscy uczeni, którzy poświęcili się badaniu sztuki ludów Azji Mniejszej, jak np. hr. Lanckoroński, który jako pan możny na własny koszt czynił tam poszukiwania i pracami swemi spory snop światła rzucił na kulturę małoazyatyckich plemion. Prof. Sokołowski, również w dziele p. t. „*Studia i szkice z dziejów sztuki i cywilizacji*“ przekroczył szranki ojczytwej gleby i większą część tej pracy poświęcił sztuce greckiej, włoskiej i wschodniej.

* * *

O rozwoju hist. szt. chrześcijańskiej w Polsce nie wiele powiedzieć można. Samodzielnych studyów nad tą specjalnie gałęzią wiedzy, uwieńczonych pozytywnym rezultatem, któryby przyniósł jakiegokolwiek nowe poglądy, albo przyczynił się w czemkolwiek do pogłębienia lub rozszerzenia przedmiotu historii sztuki chrześcijańskiej, duchowieństwo polskie, rzecz można, dotąd jeszcze nie rozpoczęło. Jedyne wyjątek uczynić należy dla prac ks. Bilczewskiego (dziś Arcybiskupa Lwow-

skiego), który jako uczeń Rossi'ego sumiennie badał okres katakumbowy i jako owoc swych studyów oprócz pięknej pracy p. t. „Archeologia chrześcijańska wobec historii, Kościoła i dogmatu“ dał nam wspaniałe dzieło „O Eucharystyi“. Niemniejsze położył zasługi w tym dziale historii sztuki chrześcijańskiej, który Niemcy zwą „Kleine Künste“ (sztuka stosowana) ks. Longin Żarnowiecki (dziś biskup sufr. Łucko-Żytomierski), który własną, mozolną pracą opanował w pełni niektóre działy tej gałęzi historii szt. chrz., tak pod względem teoretycznym jako i technicznym, i obdarzył nas piękną pracą p. t. „Kielich“, kilku drobnymi rozprawami, dotyczącymi pojedynczych zabytków, i kapitalnem dziełem p. t. „Historia i technika haftarstwa kościelnego“, która każdege uważnego czytelnika jest w stanie doskonale zaznajomić nietylko z historią, ale i z techniką haftarstwa.

Niepodobna również pominąć wybitnych zasług dla rozwoju hist. szt. chrześcijańskiej w Polsce dwóch kapłanów diecezji Płockiej, którzy, jakkolwiek traktowali hist. sztuki chrześcijańskiej wyłącznie li tylko ze stanowiska liturgicznego, jednakże pracami swojemi przyczynili się najwięcej do tego, że wiele jednostek z pośród duchowieństwa polskiego ich prace sumiennie studyujących, pomimo braku wykształcenia estetycznego, pomimo braku wykładów historii sztuki w seminariach, przejęło się głęboką czcią dla zabytków przeszłości i posiadało do pewnego stopnia smak estetyczny.

Jeden z nich ks. Antoni Nowowiejski (obecnie bisk. Płocki) obdarzył nas znakomitą, iście benedyktyńską pracą p. t. „Wykład liturgii Kościoła katolickiego“ (tom. trzy), bez której dziś nie powinna się obejść żadna biblioteka kapłana polskiego. W tem dziele znaczną część swej pracy poświęca autor sztuce chrześcijańskiej. Prawda, że gdybyśmy do tego dzieła „Wykładu liturgii“, który jest sztuce kościelnej poświęcony, chcieli stosować ścisłą, krytyczną metodę naukową (filozoficzną, estetyczną, historyczną i doświadczalną), należałoby wiele rzeczy usunąć, niejedno twierdzenie zakwestyonować, wiele braków uzupełnić, lecz nie wolno nam ani na chwilę tracić z pamięci, że ów dział opracowany został nie przez historyka sztuki ale przez liturgistę, że przeto historia sztuki chrześcijańskiej jest tu traktowana li tylko ze stanowiska liturgicznego. Wobec zupełnego braku w polskim języku podręcznika do wykładów hist. szt. chrześcijańskiej, jako odrębnej gałęzi wiedzy, dział ów

w „Wykładzie liturgii“ ks. Nowowiejskiego aż do ukazania się specjalnego podręcznika, będzie zmuszony go zastąpić.

Drugim kapłanem, na polu rozwoju hist. szt. chrześcijańskiej w Polsce najwięcej zasłużonym, jest ks. Antoni Brykczyński. Przez wiele lat był on wśród polskiego duchowieństwa rzecznikiem sztuki chrześcijańskiej, znakomitym jej znawcą i na łamach pism peryodycznych jedynym informatorem w tych sprawach tak dla osób świeckich jak i dla duchowieństwa. Jako taki znany był całemu krajowi. Akademia Umiejętności, w uznaniu jego zasług na tem polu, mianowała go swoim członkiem korespondentem. O stanie sztuki chrześcijańskiej w Polsce informował zagranicę w korespondencych pomieszczanych od czasu do czasu w miesięczniku „Revue de l'art chrétien“. Prace jego naukowe opierają się przeważnie na dziełach francuskich uczonych, osobiwie: Corblet'a, Barbier de Montault'a i Cloquet'a. Wydał: „Dom boży“, „Ikonografia chrześcijańska“, „Ołtarz chrześcijański“, „O naczyniach liturgicznych“, „Sztuka kościelna“ (w Bibliotece Dzieł wyborowych).

Ale kapłana specjalisty historyka sztuki chrześcijańskiej, któryby na wzór tak licznych przedstawicieli tej gałęzi wiedzy we Francji, a osobiwie w Niemczech, poświęcił się i naukowo wyspecjalizował we wszystkich działach hist. szt. chrześcijańskiej: w historii architektury, rzeźby, malarstwa etc., dotąd na próżno wyczekujemy.

Lecz wszystko zapowiada, że czas jego zjawienia się jest bliski. Od lat kilku bowiem wśród ogółu polskiego duchowieństwa, rzecz można, żywiłowo obudziło się większe zainteresowanie sztuką chrześcijańską. Wykłady hist. szt. chrześcijańskiej w Seminariach duchownych stopniowo poczynają odgrywać coraz większą rolę, coraz więcej samodzielnie zajmują stanowisko, dążąc do równouprawnienia z innymi przedmiotami. Słusznie też ks. kan. Rokoszyński, prof. Seminarium w Sandomierzu, na Zjeździe miłośników hist. sztuki w Krakowie (d. 3 i 4 lipca 1911 r.) postawił wniosek, ażeby historia sztuki w seminariach duchownych z powodu jej znaczenia i praktycznych pożytków była traktowana jako przedmiot oddzielny. W Królestwie, od chwili założenia Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości (1906 r.), wśród wyższych sfer duchowieństwa powstała dążność do zakładania Komitetów diecezjalnych mających na celu opiekę nad zabytkami sztuki chrześcijańskiej. Pierwszy tego rodzaju Komitet zorganizował

się w Włocławku w r. 1908. W dwa lata potem powstaje taki Komitet w Warszawie. W tymże roku 1910 organizuje się on w Krakowie p. n. „Rada dyecezyalna konserwatorsko-artystyczna“. W r. 1911 tworzy się w Kielcach. — Nadto, większe zainteresowanie się sztuką chrześcijańską objawia się w organizacyi wystaw. W r. 1905 Warszawa urządza piękną Wystawę Maryańską, dla uczczenia jubileuszu ogłoszenia dogmatu Niep. Poczęcia N. M. P. W grudniu 1911 r. z inicjatywy O. Gerarda Kowalskiego, cystersa z Mogiły, wybornego znawcy historii sztuki chrześcijańskiej, i dr. Feliksa Kopersy, dyrektora Muzeum Narodowego, ma być w Krakowie zorganizowana wystawa sztuki kościelnej. W tymże r. 1911 Kraków urządził dla duchowieństwa pięciodniowe kursa o sztuce chrześcijańskiej.

Cały ten ruch tak potężny wśród duchowieństwa polskiego w okresie ostatniego pięciolecia, skierowany ku sztuce, słusznie uważać można za zdrowy i stanowczy zwrot ku badaniu historii sztuki chrześcijańskiej i zapowiedź zbliżającego się okresu odrodzenia od stu lat zmarłej kościelnej sztuki.

Włocławek.

Ks. Górzyński.



==== Prawo i Liturgia. ====

Motu Proprio Piusa X o dniach świątecznych.

Epokowy dekret, wydany z wysokości Stolicy Apostolskiej, poruszył cały świat nie już katolicki, ale chrześcijański, nie tylko wierzący i miłujący ducha kościelnego, ale i ten wrogi Bogu i Kościołowi, socjalistyczny i bezwyznaniowy. Konieczną tedy jest rzeczą przytoczyć dekret powyższy w całej rozciągłości i wiernym przekładzie, tem bardziej że prawie żadne z naszych pism tego nie uczyniło. Oto co pisze Pius X pod datą dn. 2 lipca r. b.¹⁾:

Papież Rzymscy, najwyżsi stróże i kierownicy karności kościelnej, łagodzą chętnie nakazy świętych Kanonów, ilekroć Im to doradzał wzgląd na dobro ludu chrześcijańskiego. I My też sami, podobnie jak już niejedno uważaliśmy za stosowne zmienić ze względu na zmienione czasy i warunki społeczne, tak i teraz uważamy, że, dzięki szczególniejszym warunkom chwili obecnej, powinno być stosownie zmienione prawo kościelne, dotyczące obowiązkowego obchodzenia świąt. Ze zdumiewającą bowiem szybkością przebywają dziś ludzie olbrzymie obszary lądów i mórz i, dzięki ułatwionej podróży, stykają się z narodami, u których mniejsza jest liczba świąt obowiązujących. A dalej, wzmożone stosunki handlowe i szybkie załatwianie spraw zdają się nieco cierpieć skutkiem zwłoki, wywoływanej częstymi świątami. Wreszcie zwiększająca się z dniem każdym drożyzna środków niezbędnych do życia znagła do tego, aby ci, którzy się utrzymują z pracy rąk, nie przerywali zbyt często swych zajęć.

Z tych to powodów niejednokrotnie były przedstawiane Stolicy Apostolskiej prośby w ostatnich zwłaszcza czasach, aby liczba świąt obowiązkowych uległa zmniejszeniu.

Biorąc to wszystko pod rozwagę, ponieważ jedynie tylko dobro ludu chrześcijańskiego na sercu Nam leży, powzięliśmy postanowienie, które jest bardzo na czasie, aby zmniejszyć liczbę świąt, nakazanych przez Kościół.

Otóż więc z własnego popędu i po gruntownym namyśle, jako też po naradzeniu się z Czcigodnymi Braćmi Naszymi Kardynałami św. Kościoła Rzymskiego, którzy pracują nad skodyfikowaniem prawa kościelnego, obwieszczamy następujące nakazy w sprawie obchodzenia świąt.

1). Przykazaniem kościelnem wystuchania Mszy św. i wstrzymania się od ciężkiej zarobkowej pracy objęte są tylko dni następujące: wszystkie niedziele, święta Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Trzech Króli i Wniebowstąpienia, święta Niepokalanego Poczęcia Przechwałanej Bogarodzicy Maryi, Apostołów Piotra i Pawła i wreszcie Wszystkich Świętych.

2). Uroczystość św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, i uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela, obie z oktawą, będą

¹⁾ Acta Apostolicae Sedis III (1911) num. 9, str. 305-307.

obchodzone jako w czasie sobie właściwym: pierwsza — w niedzielę po 19-ym marca, a w sam dzień wtedy, gdy 19-ty marca przypadnie na niedzielę; druga — w niedzielę przed uroczystością św. Apostołów Piotra i Pawła. Uroczystość zaś Bożego Ciała, za którą idzie oktawa uprzywilejowana, będzie obchodzona w niedzielę po Świętej Trójcy jako w dniu właściwym, przyczem dzień Najświętszego Serca Jezusowego przypadnie na piątek podczas oktawy.

3). Święta Patronów nie są objęte powyższem przykazaniem kościelnem. Ordynaryusze zaś mogą obchody uroczyste takich świąt przenosić na najbliższą niedzielę.

4). Jesliby gdzie którekolwiek ze świąt pozostawionych było dawniej nie bez podstawy prawnej zniesione albo też przeniesione, to wówczas nie wolno zmieniać nic bez porozumienia się ze Stolicą Apostolską. Gdyby zaś Biskupi jakiej narodowości czy kraju uważali, że trzeba zatrzymać które ze świąt obecnie przez Nas zniesionych, niechaj sprawę przedstawią Stolicy Świętej.

5). Jesli którekolwiek ze świąt przez Nas zatrzymanych przypadnie w dniu wstrzemięźliwości lub postu, wtedy od obojga dyspensujemy. Takiej samej dyspensy udzielamy na zniesione niniejszem prawem Naszem święta Patronów, ale tylko w razie, gdyby były gdzie uroczyste z wielkim udziałem ludu obchodzone.

Dając w powyższem rozporządzeniu nowy dowód pieczy Apostolskiej, żywimy nieptonną nadzieję, że wszyscy wierni i w te dni, któreśmy z liczby świąt obowiązkowych skreślili, jak przedtem tak i teraz będą nieśli Bogu chwałę i Świętym cześć, te zaś obowiązkowe dni świąteczne, które pozostały w Kościele, obchodzić będą z większą niżli dotąd gorliwością.

To, cośmy orzekli, ma być w czyn wprowadzone bez względu na jakiegokolwiek odmienne zarządzenia, choćby zasługiwały na szczególną, czy nawet wyjątkową uwagę.

Dano w Rzymie u grobu św. Piotra dnia 2 lipca 1911 roku, Pontyfikatu zaś naszego roku ósmego.

Pius PP. X.

Po ogłoszeniu tego *Motu Proprio* Piusa X *De diebus festis*, na przedstawienie niektórych biskupów Stolica Apostolska za pośrednictwem Kongregacji obrzędów ogłosiła pewne zmiany i uzupełnienia, które obowiązują wszystkie Kościoły i zgromadzenia zakonne, należące do obrządku nie tylko rzymskiego, ale wogóle jakiegokolwiek łacińskiego.²⁾ Zmiany i uzupełnienia wprowadzono do postanowień, które dotyczą uroczystości Trójcy Przenajświętszej i Bożego Ciała, oraz dni N.N. Serca Jezusowego i św. Józefa. A mianowicie:

1). Uroczystość Trójcy Przenajświętszej, przywiązana do niedzieli pierwszej po Zielonych Świątkach, ma być na przyszłość obchodzona rytem zdwojonym pierwszej klasy.

²⁾ Acta Ap. Sedis III (1911) num. 10, str. 350.

2). Tajemnica Bożego Ciała ma być czczona bez obowiązku świętowania w czwartek po niedzieli Trójcy Przenajświętszej, przyczem zostaje ryt zdwojony pierwszej klasy i oktawa uprzywilejowana na wzór oktawy Trzech Króli. Tytuł święta: *Commemoratio solemnitis Sanctissimi Corporis Domini Nostri Jesu Christi*. Uroczysta procesya z N. N. Sakramentem ma się odbywać w niedzielę wśród oktawy. Ryt tego dnia następujący. W kościołach katedralnych i kolegialnych, po odmówieniu oficyum niedzielnego i odprawieniu takiejże Mszy św., ma być odśpiewana jedna uroczysta Msza św., przepisana na sam dzień Bożego Ciała, z *Gloria*, jedną tylko Oracyą, Sekwencją, *Credo* i Ewangelią św. Jana na końcu. Gdzie zaś niema obowiązkowej Mszy konwentualnej, odprawiać się będzie o uroczystości, przyczem dodać trzeba komemoracyę niedzieli z osobnem zakończeniem i, zamiast ewangelii św. Jana, odczytać ewangelię z tejże niedzieli na końcu.

3). Piątek po oktawie Bożego Ciała jak dotychczas, tak i nadal zostaje oddany czci N. N. Serca Jezusowego. Ryt zdwojony pierwszej klasy.

4). Dzień św. Józefa obchodzić jak dotąd 19-go marca rytem zdwojonym pierwszej klasy, bez obowiązku świętowania i bez oktawy. Obchód nosi tytuł: *Commemoratio Solemnis S. Joseph, Sponsi BMV., Confessoris*. Za to obchód Opieki św. Józefa, przypadający na trzecią niedzielę po Wielkiejnocy podnieść do godności świąt uroczystych pierwszej klasy i z oktawą pod tytułem: *Solemnitas S. Joseph, Sponsi B. M. V., Confessoris, Ecclesiae Universalis Patroni*. Podczas oktawy i w samą oktawę tejże uroczystości odmawiać oficyum, umieszczone w dodatku do Oktawarza Rzymskiego—in Appendice Octavarum Romani.

O cóż chodziło biskupom, na których przedstawienia Stolica Apostolska zaprowadziła zmiany powyższe w swem *Motu Proprio*? Mamy tu na myśli przedewszystkiem uroczystość Bożego Ciała i św. Józefa.

Co się tyczy pierwszej, to istotnie zbyt rażące byłoby dla wielu wiernych strącenie wspaniałego czwartku Bożego Ciała do rzędu dni najzwyczajniejszych i odłożenie początku uroczystości kościelnych do niedzieli następnej. W wielu krajach lud zrosł się sercem nie tylko z samymi uroczystościami, ale i z czasem ich obchodzenia. Jest to rezultat sześciodziesięcioletniej praktyki (Klemens V na synodzie wiedeńskim w r. 1311 odnowił zapomniane zarządzenie Urbana IV z r. 1264, zaprowadzające święto Bożego Ciała w całym Kościele Zachodnim), praktyki, która nie w inny dzień, tylko w czwartek, jako dzień pamiątkowy ustanowienia N. N. Sakramentu, ściągająca rozrzucone rzesze wiernych na uroczyste nabożeństwo. Milej zatem będzie dla nich, jeśli uroczystości kościelne zostawi się na miejscu, poprzestając tylko na zniesieniu nakazu obowiązkowego świętowania w czwartek Bożego Ciała. Według dekretu więc dzień Bożego Ciała, choć już nie świąteczny, rozpoczynać będzie jak dotychczas oktawę z jej nabożeństwami ku czci N. N. Sakramentu. Będzie on tak uprzywilejowany dla serca wiernych, jak jest np. dzień Zaduszny, i po dawnemu ściągając będzie tłumy pobożnych do Utajonego.

Przeniesienie obchodu św. Józefa z dnia 19 marca na niedzielę następną spotyka się znowu z trudnościami, które stawia nie już przywiązanie wiernych do tego dnia, tylko zasady ceremoniału kościelnego. Wierni do tego dnia przywiązać się nie zdołali, gdyż jeśli na 19-ty marca przypada niedziela Męki Pańskiej, św. Józefa obchodzi się 20-go. Jeśli zaś 19-ty marca wypadnie w Wielkim tygodniu, to wówczas obchód św. Józefa przenosi się aż na środę po niedzielę Przewodnej. Skasowanie więc obchodu w dn. 19-ym marca i przeniesienie go na dzień inny nie może wywołać u wiernych ani zdziwienia, ani też żalu. Lecz na kiedy przenieść? Na niedzielę po 19-ym marca? Nie, gdyż mnożą się trudności natury rubrycystycznej, i uroczystością będzie się rzucało jak piłką. Dzień św. Józefa, albo jego oktawa przypadłyby wówczas b. często na uprzywilejowane niedziele Męki Pańskiej, czy nawet Palmową, albo, co gorsza, na sam dzień Wielkiejnocy, a wówczas trzebaby powtórnie przenosić święto już raz przeniesione. Rubryki gmatwałyby się jeszcze bardziej wtedy, gdy jest wyraźna tendencja do ich uproszczenia. Najlepiej tedy dzień św. Józefa zostawić na miejscu bez obowiązku świętowania i bez oktawy, a za to do pierwszorzędnego znaczenia podnieść uroczystość Opieki św. Józefa, która przypada stale w niedzielę trzecią po Wielkiejnocy, i do jej większego obchodu wzwyczać lud wierny.

Motu Proprio Piusa X jest nowym dowodem, jak ten Najwyższy Rządca Kościoła wnika w potrzeby ludu chrześcijańskiego i jak stara się o to, aby Kościół szedł zgodnie z duchem czasu. Dawny pasterz parafii, znający aż nawskroś dusze ludzkie, zdający sobie doskonale sprawę z przeróżnych kłopotów, trosk i cierpień życia codziennego, przeświadczony o tem, że ogólnie ciężkie warunki bytu, stanowiąc niemałe trudności w spełnianiu religijnych powinności, pomnażają już i tak liczne grzechy w dzisiejszem społeczeństwie, a z drugiej strony przyczyniają się do tego, że głęboko religijne dusze, sumiennie świętujące dni nakazane przez Kościół, pogarszają nieraz jeszcze bardziej swoje przykre materyalne położenie,—nakazy Kościoła redukuje do minimum. Troska o byt doczesny i o redukcję liczby grzechów zrodziła *Motu Proprio* w prawdziwie ojcowskiem sercu Papieża, za co należy mu się hołd od całego świata.

A jednak spotyka nas zawód. Najlepsze intencje Najwyższego Pasterza nie u wszystkich spotkały się z uznaniem. Przewrotność wszczęła alarm, rzuciła w ciemne tłumy oszczerstwo na świetlaną postać pełnego głębokiej miłości i rozumu Papieża. Oto bezwyznaniowcy i socjaliści, ujmując się rzekomo za ludem roboczym, orzekli nieomylnie, że główną sprężyną *Motu Proprio* byli przedsiębiorcy, fabrykanci, kupcy, obszarnicy itd. Ten świat kapitalistyczny miał trafić do Papieża i jego Kuryi łatwo dającymi się domyśleć ścieżkami. Kościół, jako powolne narzędzie kapitału, sprowadził na ludność roboczą nowy ciężar, pomnożył liczbę dni pracy, aby przy zwiększonej podaży rąk kapitaliści mogli zbożać się jeszcze bardziej, robotników zaś pogrzyźć w jeszcze większą nędzę, albo przynajmniej zrobić z nich bezmyślne maszyny, nie mające czasu zastanowić się nad swem smutnem położe-

niem. Rozumie się, że zaciekli wrogowie Kościoła, którzy z zasady niepomijają żadnej okoliczności, aby usposabiać wrogo tłumy przeciwnemu, musieli się czepić i tego prawdziwie miłościwego *Motu Proprio*. Czepiliby się podobnież zawzięcie i w razie przeciwnym. Gdyby np. Stolica Ap., zamierzając przeprowadzić reformę w świętowaniu, zwróciła się była z ankietą do Episkopatu i wiernych całego świata, żądając informacji, i wynikiem tego byłoby pozostawienie dawnego porządku rzeczy, napewno bezwyznaniowi i socjalistyczni miłośnicy ludzkości orzekliby znowu nieomylnie, że Papież chce zagłodzić biedny lud roboczy, nie dając mu czasu do pracy i zarobku. Tacy ludzie zawsze w swej przewrotności znajdują argumenty przeciw Kościołowi, czy on zrobi co czy nie, czy robi tak czy inaczej.

Druga kategoria, która opacznie tłumaczy sobie intencje Papieża, stoi wprost na przeciwnym biegunie. Są to ludzie religijni i do Kościoła szczerze przywiązani, ale niestety niemający należytego pojęcia o zadaniu Kościoła i o władzy Najwyższego Pasterza. Kościoła zadaniem jest prowadzić dusze do nieba i ułatwiać im osiągnięcie szczęścia wiekuistego. To się uskutecznia między innymi przez rozmaite nakazy i rady. Bywa zaś tak, że rady zamieniają się w nakazy, a te znowu w rady stosownie do okoliczności, w jakich społeczność chrześcijańska się znajduje. Społeczność ta bowiem, wzięta w całość, przechodzi ewolucje podobnie jak każdy pojedynczy człowiek, jak państwo i narody. Jeśli nie dziwi nas częsta zmiana ustawodawstwa świeckiego, powodowana względami na dobrobyt jednostki, państwa, czy narodu; jeśli w tem ustawodawstwie nie dziwi to, że, co było dawniej prawem, staje się wskazówką, aby dać częstokroć miejsce dla nowych praw, które się z dawnych wskazań rozwinęły: — to czyż dziwić nas może, że Kościół, wnikając pilnie w położenie swoich wiernych, zmienia prawa w dozwolonych przez Boskiego Założyciela granicach, a więc zmienia tylko prawa swoje własne, pomnaża ich liczbę lub też zmniejsza, byle możliwie zapewnić ludziom majorem Dei gloriam na ziemi i w niebie? Ktoby chciał mu tej władzy odmówić i obstawałby za niezmiennością poszczególnych praw Kościoła od początku jego istnienia aż do skończenia wieków, ten chciałby widzieć w nim instytucję nieliczącą się z życiem, a tak w swej źle zrozumianej miłości dla Kościoła skazałby go na śmierć. Praw Kościoła pod grozą grzechu nie mogą naruszać wierni, ale może je zmieniać, a nawet i znosić sam Kościół, jak każda inna instytucja ustawodawcza; może jego głowa, jak każdy prawodawca w swem państwie narusza i znosi prawa przez się czy też poprzedników wydane.

Ale czy w danym razie była racja da obniżenia przez Kościół swych wymagań? Niektórym, fałszywą nabożnością nastrojonym umysłom, zdaje się, że nie, i gniewają się, owszem nawet oburzają na Ojca chrześcijaństwa za to, że bojaźń i miłość Bożą tłumi rzekomo w sercach wiernych. Niebaczni, berło mądrości w rządzeniu światem, włożone w prawicę Papieża przez samego Boga, biorą w swoje niepowołane dłonie i, wymachując niem na wszystkie strony, ogłaszają się za *plus catholiques que le Pape*. Wypadło im z pamięci ono kapitalne przysłowie *ne sutor ultra crepidam*, które powinno mieć zasto-

sowanie, zwłaszcza kiedy chodzi o stosunek wiernych do Kościoła nauczającego i rządzącego, który to stosunek, najwyraźniej określony przez samego Chrystusa, najlepiej bo nieomylnie jest przez tenże nauczający Kościół pojmovany.

Zresztą, na pociechę fałszywej nabożności i poskromienie bezwyznaniowo-socjalistycznej przewrotności podnosimy to, na co „święty“ gniew nie zwrócił uwagi, a na co umyślnie zamyka oczy swoje i cudze przewrotność ateistyczna, — że Pius X pozwala biskupom, narodom i krajom debatować nad nowem jego prawem i odnieść się do niego w wypadku, gdy uznają, że tu lub owdzie *Motu Proprio* w całej rozciągłości lepiej jest nie wprowadzać. Wie Papież, że taka wszechświatowa instytucja jak Kościół, obejmująca tyle narodów i państw z ich zwyczajami i obyczajami, nie może iść pomiędzy nie z jednymi i tymi samymi szczegółami ustawodawstwa. Dlatego też od wszystkich na całym świecie wiernych Kościół żąda tylko minimum. Jeżeli zaś który kraj przedstawia glebę wdzięczniejszą i może więcej robić dla żywota wiecznego, tam Kościół nie zaniedbuje spieszyć ze współdziałaniem, które między innymi przejawia się w utrzymaniu czy też ogłaszaniu praw dodatkowych.

Sama treść *Motu Proprio*, upoważniając do debatów, nie upoważnia ani do gniewu i oburzenia, ani też do oszczerstw. Tak ultrakatolicy jak i bezwyznaniowcy winni by o tem pamiętać. Tyle pod adresem jednych i drugich wogóle, gdziekolwiekby się na kuli ziemskiej znajdowali.

Zachodzi teraz najważniejsze konkretne pytanie, w jakim zakresie *Motu Proprio* zastosowane być może na Ziemiach Polskich.

Przedewszystkiem uwaga wstępna wielkiego znaczenia. W sprawie świętowania zwracać się mają do Stolicy Ap., jeśli zajdzie potrzeba, nie biskupi pojedynczych dyecezyi, lecz ogół ich z danego kraju czy narodowości: *Si qua vero in natione vel regione aliquod ex abrogatis festis Episcopi conservandum censuerint, Sanctae Sedi rem deferant*. Chodzi tu o możliwą jedność w ustawodawstwie, której brak sprowadziłby wkrótce u wiernych zamieszanie pojęć i zlekceważenie prawa na całej linii.

Że winna być absolutna jedność na tej polaci ziemi naszej, która się zwie urzędowo Królestwem Kongresowem, tego dowodzić nie potrzeba. Ale co sądzić o samem Cesarstwie rosyjskiem?

Nie wahamy się twierdzić, że ono od Kongresówki odróżniać się nie może. Lwią część katolików stanowią tam polacy, za nimi idą liczebnie litwini, a dalej nieco łotyszów i w dyecezyi saratowskiej — garść Niemców. Litwini i łotysze od zarania chrześcijaństwa mieli z Polakami jedno ustawodawstwo kościelne, jako mieszkańcy jednej Rzeczypospolitej, i dziś uważają się razem z nimi za mieszkańców jednego kraju. Pewna ilość katolików-Niemców nie może żądać dla siebie jakichś osobnych praw, gdyż nie stanowią oni całej dyecezyi. a przytem wchodzą w skład Cesarstwa jako nieznacząca jednostka, więc też stosuje się do nich zasada: *major pars trahit minorem*,

Wniosek tedy: ustawodawstwo w sprawie świąt dla katolików Kongresówki i reszty Cesarstwa rosyjskiego — jedno.

Co się zaś tyczy zaboru austriackiego i pruskiego, to i one domagają się tejże samej co i rosyjski jedności prawa, i to z dwóch tytułów: raz że z zaborem rosyjskim stanowią jeden kraj polski; powtóre, że, jeśli się weźmie całość ziem zabranych, katolicy z nielicznymi wyjątkami należą do narodowości polskiej. Formułujemy wniosek drugi: ustawodawstwo w sprawie świąt dla katolików, zamieszkujących ziemie b. Rzeczypospolitej, powinno dążyć do jedności.

A czy jest racya do znoszenia u nas świąt?

Klasy ciężko pracujące, które się składają wyłącznie z katolików i stanowią olbrzymią większość ludności, tego sobie nie życzą, raz że są głęboko religijne, a powtóre że chcą mieć zapewniony odpoczynek. Napróżno by bowiem w razie zniesienia świąt domagały się go od fabrykantów, przedsiębiorców i kupców, którzy prawie wyłącznie należą do wrogiej nam i wyzyskującej narodowości żydowskiej i protestancko-niemieckiej. Następnie, zniesienie świąt, dorzucając marne zaledwie grosze do nędznego zarobku robotnika, bogaciłoby u nas znacznie niekatolickich potentatów finansowych, a tak nowe prawo Kościoła, które ma za cel ulżyć doli ludu katolickiego, chybiłoby celu. Wreszcie niema u nas w masie narodu tak rozwiniętej żyłki podróżniczej jak u narodów innych, dzięki czemu rzadziej dochodzi do kłótni pomiędzy obyczajem rodzimym a obcokrajowym. Jeśli emigrują nasi ziomkowie do Ameryki, to najczęściej już tam zostają i zżywają się z tamtejszem prawem kościelnem. Ci, co ją opuszczają, wracają z utęsknieniem do rodzimych porządków i amerykańskich bynajmniej nie zalecają. Wychodźcy zaś sezonowi, którym szarzyzna życia aż nadto w obcych stronach daje się we znaki, również mile widzą święta w swoim kraju. Słowem, niema u nas tych racyi, które gdzieindziej zagnęły Ojca św., aby ogłosił minimum żądań Kościoła.

Zresztą chodzi tu tylko o drugi dzień uroczystości Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i Zielonych Świątek, o święto Bożego Ciała i trzy dni Matki Boskiej. Czyż warto dla tych siedmiu dni, które wobec anormalnego położenia, w jakim się znajdujemy, prawie nic nie dalyby materialnego zysku tym, o których Ojcu św. chodzi, t. j. katolikom, osłabiać ich węzły rodzinne i zrywać z narodową tradycją? Ustałoby bowiem ono zjeżdżanie się rodzin z odległych nieraz uroczystości miał być zniesiony. Zostałaby gorycz w ludziach po zlekceważeniu „Gromnicznej“ i „Siewnej“, a cóż dopiero Bożego Ciała?

Ale powód najgłówniejszy jest ten, że nasz naród wogóle chce się modlić, pocóż więc ostudzać jego dobre chęci? Jak pojedyncze dusze, dążące do doskonałości, pragną ku temu bodźca i proszą swych kierowników o wydawanie rozkazów, tak i narody, które Opatrzność powołała do większej gorliwości, domagają się od Kościoła praw pomocniczych. Jednym z tych narodów, możemy się pochlubić, jest nasz.

Zostawiając święta powszechna, powinniśmy znieść lokalne.

A więc świętowanie Patronów i na mocy prawa zwyczajowego odpustów nie powinno mieć miejsca. Te bowiem święta w miastach,

które się dziś rozwijają i mają częstokroć więcej niż jeden kościół, albo nawet więcej niż jedną parafię, nie mogą być w rzeczy samej należycie obchodzone. Bo i wyobraźmy sobie, że w jednym kościele uroczystość, a w drugim nic, po jednej stronie ulicy święto, a po drugiej dzień powszedni. Lekceważenie święta miejscowego narzuca się tu przeciętnemu umysłowi samo przez się, a potem przechodzi i na inne, powszechne. Jeśli zaś zapytamy o wieś, to i tam trzeba święta lokalne poznać dlatego, że prawie wyłącznie przypadają w lecie, kiedy rolnik nie wie, gdzie pierwiej ma rękę do pracy przyłożyć.

Czy straci co na tem sprawa zbawienia duszy? Bynajmniej. Dziś sedno rzeczy w dniu odpustowym—to wystawne nabożeństwo, na które, zwłaszcza na wsiach, ściągają lud ogromnie licznie. Stąd tłok nie do opisania, który nie pozwala tym, co *po* odpust przybyli, poczciwie się wypowiedzieć. Zgiełk, jarmark przed kościołem, zetknięcie się z sąsiadami i krewniakami, którzy przybywają w roli najczęściej widzów, także od zbożnej pokutnej myśli odwodzą. Czyby nie lepiej było wytłumaczyć ludowi, że odpust w dzień Patrona lub inny—to nie święto, to dzień pokuty, niechże tedy przychodzą do kościoła ci, co chcą być u spowiedzi? Urządzić w przeddzień lub w czasie odpustu coś w rodzaju misy lub rekolekcji, sprowadzić spore grono spowiedników, którzy niechby rychłym rankiem zasiedli do pracy—to będzie prawdziwy odpust. Wystawne nabożeństwo niech pozostanie, ale baczyć trzeba, żeby lud nie w niem widział dla siebie główną atrakcję, bo inaczej odpust przestanie być odpustem.

Czy przenosić obchody Patronów i odpustowe na niedziele? Broń Boże. Na tem cierpiałyby duszpasterstwo niezmiernie, gdyż kapłani, zmuszeni jeździć w sąsiedztwo nawet i dalekie z posługą, nie mogliby u siebie prowadzić systematycznej pracy, a przytem odzwyczajaliby ludzi od bywania na nabożeństwie w święta obowiązkowe. Praktyka przenosin odbiłaby się bardzo ujemnie na życiu religijnem wierznych. Zresztą z odpustów, urządzanych w święta obowiązkowe powszechne, nie wielki zysk, gdyż kapłani stawiać się mogą do pracy nie licznie i w dodatku późno. Czas najlepszy, który mogliby zużyć w swym kościele na chwałę Bożą, tracą na przejazd.

Jesteśmy przeciwni zaprowadzaniu nowych świąt, ale wobec tego, że święta Patronów poszczególnych zostały zniesione, czyby nie dobrze było obchodzić u nas wszędzie Patrona kraju, którym jest św. Stanisław Biskup, tembardziej że to już ma miejsce w trzech czwartych Ziemi Polskich?

Jak zwyczajowe święta odpustów, tak też i zwyczajowe posty do M. Boskiej, wobec trudności zachowania ich w dzisiejszych czasach, winnyby być uznane za zniesione. Jeśli Ojciec św. w zasadzie zniósł kilka świąt do M. Boskiej, to zniósł tem samem i nasze posty, i dziś, przedstawiając Ojcu św. sprawę świętowania, można go poprosić o to, aby pozwolił w połowie skorzystać ze swego dekretu: zachował nam święta, a zniósł post zwyczajowy.

Włocławek.

Ks. Dr. St. Gruchalski.

==== Sprawy religijne. ====

DRUGI POLSKI KONGRES MARYAŃSKI

oraz Wiece stowarzyszeń i organizacji polskich katolickich w Przemyślu.

W ostatnich kilku miesiącach w szeregu wydarzeń, doniosłych dla sprawy religii, pierwsze niewątpliwie miejsce zajmuje wszechświatowy Kongres Eucharystyczny w Madrycie, na który z Ziemi Polskich podążyli liczni działacze z J. E. ks. Antonim Nowowiejskim, biskupem plockim, na czele. Kongres ten, w którym brały udział mnogie tysiące uczestników bez różnicy stanu i wykształcenia, wypadł imponująco i pokazał światu, że naród hiszpański jak był tak i jest katolickim, nawet teraz, kiedy moce piekielne wyęzają wszystkie swe siły, aby wykorzenić wiarę na półwyspie Iberyjskim. I jeśliby Hiszpania miała się w przyszłości kiedykolwiek zachwiać w przywiązaniu do wiary na podobieństwo swej sąsiadki Portugalii, to powodu trzebaby szukać nie w upadku religijności w narodzie jako takim, lecz w klice masonskich i socjalistycznych przewrotowców, dla których wszelka broń prowadząca do nikczemnego celu jest dobra; trzebaby szukać w ich kłamstwach, wstrętnych oszczerstwach, intrygach, machinacjach i zbrodniach. Ale może dobry Bóg uchroni nas od smutnej konieczności poszukiwania sprawców przewrotu, bo do niego nie dopuści.

Zajęlibyśmy się szczegółowym opisem onego Kongresu w zeszytach niniejszym, pierwszym po jego odbyciu, gdyby nie to, że na Ziemiach Polskich zaszedł fakt niezmiernie wagi i zajaśniał na horyzoncie smutnego naszego nieba tak silnie, iż dla oczu polskich przyciła blask Kongresu Madryckiego. Jest to drugi Polski Kongres Maryański oraz Wiece stowarzyszeń i organizacji katolickich polskich, odbyty w Przemyślu w dniach 26, 27 i 28 sierpnia r. b.

Gdyby pozwalało na to miejsce, nie pominęlibyśmy żadnego ze szczegółów doniosłych, których były setki, i na każdy rzucilibyśmy światło obserwacji, każdy uwypuklili i ocenili, jak na to zasługuje; podalibyśmy długi, długi szereg wybitnych, znanych i zasłużonych Kościołowi, ojczyźnie i społeczeństwu uczestników. Były tam wszystkie stany: począwszy od mitr biskupich i książęcych, a skończywszy na chłopskiej siermiędze i bluzie robotniczej; począwszy od mężów ze sławą naukową, która sięga daleko poza granice kraju, członków Akademii Umiejętności, profesorów obu Uniwersytetów polskich, pisarzy i t. d., a skończywszy na prostaczkach, których zacne imię jest znane tylko w obrębie miasteczka lub wioski; począwszy od poważnych, doświadczonych, ubielonych siwizną głów, a skończywszy na rwącej się do życia młodzieży akademickiej i gimnazjalnej; począwszy od rządców kraju, a skończywszy na tych, którzy nikomu nie przewodzą, którym warunki życia każą być poddanymi poddanych. Rozmaitość czarowała wzrok i kołysała ducha, bo chociaż tak bogata, miała przecież jedno i to samo wspaniałe podłoże — grunt wiary Chrystusowej. Widziało się tu miniaturę Kościoła Powszechnego, który mocen jest

wszystkich ludzi objąć swą opieką i wszystkim dostarczyć obficie odpowiedniego pokarmu.

Inicytorem i gospodarzem Wiecu-Kongresu był J.E. ks. dr. Józef Sebastian Pelczar, biskup przemyski, mąż niepospolitej nauki i czynu, chluba Episkopatu polskiego; prezesem honorowym znakomity Stanisław hr. Tarnowski, prezes Akademii Umiejętności, aktualnym—ogólnie ceniony Władysław książę Sapieha.

Wiecowanie zaczęło się od Boga, od spowiedzi, której pierwszego dnia w katedrze słuchało blisko stu kapłanów, i od gremialnej Komunii św., podczas której wygłosił mowę J. E. ks. dr. Józef Bilczewski, arcybiskup lwowski. Uświetnione zaś było sumą pontyfikalną, w niedzielę dn. 27/VIII, na której kazał J. E. ks. dr. Józef Teodorowicz, arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego; i uroczystą pod przewodnictwem siedmiu biskupów, w towarzystwie świetnej rodowej arystokracji i dygnitarzy świeckich, przy udziale mnóstwa korporacji i wielotysięcznej rzeszy, procesją z cudowną statua M. Boskiej do Kościoła Serca Jezusowego, gdzie J. E. ks. dr. Wł. Bandurski, biskup-sufragan lwowski, ofiarował uczestników Kongresu temuż Sercu. Nie podnosimy zalet, któremi jaśniały przemowy tych trzech książąt Kościoła, gdyż nazwiska ich mówią same za siebie. Są to mówcy złotości, dzierżący prym w dzisiejszym kaznodziejstwie polskim.

Same bezpośrednio obrady, po wspaniałem odśpiewaniu, w towarzystwie orkiestry, kompozycji Surzyńskiego na temat wiersza Mickiewicza: *Pokłon Przczystej Rodzicy! Nad niebiosą Twoją skronie, Gwiazdami Twój wieniec płonie Jehowie na prawicy* — zainaugurował J. E. Biskup Pelczar. Ołbrzymia udekorowana sala ujeżdżalni, wypełniona kilku tysiącami słuchaczy, rozbrzmiewała takimi mniej więcej słowy dostojnego mówcy:

„Na ostatnim Kongresie ¹⁾ wyraziłem nadzieję, żeby następny Kongres odbył się w Warszawie lub Poznaniu. Nadzieja jednak okazała się złudną, i dlatego Kongres dzisiejszy zwołano do Przemyśla. Stary gród Przemyśla czuje się szczęśliwym, że może powitać u siebie tak dostojnych gości, przedstawicieli wszystkich trzech obrządków katolickich, wszystkich zaborów i stanów.

„Zwołaliśmy Kongres Maryański w pierwszym rzędzie po to, by oddać hołd i cześć N. M. P., by poświadczyć ponownie, że jesteśmy jej czeladką, że jak ojcowie nasi, tak i my tulimy się do Jej serca. Tam na Jasnej Górze Przczysta Panienska ze strony jednego z Jej stróżów doznała strasznej zniewagi. Kongres Maryański niech będzie ekspiacją za tę zniewagę. A dalej niech będzie zadosyćczynieniem Najśw. Matce za „Legendy“ Niemojewskiego, za herezyę maryawitów, za wiele innych obraz i zniewag. Za to wszystko ofiarujemy jutro wspólną Komunię św., a dziś wieczorem adorację Najśw. Sakramentu. Składamy N. M. P. hołd. Niech do Jej Tronu popłynię pieśń nasza, niech do Królowej Polski wzniesie się błagalna prośba o pomoc.

¹⁾ Pierwszy Polski Kongres Maryański odbył się 1904 r. we Lwowie w pięćdziesiąt lat po ogłoszeniu dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

„A pomocy takiej naród nasz potrzebuje. Z różnych stron Polski musimy się tu modlić o łaski Boże, a szczególnie o stałość w wierze katolickiej, o hart ducha w walce z przeciwnościami, o ducha zaparcia się i poświęcenia tak dla kapłanów katolickich, jak i wszystkich wiernych. Gdzież więcej ucisku, gdzież więcej łez ciekających, jeśli nie na naszej polskiej ziemi, na którą Matka Najświętsza z tem większą spogląda miłością i czułością?

„Ciężka jest niedola narodu naszego, bo też ciężkie były nasze winy. Ale jak w chwilach groźnych dla Rzpltej Marya nas ratowała, tak i teraz za Jej przyczyną przyjdzie wybawienie dla naszej Ojczyzny. Czy wystarcza dziś modlić się? Owszem, trzeba się i modlić, ale trzeba też pracować i walczyć w obronie zagrożonych dóbr naszych. Dziś Kościół musi walczyć z jawnem, silnie zorganizowanym niedowiarstwem. Na czele wrogów Kościoła kroczy masonerya, oraz jej nieodstępni satelici—socjalizm i liberalizm, połączony z radykalizmem i żydostwem. Masonerya garścią całą rozsypuje naokoło siebie zło żywym słowem i przez gazety i pisma, w których domaga się między innymi wyrzucenia więźnia watykańskiego z Rzymu. Jeden z przywódców masoneryi napisał, że panowanie Galilejczyka trwało 20 wieków, ale i ono musi się skończyć. Daremne usiłowania. My, jak ów genialny papież Pius IX, powtarzamy: „Non possumus“. Nie możemy odstąpić od wiary, ale ją będziemy jeszcze w sercach innych ugruntowywali. Pamiętajmy, że katolicyzm jest najsilniejszą ręką naszego zmartwychwstania.

„W narodzie naszym antykościelne prądy zachodnie zaczynają przybierać formę niebezpieczeństwem grożąca. Pominąwszy akcję protestantów w Poznańskim, wskazać tu muszę na posiew pozytywizmu warszawskiego, na pisma, budujące przyszłość naszą bez religii, na plody dekadentów, na robotę socjalistów, mordy przez nich dokonywane, oraz na powołaną przez nich do życia bojówkę. Nie inaczej ma się sprawa w zaborze austriackim. Pisma radykalne napadają u nas na religię, na Kościół i jego przedstawicieli, a następstwem tego rodzaju akcji—to rosnąca bezbożność, która z dniem każdym staje się zuchwalszą. Wśród inteligencji i wśród robotników żyją ateusze, nie uznający Boga, tak jakby tego Boga nie było. Deprawacya ducha i ciała szerzy się straszliwie. Duch buntu opanowuje coraz więcej jednostki. Ba, nawet wśród duchowieństwa spotykamy takich, którzy mówią: „Non serviam — nie będę służył.“

„A jakaż jest reakcyja ze strony prawdziwych katolików?

„Lud nasz ma dużo uczucia, ale mało uświadomienia religijnego. Trzeba to uświadomienie wzbudzić, wyrobić. Objawem tego braku uświadomienia—to rozmaite pojmowanie katolicyzmu przez poszczególnych ludzi. Są dobrzy katolicy, ale zamykają się w sobie. Inni z katolicyzmu robią monopol, inni znów są bojaźliwi, inni niedbali i niechący poznać dokładnie całej prawdy katolickiej. Są katolicy podejrzliwi, którzy n. p. w działalności społecznej księży widzą klerikalizm; są katolicy święteczni, są wreszcie tacy, którzy mienią się katolikami, ale w rzeczy samej są poganami.

„Rzecz naturalna, że od tego rodzaju katolików nie można wymagać jakichś czynów. A dziś trzeba w akcji katolickiej ducha ofiary i zapалу.

„Dlatego też powinniśmy sobie na tym Kongresie postanowić poprawę. Będziemy się starali wroga poznać, zbłąkanych nawrócić, w całym społeczeństwie spotęgować ducha wiary. Będziemy na tym Kongresie radzić, jak wadom i prądom złym stawić tamę, by odnowić wszystko w Chrystusie.

„Coraz jest gorzej u nas. Tyle dworów i zagród chłopskich przechodzi w obce, a wrogie nam ręce. Gorzej może jeszcze jest po miastach. Pocięchę stanowi jedynie to, że mnoży się liczba kościołów, szkół i t. p., że pewne grono osób bierze się do pracy katolickiej. Ale czemuż tych ludzi tak mało? Czemuż wszystko, co nam jako katolikom jest drogie, tak małego doznaje poparcia? Czemuż u nas tyle rozbitcia na stronnictwa polityczne? Czemuż tyle rozłamu? Obmyślenie odpowiedzi na te pytania, oraz wyszukanie środków zaradczych będzie zadaniem Kongresu.

„Trzeba stworzyć organizację obozu katolickiego. Jeśli chcemy ratować społeczeństwo polskie, należy się organizować w duchu katolickim. Jak ożywić, jak podnieść, jak skoncentrować i rozwinąć organizację katolików, o tem zapewne na tym Kongresie usłyszymy.

„W każdym razie Kongres ten ma być hasłem do boju o nasze ideały. Gdy nieprzyjaciel zbliża się do kraju, wojsko regularne ciągnie do bitwy, a za nim idzie pospolite ruszenie. Podobnie i w naszej akcji być winno. Każdy z nas stanąć musi do szeregu, bo każdy ma bronić tego, co mu drogie. Nuże tedy duchowni i świeccy do walki, do walki zaciętej, ale świętej“...

Po tej mowie na propozycję Arcypasterza tysiące serc złożyły przed obrazem Bogarodzicy przyrzeczenia wierności dla Kościoła i jego Namiestnika, wyraziły gotowość bronięcia religii przed napaściami oraz oświadczyły się za zupełną wolnością Stolicy Apostolskiej, aby mogła bez przeszkód rządzić Kościołem.

Z pośród mówców reprezentacyjnych z powitaniem i wspaniałem wyznaniem wiary pierwszy wystąpił Stanisław hr. Badeni, marszałek Galicyi. Oto jego *ipsissima verba*, przyjęte przez Kongres z niesłychanym entuzjazmem:

„Z radością mam zaszczyt powitać to dostojne Zebranie imieniem własnym i imieniem Sejmu krajowego, tego Sejmu, który od początku doby konstytucyjnej stał wiernie przy Wierze i Kościele katolickim, a w granicach swego uprawnienia czynił wszystko, co mógł, by swemi uchwałami i swem działaniem tej wierności dać głośny i czynny wyraz, a tem samem przyczyniać się do utwierdzenia i wzmocnienia wpływu Kościoła katolickiego.

„Jakikolwiek zmiany Sejmu przyszłość przyniesie, tej tradycji pozostanie, da Bóg, Sejm zawsze wiernym, a duch katolicki nigdy Sejmu nie opuści.

„Tak jak dziś, tak i w przyszłości wizerunek Chrystusa ukrzyżowanego będzie nadawał piętno wybitnie katolickie wszystkim naszym zakładom wychowawczym, naukowym, rękodzielniczym, dobroczynnym i humanitarnym, a biały kornet Siostry Miłosierdzia oświeć i rozjaśnić będzie ponure sale naszych szpitali, jako znak widomy, że wołą Sejmu jest, by szpital przynosił nie tylko ulgę i pomoc w cierpieniach fizycznych, na jaką tylko nauka lekarska zdobyć się może, ale zarazem, by pamiętając o duszy ludzkiej zapewniał chorym tę pocięchę w cierpieniu, ukojenie w bolesti i gotowość do mężkiego znoszenia wyroków Opatrzności, jaką dać może tylko silna Wiara i Kościół katolicki.

„Biorąc tak licznie, tłumnie prawie udział w obecnym zebraniu i w dawniejszych Kongresach Maryańskich, chcemy stwierdzić, że jesteśmy zawsze gotowi kornie i karnie iść za przewodem, wskazówką i wołą naszych biskupów i że bardzo chętnie i z wdzięcznością patrzymy na to, gdy nasze duchowieństwo daje inicjatywę, zachęca nas i kieruje nami w każdym działaniu, z życiem religijnem w związku zostającym. Zarazem społeczeństwo katolickie całe jako takie, poczuwając się do obowiązku, stojąc pod znakiem łączności w Wierze i przywiązania do Kościoła katolickiego, zdobywa się na potrzebną inicjatywę, wołę i siłę do działania obronnego i ochronnego, a choćby i do walki w obronie naszej świętej Wiary i Kościoła katolickiego.

„Do walki z kim i do obrony przed kim? — nasuwa się pytanie. Wszakże niema u nas prześladowania, nikt nam nie zakazuje ani nabożeństw, ani nauk, ani religii, ani obrządków, nikt albo przynajmniej niewielu religię zaczepia, oddaje się jej głośno nawet wielkie uszanowanie.

„Zdaje mi się, że walka potrzebna przedewszystkiem z nami samymi, z naszymi błędami, wadami i słabościami, a obrona konieczna od tego wielkiego szkodnika, tak w życiu religijnem jak i życiu publicznem, od indyferentyzmu, gnuśności, bierności i sobkostwa.

„Dla własnej wygody zamykamy oczy na złe i czekamy cierpliwie, aż ono stanie się tak silnem, że go pokonać nie będzie można, co z ubolewaniem stwierdzać zwykliśmy. Wylewamy nieraz w słowach łzy nad prześladowaniem religii przez innych; ale czy czynimy wszystko co należy, by ją wzmocnić w nas samych, niech na to odpowie Kongres Maryański.

„Broniąc zasad Kościoła katolickiego, działamy równocześnie najskuteczniej dla złagodzenia, jeżeli nie dla rozwiązania wszystkich najtrudniejszych problemów naszego życia publicznego, społecznego i narodowego.

„Bo Kościół jest sam odwieczną demokracją w najszczytniejszym tego słowa znaczeniu, głosi równość przed Bogiem i jest protestem przeciw wszelkiej niesprawiedliwości legalnej czy nielegalnej, czy ma ona swe źródło w woli jednego czy w woli mas. Kościół jest demokracją, opartą nie na zazdrości, lecz na miłości. I o tem nam dziś bardziej niż kiedykolwiek pamiętać należy, że gdy walka i nienawiść między warstwami społecznymi, grupami interesów i je-

dnostkami jest tak bardzo zastrzona, do jej złagodzenia dojść możemy w Kościele katolickim i przez Kościół.

„Kongresy katolickie, jako akt łączności w dobrem i zupełnej zgodności świata katolickiego, dodają nam siły, otuchy i nadziei i pozwalają nam powiedzieć pomimo ogromu złego, które nas zewsząd otacza, i pomimo indywidualnej naszej słabości: *Non praevalerunt*.

„A jeszcze jedno słowo. W programie trzech dni, które razem spędzić mamy, oprócz obrad i dyskusji przewidziane są chwile na to najwyższe połączenie wszystkich serc katolickich, na modlitwę.

„Będziemy się modlili, abyśmy w naszych obowiązkach nie ustawali i gorliwie je spełniali; będziemy prosili Boga, by czas gniewu Swego skrócił, a siłę wytrwałości, siłę wiary, siłę roztropności, siłę wytrzymania nam dał.

„Każdy z nas będzie o to prosił dla siebie, dla swej rodziny, dla najbliższych, ale suma tych modlitw, wznosząca się równocześnie do Boga, będzie modlitwą narodu polskiego.

„Oby ją Bóg za przyczynieniem Tej, która jest tego Kongresu Świętą Patronką, wysłuchać raczył!“

Po powitaniu Kongresu przez marszałka Kraju nastąpił cały szereg innych powitań, które mówcom dyktowała głęboka wiara, zbratana z gorącym czynem chrześcijańsko-katolickim. Tak więc imieniem miasta Przemyśla witał burmistrz, dr. Fr. Doliński; imieniem senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego — profesor dr. Włodzimierz Czerkawski; imieniem chrześc. organizacji robotniczych w Królestwie — ks. dr. M. Godlewski; imieniem wielkopolan — Kazimierz Brownsdorf, prefekt Sodalicyi w Poznaniu i redaktor „Tygodnika gospodarczego“; od galicyjskich kółek rolniczych — Artur Zaremba-Cielecki; od towarzystwa Piotra Skargi i katolickich akademików — hr. Henryk Badeni; towarzystwa Oświaty ludowej oraz Czytelni katolickiej polskiej — dr. Kaz. Lubecki; polskich organizacji robotniczych — Wład. Suchalak z Essen; zawodowego związku polskich robotników z siedzibą w Krakowie — Stan. Zgórniak. Wszyscy mówcy, składający otwarcie i z rozkoszą wyznanie wiary w imieniu swoim i swoich organizacji, zbierali burze oklasków.

Ale przejdźmy do referatów.

Nie sposób przytaczać wszystkich, gdyż Kongres w poszczególnych sekcjach obradował nad wielu sprawami. Prawie nie było organizacji katolickiej, którejby działalność nie była oświetlona i zalecona gorącymi słowami najwybitniejszych swych działaczy. Zwłaszcza towarzystwo im. Piotra Skargi, które wzięło sobie między innymi za zadanie podnieść pod względem moralnym piśmiennictwo polskie, i Sodalicye panów i pań wykazały wiele bogactwa myśli i szczerego, ofiarnego zapału dla świętej sprawy. Musimy jednak przytoczyć jeśli nie wszystkie mowy, to przynajmniej imiona tych mówców, objętych programem, którzy wystąpili na samych choćby zebraniach ogólnych.

Prezes Akademii Umiejętności, Stan. hr. Tarnowski, wykazał, jakie niebezpieczeństwa grożą obecnie społeczeństwu polskiemu pod względem wiary i obyczajów, i jak im zapobiedz. Patriarcha uczonych polskich mówił długo z wrodzonym sobie namaszczeniem i zakończył temi lapidarnymi słowami: „Polska jako *semper fidelis* powinna zawsze ten tytuł zachować. Pamięć Chocima i Wiednia powinna w nas trwać. Nie dajmy się brać w jasyr bisurmanowi (bezwyznaniowości — *przyp. Red.*) gorszemu od tamtego, bo tamten wyznawał Allaha, a ten nie“.

Europejskiej sławy pisarz i nasz współpracownik, Teodor Jeske-Choiński, który obecnie stoi na czele redakcyi „Kroniki Powszechnej“, tygodnika wielkiej wartości, wydawanego we Lwowie przez Towarzystwo Piotra Skargi, mówił o nowoczesnej literaturze dekadentckiej. Skreślił on w krótkim wywodzie wpływ szkoły neoromantycznej Przybyszewskiego na społeczeństwo. Dekadentyzm ten uzupełniły wpływy Nitzscheego i pesymizmu skandynawskiego oraz melancholii rosyjskiej. Z tych wpływów wynikła literatura skarłała i chora.

Poseł dr. Stan. Biały odmalował w całej grozie pijaństwo i piniactwo naszego ludu. Wskazany został przez mówcę cały szereg środków zaradczych, jak przymusowe sądy polubowne w gminach, sądy rozjemcze, zamykanie szynków w niedziele i święta, utworzenie stałej komisji do zwalczania pijaństwa oraz szerzenie zasad zupełnej abstynencyi.

Szambelan Adam Konopka, prefekt Sodalicyi panów ze Lwowa, wyzywał do walki z pornografią w wyrazach ostrych i śmiałych, którymi jakby młotem walił w sumienie społeczeństwa i rządu. Domaga się imieniem Kongresu: 1) aby rząd wzmocnił kontrolę nad wystawami i księgarniami kolejowemi, a wykraczających pociągał do odpowiedzialności; 2) aby władze szkolne nie tolerowały w swych zakładach żadnej propagandy niedowiarstwa i zwątpienia, rozciągnęły kontrolę nad publicznymi wypożyczalniami książek, same dostarczały uczniom książek szkolnych i stanowczo zabroniły młodzieży odwiedzać antykwarnie; 3) aby Wydział krajowy rozciągnął szeroką cenzurę nad repertuarem teatralnym, i komisye teatralne uzupełnione zostały fachowymi znawcami; 4) aby reformie na lepsze uległo ustawodawstwo odnośnie do obyczajności; 5) aby prasa patryotyczna wystąpiła do walki bezwzględnej z pornografią; 5) aby społeczeństwo poczuło się do obowiązku i czynnie popierało Tow. im. Piotra Skargi oraz prasę katolicką.

Prof. Antoni Kościński, mówiąc na temat: „Jakich zasad należy się trzymać w wychowaniu domowem i szkolnem pod względem religijno-moralnym i jakich wad unikać“ — podkreślił konieczność zaprowadzenia szkoły wyznaniowej, zakładania ochronek i burs dla młodzieży.

Dr. K. Krotoski, wybitny historyk, znany nam dobrze między innymi z polemiki w obronie św. Stanisława Szczepanowskiego, a przytem wytrawny pedagog, roztrząsał sprawę niedomagań w wychowaniu religijno-moralnem szkół średnich. Znacomity jego referat umieszczony w dziale artykułów naczelnych zeszytu niniejszego.

Dr. Włodzimierz Czerkawski, wybitny nasz socyolog i profesor na Wszechnicy Jagiellońskiej, wyłuszczając uczestnikom Kongresu racye, dla których niedomaga u nas akcja katolicka, mówił mniej więcej tak:

„Onegdaj wygłaszaliśmy sobie życzenia, wczoraj wypowiedziano krytykę, a dziś mamy sobie powiedzieć nieco słów prawdy. Gdy na Zachodzie zaczęto zwalczać katolicyzm, to jako największy zarzut stawiano mu, że katolicyzm nie może się pogodzić z ideą narodową. My polacy nie możemy powiedzieć tego. U nas religia tak ściśle spłotła się z narodowością, że śmiało można powiedzieć: polak—to katolik. Nasze rycerstwo z pieśnią „Boga Rodzica“ na ustach szło na krwawe boje, z krzyżem w ręku szliśmy nawracać sąsiedni naród litewski. Prześladowanie kraju tak ściśle się złączyło z prześladowaniem religii, że pierwsze strzały podczas powstania padły do procesy. Przeto też wrogowie katolicyzmu u nas nie mają w walce z nim tego atuta, co na Zachodzie.

„Zapytać się należy, co, mimo takiego znaczenia u nas katolicyzmu, sami katolicy znaczą? Łagodna odpowiedź brzmić musi: Mało, a prawdziwa... nic. Myśmy zasnęli, bo się nam wydaje, że wszystko zrobione, że wroga niema. Dziś szukamy przyczyny złego, ale nie znajdujemy jej tam, gdzie ona jest, to jest u nas.

„My, zamiast wziąć się do pracy, szukamy nowych form organizacyjnych, nad tem debatujemy, i właściwie na tem wszystko się kończy.

„Jeżeli się dziś mówi o niedomaganiach u nas organizacji katolickiej, to nie myślę tu mówić o formach tej organizacji. Bo forma w porównaniu z treścią jest drobnostką. Gdybyśmy nawet w najgorszą organizację tyle włożyli pracy, ile wkładamy w szukanie nowych form, to ta organizacja jużby się polepszyła.

„Powodów naszego niedomagania jest wiele, wymienię ich kilka.

„Pierwszym z nich—to chęć ogarnięcia naraz wszystkiego. Stawiamy programy wspaniałe, a nie wiemy o tem, że wykonanie tych programów wymaga nie jednego, ale dziesiątków, ba nawet setek lat wyteżonej pracy. Wszystko, albo nic—taką maksymę stosujemy w akcji katolickiej. A przecież wszystkiego zrobić nie możemy, przeto kończy się cała akcja na żalach, na biadaniu.

„Pierwszą zasadą realnej pracy musi być dostosowanie akcji do środków, jakimi się rozporządza. W stowarzyszeniach katolickich mamy wielu członków, ale nie mamy takich, którzyby coś robili. Najmniejsza u nas organizacja stawia sobie za cel wielkie programy, których nigdy nie wykona. Na Zachodzie jest inaczej. Każda organizacja wyszukuje sobie pewną platformę i ściśle na jej podstawie działa. U nas zaś każde stowarzyszenie ma arkuszowy program, którego odczytanie wymaga godzinę czasu, a gdy przyjdzie do przedłożenia sprawozdania o działalności tego stowarzyszenia, to ono da się odczytać w jednej minucie.

„Jednym słowem organizacje katolickie u nas chcą za dużo spraw objąć, a gdy to się nie uda, następuje zrażanie się i zniechęcenie.

„Przeszkodą także, która tamuje rozwój w naszych organizacjach, to polityka w codziennem tego słowa znaczeniu. W ścisłem znaczeniu politykami nie jesteśmy. U nas ta polityka ma polegać na akcyi w sejmach i parlamencie.

„Wśród wszystkich partyi politycznych sytuacja partyi katolickiej jest nadzwyczaj trudna. Organizacje katolickie bowiem stać muszą zasadami, a polityka jest najczęściej szeregiem kompromisów, oportunistu. I w tym kierunku my musimy być stale słabsi, niż stronnictwa niekatolickie, bo katolicyzm nie może godzić się na kompromisy. Jak trudną dla obozu katolickiego jest polityka, tego dowodem Austria. Gdy jej zabrakło jednego człowieka (Luegera), to rezultat 20-letniej pracy już się zachwiał. A więc trudna jest dla nas polityka tam u góry. Dlatego też przenosimy ją na życie codzienne. Tymczasem polityka u dołu—to rozbijanie. Dowód tego—to każdorazowe wybory, które niszczą owoce pracy kilkuletniej.

„Może to dla braku kultury i wykszolenia społecznego spotykamy się u nas z faktem, że człowiek nadzwyczajnie uzdolniony do pracy w swoim zakresie, uważa się za uzdolnionego do każdej pracy, do przejścia na szerszą arenę życia społecznego. Przez to zdarza się, że u góry mamy coraz więcej ludzi bez znaczenia w życiu politycznym, a u dołu tracimy bardzo pożytecznych pracowników. Zapobiedz temu bardzo trudno, bo ludzie są ludźmi, a nie aniołami. I z tym objawem musimy się pogodzić.

„Dlatego też za jedyny środek zaradczy uważam wykluczenie z akcji katolickiej wszelkiej polityki. Wtedy to nie będzie prób, by organizacje katolickie zamieniać chwilowo przez czas wyborów na organizacje polityczne. Że ten środek jest jedynym, wskazać mogą na Królestwo i Poznańskie. Tam drogę do akcji politycznej faktycznie zamknięto, a tem samem praca cała koncentrować się musi u dołu.

„Trzecim powodem niedomagania naszej akcji—to mylne zapatrywanie się na jej cele. U nas mówi się ciągle o obronie katolicyzmu.

„Obrona w ten sposób pojęta jak u nas jest rzeczą szkodliwą. Jedyną obroną może być atak. Wróg bowiem tam rozpoczyna akcję, gdzie jest silny, a więc nie należy dopuszczać do tego, by stał się silnym. Obrona ze względów praktycznych powinna polegać na ataku dlatego, że atak wymaga energii; polegać na ataku winna także i dlatego, że mamy do odebrania wrogowi tak tych, którzy do wroga należą, jako też tych, którzy są w połowie drogi do niego, lub dla sprawy katol. są obojętni.

„Trzeba sobie powiedzieć, że wrogów katolicyzmu jest u nas mało, ale siłę dajemy im my sami. My im powinniśmy narzucić program, a nie od nich przyjmować zakres działania. Wtedy nie będziemy musieli żalić się na ataki wrogów.

„To są zasadnicze powody niedomagania naszej akcji. Należy sobie uświadomić, co byłoby wskazane, by tego rodzaju stosunki uzdrowić. Nie będę mówił o naszych próbach organizacji katolickiej. Uważam bowiem, że nie należy tworzyć czegoś nowego, ale pracować z tem, co już jest. Pierwszem więc zadaniem naszym byłoby wlać życie

w dzisiejsze organizacje katolickie, a to w ten sposób, że w każdej miejscowości wybierze się dla istniejącej tam organizacji cel taki, który tam jest potrzebny i da się przeprowadzić. Przy ograniczaniu celu do możliwości zdobędziemy w organizacjach pracowników. Dziś organizacje nasze stoją jednym człowiekiem, a to dlatego, że program ich jest obszerny, że członkowie nie mogą go zrozumieć i nie mogą się zorientować w całej sprawie.

„Mamy w kraju cały szereg towarzystw dobra publicznego, wprawdzie nie katolickich, ale też nie wrogich katolicyzmowi. Tych towarzystw nie należy odrzucać, ani też od nich się usuwać. To byłoby rzeczą bardzo szkodliwą. Towarzystwa te bowiem nad usuwającymi się przechodzą do porządku dziennego, a o ile sprzyjają okoliczności, stają się wrogami katolicyzmowi. Zadaniem naszym musi być wejście do tego rodzaju organizacji i wprowadzenie do nich ducha katolickiego.

„Brak w naszej akcji inteligencji katolickiej. Skąd ją wziąć? Stamtąd, gdzie ona pracuje, a pracuje głównie w tych organizacjach, które są rzeczywiście pożyteczne. I tam nam iść należy, by pokazać tym ludziom, że i my w kierunku przez nich obranym dążymy. Trzeba im pokazać, że dążność ich stowarzyszeń będzie prędzej spełniona, gdy oprze się na zasadach chrześcijańskich. Taki udział w stowarzyszeniach nie katolickich, ale też nie wrogich jest zdobyciem i pozyskaniem dla katolickiej sprawy tych, którzyby mogli być najpożyteczniejszymi...

„Wywody swoje streszczam w następujące rezolucje:

„1) Drugi Kongres Maryański uznaje, że dotychczasowe rezultaty akcji katolickiej są niewystarczające nie tyle wskutek braków organizacyjnych, ile raczej z powodu zbyt małej działalności, którą rozwijają stowarzyszenia katolickie.

„2) Kongres uznaje: a) że należy ożywić istniejące organizacje katolickie przez określenie i osiągnięcie zadań, które w każdym konkretnym wypadku osiągnąć można; b) że należy tworzyć dla poszczególnych potrzeb społecznych i wyznaniowych Związki katolickie, a na ich podstawie organizację ogólną; c) że katolicy powinni brać żywy udział i starać się przeprowadzić swe zasady we wszystkich organizacjach dobra publicznego, które nie są zasadniczo katolicyzmowi wrogie; d) że w organizacjach katolickich polityka czynna ma być wykluczona“.

Po dr. Czerkawskim zabrał głos Paweł książę Sapieha w sprawie utworzenia ogólno-austriackiej unii katolickiej. Przedstawiwszy dzieje „wolnej“ myśli w Austrii i zabiegów masoneryi o panowanie nad duszami, zaleca gorąco wszystkim galicyjskim stowarzyszeniom katolickim połączyć się w jedno u siebie, a następnie złączyć się z unią katolicką w Austrii. Unia ta, wykluczająca wszelką politykę i nacjonalizm, widząca w każdej narodowości jednostkę równorzędną, nie zagraża interesom narodowym polskim. Przeciwnie, popierając potężnie religię, temsamem przyczyni się do umocnienia naszego bytu narodowego. Projekt mówcy był przedmiotem żywej, przychylniej dyskusji.

Jako ostatni, objęty programem mówca na pełnych posiedzeniach Kongresu, zabrał głos JE. ks. dr. Leon Wałęga, biskup tarnowski. Mowa jego była jedną z najpoważniejszych na Kongresie. Pełna głębokiej myśli, poruszyła między innymi najważniejszą bolączkę życia katolickiego w Galicyi, mianowicie stosunek jego do polityki. Dostojny mówca przemówił mniej więcej w te słowa:

„I znowu, poraz już nie wiem który, pokazaliśmy, że umiemy obchodzić wielkie chwile, czy narodowe, czy religijne. Po tej manifestacji, jakiej wczoraj i dzisiaj daliśmy wyraz, trzeba, aby nastąpiły teraz dni robocze. Pole do pracy przed nami szerokie, gdyż coraz bardziej wsiąkać w nas zaczyna duch Zachodu, i zaczynamy staczać się po równi pochyłej, po której stoczyły się już narody zachodnioeuropejskie. Wynikiem uchwalonych rezolucji ma być jedno hasło, ujęte w słowa św. Jana: „A zwycięstwo, które zwycięża świat, jest wiara nasza“. W nas jest ona obecnie zbyt słaba. Mamy wspaniałe formy, ale nie zawsze odpowiada im równie wielka treść. Ośmielam się nawet rzucić społeczeństwu naszemu zarzut, że zasady w niem próchnieją. Zarzut to ciężki, bo świadczy zarazem, że i wiary w nas coraz mniej. Powiniennem go udowodnić, ale jeśli się waham w tej chwili, to nie dlatego, żeby mi argumentów brakło, ale dlatego, iż jest ich tak wiele, że wybrać trudno.

„Rzucono u nas hasło oświaty. I dla tej to oświaty bardzo wiele zrobiono, ale jak z jednej strony włożono w nią wiele pierwiastku narodowego, tak z drugiej staje się ona coraz mniej katolicką. Powiadają szerzyciele takiej oświaty, że katolicka oświata jest partyjną, a oni chcą bezpartyjnej, i stawiają wiarę w tem położeniu, że Boga i Jego prawdy spychają do roli jakiejś partii. A ja oświadczam, że taka oświata „bezparyjna“—to odstępstwo od wiary, to jej zaparcie się i wyzucie.

„Drudzy zaślaniają się kulturą. Ona nie pozwala na zbyt silną afirmację zasad katolickich. I aby od wrogów zbyt nie odskakiwać, by ich łagodzić, rzucają ku nim pomosty ustępstw. Niestety jednak zbyt często po tych pomostach nie oni ku nam, ale my ku nim schodzimy, i zawsze ustępstwa przemieniają się w odstępstwa.

„Sprofanowaliśmy sami pojęcie Objawienia. Już i poezja jest u nas objawieniem, a poeci często prorokami, a nawet nieraz stawiamy ich wyżej niż proroków. Dzisiaj doszliśmy już do tego, że bezpieczniej jest dać młodzieży do ręki pisma autorów pogańskich, niż pisarzy naszych współczesnych. Talenty nas zaślepiają, i stajemy się nieraz dla nich tak pobłażliwi, że uwalniamy ich od wszelkich węzłów moralności i etyki.

„A w życiu politycznym do czegoś doszliśmy? Oklaskujemy polityczne powodzenie jednostek, choćby one szły w pracy z pogwałceniem prawa Bożego. A jednak, jeśli polityka ma być zdrową i przyjąć z pomocą narodowi, to musi iść w zgodzie z etyką katolicką. Tymczasem u nas podstawą życia politycznego stały się kompromisy. Zawieramy je chętnie i często, najpierw z partiami, potem z zasadami, wreszcie z sumieniem. I doszło do tego, że łamanie praw

Bożych jest dzisiaj regułą we wszystkich niemal partyach. A wybory? Tyle w nich brudu, tyle nieuczciwości, że patrzącemu z boku zdaje się, iż nie ludzie, ale sam Pan Bóg chyba zawiesił na ten czas konstytucję i pozwolił na swawolę. Nie mam tu na myśli osób lub partyi, lecz stwierdzam tylko fakty ogólne i nie tylko odnośnie do ostatnich wyborów. Ale to śmiało mogę powiedzieć, że jeszcze kilka takich wyborów, a podkopiemy zupełnie duszę ludu. Żaden z kapłanów przy ostatnich wyborach nie został wybrany. Nie mówię tego, abym miał żal o to do jakich partyi, bo może i lepiej się stało. Lepiej, że nie wyszedł żaden, aniżeli miałby wyjść nieodpowiedni, lub zły. Ale stwierdzam, że stronnictwa same odczuły, iż źle się stało, a niektóre nawet usprawiedliwiały się z tego. Jednak wszystkie one, o ile księży na posłów chciały, to pragnęły w nich widzieć tylko pokornych kapłanów, a nie surowych sędziów sumienia.

„Wytrawny nowoczesny polityk zapyta mnie, jak daleko zajdę z moimi zasadami? Odpowiadam mu... aż do nieba. Uśmiechnie on się na to... może z politowaniem. Gdyby mi było do śmiechu, to śmiałybym się, ale z jego katolicyzmu.

„Politycy twierdzą, że nie da się wyborów przeprowadzać bez rozmaitych sztuczek. A ja im odpowiem, że zapomnieli chyba o prastarej zasadzie, iż „non sunt facienda mala, ut eveniant bona“. Zdaję sobie zupełnie sprawę z tego, że trzymając się zasad katolickich nie zawsze w polityce będziemy górą. Ale obrona zasad katolickich nie zawsze była tryumfem. Jeśli trzeba, to zejdziemy i do katakumb i tam się bronąć będziemy. A pamiętajmy, że z katakumb katolicyzm dotychczas wychodził zwycięsko.

„Politycy powiedzą, że jest to polityka katastrof. A ja odpowiem, że zasady Chrystusa Pana nie wywoływały dotychczas jeszcze katastrofy. Zresztą bądźmy szczerzy. Lepiej doprowadzić do katastrofy, niż powoli zatruwać lud, tak jak się to dziś dzieje. Między tymi, którzy stanęli przeciw nam, a nami rozdział jest nieunikniony. A w chwili obecnej, gdy ten rozdział otwarcie nastąpi, mamy nadzieję, że większość narodu polskiego znajdzie się w naszym katolickim obozie.

„Miarą katolika, jego wartości, musi być stosunek jego do Kościoła, albowiem pamiętajmy o tem, że bez Kościoła nie mamy przystępu do Boga.

„Dzisiaj zaczynają pojawiać się katolicy, którzy obywają się bez pomocy Kościoła. Oni sami z P. Bogiem załatwiają swe porachunki życiowe. A dalej, wytworzył się nowy typ katolika, nasz specjalny, t. zw. polski katolik, który przedewszystkiem występuje z uprzedzeniem do Rzymu. U nas wysuwa się na pierwszy plan zasada „pierwej polak niż katolik“, zasada zła i sprzeczna z ideami Kościoła, na którą Ojciec św. przedemną się zalił.

„My czujemy tradycyjnie potrzebę udziału Kościoła. Pragniemy go w święta nasze narodowe, w wielkie rocznice. Ale wtedy wielu z nas wzywa go tylko dla uświetnienia parady, a potem z nim nie liczymy. Nie zapominajmyż, że Kościół ma także władzę, że musi domagać się posłuszeństwa dla swych zasad i idei, a my chcemy, aby

się tej władzy wyrzekł. Chcemy zepchnąć Kościół do roli starej kuzynki, którą się weneruje, sadza na pierwszym miejscu, ale z której nikt nic sobie nie robi. Wiele na to mamy dowodów.

„W walce z katolicyzmem wysunięto jeszcze jednego straszaka: klerykalizm. Wrogowie nasi, nie napadając na Kościół, chcą poróżnić wiernych z kierownikami duchownymi i w ten sposób Kościół rozbić. Wiedzą gdzie uderzyć, gdyż nasi katolicy boją się nazwy klerykałów. A przecież duchownym o żadną władzę nie chodzi. Powiadam otwarcie, że czasy panowania duchowieństwa w rzeczach świeckich minęły, i my do tej władzy się nie rwiemy. Owszem, w społeczeństwie, gdzie Bóg będzie panował, my chętnie będziemy sługami. Straszak klerykalizmu dotarł już i do wsi, i chłopci wyrzekają się głośno klerykalizmu, nie rozumiejąc podsuwanych im słów.

„W odpowiedzi na zarzuty, stawiane duchowieństwu, z czystym sumieniem powiedzieć możemy, że jest dziś znaczna zmiana na lepsze. Wy, świeccy, macie prawo od kapłanów domagać się większej doskonałości i świętości, ale uznać musicie, że waszymi kierownikami duchowymi pozostaniemy; tego nie zmieni i nie wywróci żaden parlament i żadna władza...“

Przechodząc następnie do źródła mocy dla ducha katolickiego w działaniu politycznym, wskazał mówca, że powinien on czerpać siły w modlitwie i Komunii św. Mowa Arcypasterza, w której tryskała mądrość życiowa i w całej pełni objawiał się duch wiary głębokiej, była co chwila przerywana porywami niezwykłego entuzjazmu.

Jak zaś bogate w myśl były liczne obrady sekcyjne, tego dowodem długi szereg rezolucyi, które odczytano na zakończenie obrad. Przykro nam jest niezmiernie, że dla braku miejsca nie możemy dać choćby maleńkiego obrazu tej szlachetnej, rozgałęzionej na mnóstwo konarów zbożnej pracy, ani podnieść sasług, jakie położyła w niej nasza galicyjska i wielkopolska generalicya katolicka. Wkrótce, za staraniem J. E. Biskupa Pelczara, ukaże się „Księga Pamiątkowa Kongresu“, gdzie czytelnik z przyjemnością przyjrzy się każdej cegielce pracy i będzie miał szczęście poznać tych, którzy, serdecznie ukochawszy wiarę i ojczyznę, nie skąpią grosza, ani trudów, nie lękają się szykan i prześladowań w dążeniu do zrealizowania swych ideałów.

Na zakończenie słówko, miłe dla zaboru austriackiego i pruskiego, smutne dla rosyjskiego. W tamtym i w tym narzeka się na słabnięcie wiary u tej przeciętnej, płytkiej inteligencji — to prawda, ale w Galicyi i Wielkopolsce Kościół ma dzielnych obrońców w świecie uczonym i arystokratycznym, a w Królestwie te dwa światy są na pasku bezwyznaniowych warchołów. Tam młodzież akademicka, jak np. w „Polonii“ krakowskiej i lwowskiej, albo w „Kole prelegentów“, a z nią młodzież gimnazjalna umie się zdobyć na cywilną odwagę i z hasłem „Kościół i Ojczyzna“, związana w Sodalicye, dąży do doskonałości, rzekłbym do świętości, a w Królestwie — strach pomyśleć. Trzeba było być na tym wspaniałym Kongresie, aby posłyszeć, jak ludzie świeccy, mężowie nauki i czynu, co więcej, jak studenci uniwersytetu mówią o spowiedzi, częstej Komunii św., jak do

niej z gorącym zapalem zachęcają, — aby się przekonać, że zabór austriacki i pruski pod względem religijnym do rosyjskiego—to dzień do nocy. Tam polacy nie ulegną rozkładowi ducha, bo na to nie pozwolą ludzie nauki i czynu, a tu spodziewany rozkład bodaj czy nie daje o sobie już znać przykra, trupią wonią. Tu niema głęboko religijnych mężów nauki, bo niema religijnie i wzorowo prowadzonych szkół, a o internatach w duchu Bożym nikt prawie nie słyszał i nie myśli. Wprawdzie nie społeczeństwo katolickie jest tu głównym winowajcą. Niewola polityczna krępuje swobodę ruchów na każdym kroku, tak iż żadna poważniejsza myśl, dążąca do podniesienia moralnego, urzeczywistnić się nie da, ale *est modus in rebus*, jeśli *sunt certi denique fines* na widoku. Dziś już jest ostateczny mus pracować—trzeba to przyznać, a wiele ten może co musi. Oby chciał mózdz!

Jeśli ten drugi Kongres Maryjański choć cokolwiek posunie naprzód sprawę katolicką w Galicyi i Poznańskim, to nie tylko tam, ale i dla Królestwa będzie miał niemałe znaczenie. Wszak przykład, dany za sztucznie sfabrykowaną rubieżą, nie może nie podziałać na tych, co w zasadzie są i muszą być jednego ducha z polakami zaboru austriackiego i pruskiego.

Włocławek.

Grusta.

Przegląd naukowy.

Towarzystwo Naukowe w Toruniu w roku 1910.

Jeżeli już Księstwo uchodzi za „Beocyę“ między krajami polskimi, to Prusy Królewskie od gorszego jeszcze miana uchroni jedynie ta okoliczność, że gorszy epitet nie istnieje. Mimo wszystko jednak i tu życie umysłowe, pewne dążenie do wytworzenia nauki polskiej zupełnie nie wymarło. Wymownym, choć jedynym prawie dowodem tego „Towarzystwo Naukowe w Toruniu“.

Towarzystwo to, założone roku 1875-go, znacznie jest młodsze od Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i, pracując w daleko niekorzystniejszych warunkach, nie może ani w przybliżeniu tyle zdziałać co tamto. Były czasy, gdzie zdawało się, iż osobne Towarzystwo naukowe dla Prus Zachodnich wogóle się nie utrzyma, że wszelkie usiłowania kilku gorliwych jego propagatorów spelną na niczem. Dziś Towarzystwo zdobyło już sobie liczne szeregi zwolenników i ma byt zapewniony. A że kierownictwo spoczywa w rękach dzielnego i pracowitego Zarządu, to też z roku na rok pomyślniej się Towarzystwo rozwija.

Przedewszystkiem zaimponować musi każdemu nadzwyczaj wysoka—jak na nasze stosunki—liczba członków. Było ich pod koniec roku 1910-go 593. Zważywszy, iż Prusy Zachodnie oprócz duchowieństwa posiadają tylko bardzo szczupłą inteligencję polską, przyznać trzeba, iż zainteresowanie się Towarzystwem dotarło do sfer najszerszych.

szych. Poza granicami Prus Zachodnich posiada Towarzystwo tylko nielicznych członków, ogółem 60, większa część ich jednak z Prus Zach. pochodzi.—Główny kontyngens członków stanowią księża w liczbie 348 czyli 59 procent. Między świeckimi członkami przeważają właściciele wiejszy (103), potem inteligencja miejska wolnych zawodów, najmniej zwolenników liczy Towarzystwo między kupcami i przemysłowcami.—Oprócz zwykłych członków posiadało Towarzystwo Naukowe jeszcze 43 akademików, przeważnie kleryków, jako aspirantów na członków.

Liczba członków jest dla Toruńskiego Towarzystwa Naukowego nadzwyczaj ważną, bo w braku własnego majątku, —zaledwie kilka tysięcy marek stanowią cały majątek Towarzystwa, wyjąwszy naturalnie bibliotekę i zbiory,—jedynym prawie dochodem jego są roczne składki członków, wysokości 6 mrk rocznie. Dochód Towarzystwa w roku 1910 wynosił ogółem tylko 4122,45 marek, z tego wpłynęło z składek 3645,50 mrk, z procentów 280,95 mrk, reszta z sprzedaży druków i z składek nadzwyczajnych. Rozchód w tymże roku wynosił 3319,71 mrk, z tego przypadało na druki 2152,72 mrk, na utrzymanie i powiększenie biblioteki jak i zbiorów muzealnych 324,75 mrk, na komorne i ubezpieczenie 736 mrk, resztę wydano na inne drobne pozycye.

Nie przytaczałbym tak drobnych szczegółów administracyjnych, gdyby właśnie one najlepiej nie wskazywały, w jak ciasnych granicach działalność Towarzystwa musi się obracać. Towarzystwo Naukowe posiada w Toruniu, w hotelu „Muzeum“, dość szczupły lokal, w którym są umieszczone zbiory przyrodnicze i etnograficzne oraz zabytki historyczne. Tamże znajduje się biblioteka. Tak zbiory jak i biblioteka zawierają niejedną bardzo cenną rzecz, posiadającą wartość nie tylko dla Prus Zachodnich. Szczególnie zbiory etnograficzne wzrosły w ostatnich latach bardzo, głównie dzięki staraniom skarbnika towarzystwa, ks. prob. *Chmieleckiego*, tak że szczupły lokal ich należycie już pomieścić nie może.

Z sześciuset członków Towarzystwa Naukowego zaledwie kilku—i to prawie sami księża!—pracuje na polu naukowym. Rezultaty tej pracy umieszcza się w „Rocznikach“, w ostatnich czasach wydawanych bez przerwy. Głównym filarem Towarzystwa jest ks. dr. Stanisław Kujot, członek Akademii Umiejętności w Krakowie, od roku 1898 prezes Towarzystwa. Jego prace historyczne zapełniają większą część „Roczników“.—Z uczonych mieszkających poza granicami Prus Zachodnich uczestniczyli prace swe w „Rocznikach“ między innymi dr. Wojciech Kętrzyński, dr. Kazimierz Nitsch, Antoni Prochaska. „Roczniki“ zawierają przeważnie prace historyczne, pozatem w szczupłej mierze archeologiczne, lingwistyczne i inne.

Rocznik za rok 1910, z rzędu siedemnasty, według słów Zarządu „poświęcony przeważnie zdarzeniom dziejowym, których pamiętka pięciowiekowa latoś przypada i których widownią nasze Prusy Zachodnie z najbliższym pograniczem były“, —powinien wzbudzić zainteresowanie w całej Polsce. Składają się na niego prace: Ant. niego Prochaski „Przyczyny wojny“ i ks. dr. Kujota „Wojna“.

oraz kilka mniejszych przyczynków. Trudno w szczupłych ramach niniejszego referatu streścić prace te choćby najpobieżniej. Nie kusząc się też wcale o to, zaznaczę tylko, że szczególnie praca ks. dr. Kujota zawiera dużo nadzwyczaj ciekawych i nieznanych dotąd szczegółów i rozprasza niejedną fałszywy mit, który się koło wiekopomnej bitwy grunwaldzkiej utworzył.

Oprócz „Roczników“ wydawało Towarzystwo Naukowe jeszcze pod redakcją ks. dr. Czaplí, profesora przy seminarium duchownym w Pelplinie, „Fontes“, materyały historyczne, mianowicie wizytacye biskupów chełmińskich.

Od roku 1908 począwszy rozszerzono działalność Towarzystwa przez wydawanie kwartalnika p. t. „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu“. W „Zapiskach“ tych drukuje się ważniejsze rozprawki, recenzje i t. p. Wyszedł w nich także (1909) „Przewodnik po zbiorach Tow. Nauk. w Toruniu“.

Lubawa, Prusy Królewskie.

Dr. P. Spandowski.

Kronika.

Wydawnictwa.

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu przystępuje do wydawnictwa *ludowych pisemek ulotnych* pod ogólnym nadglówkiem „*Za prawdę*“. Pragnie w nich omawiać najżywotniejsze zagadnienia współczesnej doby, przedewszystkiem religijne, np. sprawę wolnodumskiego niebezpieczeństwa dla wychodźców, zabór państwa kościelnego, listy papieskie i in. Objętość broszury nie może przekroczyć 2 arkuszy druku szesnastki. Honorarium 30 mk. od arkusza.

Zjazdy.

W Rzymie odbył się zjazd międzynarodowy prasy. Wydział Towarzystwa Dziennikarzy Polskich we Lwowie, otrzymawszy zaproszenie, uchwalił w maju b. r. następującą wspaniałą i godną szlachetnych ludzi rezolucję:

„Statut Związku narodowego wyklucza wprawdzie wszelką politykę z programu obrad, w tym jednak wypadku, gdy zjazd odbywa się w roku jubileuszowym w Rzymie, zachodzi poważna obawa, że pewne czynniki miejscowe i zagraniczne będą się starały wyzyskać kongres czysto zawodowy w tym celu, aby przygotować go jako demonstrację przeciwko Watykanowi. Jako Polacy, członkowie narodu, który przelewał hojnie swą krew w obronie niepodległości i wolności ludów, bierzemy żywy udział w narodowym święcie Włochów, ale też równorzędnie jako Polacy, związani ze Stolicą Apostolską odwiecznymi węzłami wiary i interesu narodowego, ubolewać musimy, że między rządem obecnym a Stolicą św. panują stosunki takie, iż wobec nich reprezentanci nasi w Rzymie znaleźliby się w fałszywej sytuacji. Wobec tego Wydział postanowił uchylić się od wysłania delegatów prasy polskiej na zjazd rzymski.“

Przewidzenia T. D. P. były słuszne. Żywioty radykalno ma-
sońskie nie omieszkały wnieść do obrad kongresu pierwiastka anty-
katolickiego.

Sz.

Rocznica Skargi.

Zbliżająca się w roku przyszłym trzechsetna rocznica śmierci *Skargi* zajmie niewątpliwie badaczy naszych tą niepospolitą postacią i jej dziełami. Krakowska Akademia Umiejętności wezwała już od dłuższego czasu uczonych polskich, aby jej nadesłali prace swe, któremi w zbiorowym wydaniu uczcić pragnie wielkiego kaznodzieje, historyka i teologa.

Dowiadujemy się, że X. Sygański T. J. przygotowuje wydanie nieznanych dotąd i nie ogłoszonych jeszcze listów *Skargi*. Zgromadził ich poczet niemały, sięgający bodaj liczby 140. Niewiele polskich (coś około 8), kilka włoskich, reszta łacińskie. Niesłychanie ciekawe, rzucające nowe światło na życie, działanie, dążności *Skargi*.

W Wielkopolsce przystępuje do druku cennej bardzo pracy o *Skardze* ks. Stanisław Okoniewski z Bnina. Ze wszystkich dzieł *Skargi* ustawił cytacye Pisma św., gęsto w nich rozsiane i ułożył, choć niezupełnie kompletne, to jednak bardzo obszerne tłumaczenie Pisma św. wedle X. Piotra *Skargi*. Tłumaczenie to stoi nieporównanie wyżej od *Wujkowego*, zawiera dosadne, jędrne wyrażenia. Praca ta będzie niepospolitym przyczynkiem do gruntownego poprawienia obecnego tekstu naszej polskiej *Wulgaty*.

X. S.

Akademia umiejętności.

W maju b. r. odbyło się doroczne uroczyste posiedzenie Akademii Umiejętności. Posiedzenie zagał prezes Akademii, Stanisław hr. Tarnowski, obszernem przemówieniem, w którym skreślił przebieg prac w ciągu r. z., oraz potrzeby nauki polskiej w czasie najbliższym. Sekretarz Akademii prof. Ulanowski przedstawił sprawozdanie, tudzież spis nowych członków, nagród udzielonych i darów.

Po przedstawieniu przez sekretarza sprawozdania z działalności Akademii w roku z., odczytano n o m i n a c y ę nowych członków czynnych, a mianowicie Stanisława Krzyżanowskiego, historyka, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego; Aleksego Szachmatowa, historyka, profesora języka rosyjskiego na uniwersytecie petersburskim; Ulrycha Wilamowitza-Mellendorfa, filologa klasycznego, profesora na uniwersytecie berlińskim; Jakóba Loeba, biologa, profesora w uniwersytecie Rockefellera w Nowym-Jorku. Członkami korespondentami mianowano: Kazimierza Nitscha, profesora filologii słowiańskiej na uniwersytecie Jagiellońskim; Karola Kadlica, profesora na uniwersytecie czeskim w Pradze; Kazimierza Twardowskiego, profesora filozofii na uniwersytecie lwowskim; Antoniego Meileura, profesora językoznawstwa porównawczego w „Collège de France“ w Paryżu.

Nagrody z fundacyi Barczewskiego przyznano: w dziale literatury Bołoz-Antoniewiczowi za dzieło o Grotgerze; w dziale zaś malarstwa — Włodzimierzowi Tetmajerowi. Nagrody z fundacyi Spasowicza—prof. Henrykowi Struvemu za historję logiki w Polsce oraz prof. Józefowi Tretiakowi za monografię Bohdana Zalewskiego. Nagrodę z fundacyi Mieczysława hr. Reya: złoty medal i kwotę pie-

nieżną—Henrykowi Sienkiewiczowi za ósme wydanie „Ogniem i mieczem“, oraz całą działalność literacką. Nagrodę z fundacji Warschauera—profesorowi Popielskiemu z Lwowa za prace naukowe z zakresu fizjologii i patologii. Nagrodę z fundacji Simona—profesorowi Sierpińskiemu z Lwowa za prace matematyczne.

Uczelnie.

W Krakowie powstała nadzwyczaj doniosła instytucja naukowa: Polska szkoła nauk politycznych.

Naczelne kierownictwo szkoły należy do głównego zarządu Towarzystwa, w skład którego wchodzi: prof. dr. Michał Rostworowski, jako przewodniczący; poseł prof. dr. Wład. Leop. Jaworski, jako zastępca; prof. dr. Włodzimierz Czerkawski, prof. dr. Jerzy Michalski, poseł dr. Stanisław Starowieyski i prof. dr. Bolesław Ulanowski, jako członkowie, prof. dr. Stanisław Kutrzeba, jako sekretarz Towarzystwa. Dyrekcja studyów powierzona jest prof. dr. Michałowi Rostworowskiemu. Sekretarzem szkoły jest jej asystent dr. Bohdan Winiarski.

Zadanie szkoły polega 1) na dostarczaniu swym uczniom wiadomości, składających się na wyższe wykształcenie obywatelskie, za pomocą wykładów o poziomie uniwersyteckim z dziedziny geografii, historii, prawa politycznego i administracyjnego, polityki ekonomicznej, statystyki i skarbowości, z szczególnem uwzględnieniem współczesnych w trzech zaborach stosunków polskich, 2) na zachęcaniu słuchaczy do dalszych samodzielnych teoretycznych i praktycznych badań i ułatwianiu im tychże pod kierunkiem profesorów i asystentów. W tym celu zaprowadzone będą ćwiczenia seminaryjne.

Wykłady, objęte dwuletnim programem, odbywać się będą w godzinach popołudniowych od 5 — 6, trwając od dnia 3 listopada do 24 czerwca.

Program wykładów w roku szkolnym 1911/12 obejmuje: Geografia ekonomiczna ziem polskich—dr. Franciszek Bujak, prof. Uniw. Jagiell. Ustrój państwowy Polski za Stanisława Augusta—dr. Stanisław Kutrzeba, prof. Uniw. Jagiell. Rozwój gospodarczy na ziemiach polskich w XIX i XX stuleciu (część I)—dr. Włodzimierz Czerkawski, prof. Uniw. Jagiell. Rozwój pruskiej polityki ekonomicznej w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich — ks. dr. Kazimierz Zimmermann, prof. Uniw. Jagiell. Ustrój państwowy austriacki — dr. Michał Rostworowski, prof. Uniw. Jagiell. Ustrój państwowy rosyjski — dr. Bohdan Winiarski, asystent szkoły. Ustrój administracyjny austriacki — dr. Władysław Wróblewski, docent Uniw. Jagiell. Ustrój administracyjny niemiecki i pruski—dr. Konrad Kolszewski, adwokat w Poznaniu. Szkolnictwo ludowe i średnie — dr. Tadeusz Łopuszański, inspektor szkolny okręgowy. Prawo emigracyjne — dr. Leopold Caro, adwokat krajowy. Administracja górnictwa—Józef Bocheński, starszy radca górniczy. Główne zadania polityki ekonomicznej z szczególnem uwzględnieniem stosunków polskich—dr. Włodzimierz Czerkawski, prof. Uniw. Jagiell. Polityka społeczna (część I)—dr. Włodzimierz Czer-

kawski, prof. Uniw. Jagiell. Polityka ludnościowa i administracja osobowa—dr. Kazimierz Wład. Kumaniecki, naczelnik miejskiego biura statystycznego. Polityka agrarna—dr. Adam Krzyżanowski, docent Uniw. Jagiell. Zasady skarbowości austriackiej—dr. Władysław Patkiewicz, radca skarbu. Statystyka ziem polskich (część I: Ludność)—dr. Włodzimierz Czerkawski, prof. Uniw. Jagiell.

Zapis rozpoczyna się d. 15 października i trwa do końca tegoż miesiąca—w dyrekcji szkoły (Kraków, Studencka 8) od godz. 2—3. Dyrektor przyjmuje do szkoły słuchaczy i słuchaczki, którzy mają: 1) przedstawić świadectwo ukończenia szkoły średniej lub w braku tego wykazać niezbędną dojrzałość umysłową do słuchania z korzyścią wykładów i brania udziału w pracach seminaryjnych; 2) złożyć opłatę roczną w kwocie 200 kor (80 rb.); 3) dołączyć swą fotografię na kartonie w formacie wizytowym w dwóch egzemplarzach. Zapisani słuchacze i słuchaczki otrzymują kartę legitymacyjną, zapewniającą im dostęp na wykłady i na ćwiczenia seminaryjne. Dyplomy wydawane będą po wysłuchaniu całkowitych dwóch kursów i złożeniu przepisanych egzaminów.

Wymienione nazwiska dają gwarancję, że P. S. N. P. nie zejdzie na bezdroża fanatycznego i doktrynerskiego radykalizmu.

Zaznaczyć należy, że jednocześnie ogłoszono program Szkoły nauk politycznych o zabarwieniu „postępowo“ - radykalnem.

Wyprawa naukowa.

W sierpniu z ramienia Akademii Umiejętności wyszła do Szwecji pierwsza wyprawa naukowa, złożona z dra Eug. Barwińskiego ze Lwowa, prof. Binkenmayera i Łosia z Krakowa oraz starszego bibliotekarza uniwersytetu w Upsali, dra Collijna. Chodzi o przeszkanie i opisanie wszystkich zbiorów szweskich, w których są rzeczy polskie. W czasie wojen szweskich w w. XVII i XVIII, za Gustawa Adolfa, Karola Gustawa i Karola XII, wywieziono z Polski, zwłaszcza z Poznańskiego i Prus mnóstwo książek i rękopisów, a jak wykazały szczegółowe badania, rabunek zbiorów bibliotecznych był—nie dorywczy, ani w celu niszczenia, lecz planowy zmierzający do wzbogacenia zbiorów szweskich. To też to, co zabrano z Polski, przechowało się do dziś dnia w szweskich zbiorach państwowych lub w prywatnych.

Dużo z tego wyłowił ś. p. Bukowski dla muzeum w Rapperswilu. Przygodnie badali już niektóre z tych zbiorów dr. Barwiński i prof. Brückner i na ich wniosek Akademia postanowiła urządzać co roku wyprawy naukowe do Szwecji aż do wyczerpania materiału. Tegoroczna wyprawa już odnalazła stare druki, np. katechizmy, pieśni Kleryka, który przed Rejem i Biernatem wybitne poezye pisał.

Zmarli.

W maju zmarł Jan Popiel, żołnierz wojska papieskiego, powstaniec, w końcu obywatel w Wójczy. Zaczny i szlachetny człowiek, wierny syn Kościoła i ojczyzny, J. Popiel cieszył się wielką

powagą. W ostatnich czasach występował nie raz jeden w obronie wiary naszej. Jego artykuły i rozprawy, pisane stylem starodawnym, a w treści bogate, ukazywały się w Przeglądzie Polskim, Czasie, Słowie, Przeglądzie katolickim, Wierze i Dzienniku powszechnym. Ateum Kapłańskie drukowało w t. 3 z r. 1910 jego rozprawę „Zmiana a reforma“.

W Konstancyi zmarł ks. Marcin Schleyer, wynalazca Volapüku.

Sz.



== Ruch społeczny. ==

Z Krakowa: Po wyborach do parlamentu austriackiego. Kółka rolnicze w Galicyi. Kwestya terminatorów rękodzielniczych.

Oczekiwane z takim naprężeniem wybory do parlamentu austr. odbyły się w dniach od 13 czerwca do 3 lipca r. b. Rezultat ich jest więcej niż ujemny. Zwycięstwo bowiem odniosły w całym państwie żywioły liberalne i skrajno-radykalne. W kampanii wyborczej poniosła też rządząca w parlamencie austr. niemiecka partya chrześcijańsko-socjalna znaczną porażkę, utraciwszy 20 mandatów poselskich.

Dla Polaków wybory wypadły pod pewnym względem niepomysłnie. Wprawdzie zyskałszy na Rusinach 1 mandat, ale zato utraciliśmy na rzecz socjalnych demokratów aż cztery mandaty, posłowie zaś polscy ze Śląska (ks. prof. Londzin i dr. Michejda) do Koła polskiego nie wstąpili, motywując to, zresztą słusznie, tem, że nie mogą popierać klubu idącego z tym samym rządem, który Polakom na Ślązku odmawia wszelkich praw narodowych. Dodaje, że Koło polskie w Wiedniu tradycyjnie popiera każdorazowy rząd, a w sprawach narodowych na Ślązku nie udziela Polakom odpowiedniego poparcia. Nie tegim nabytkiem Koła Polskiego jest żyd „niezawisły“ dr. Gross z Krakowa, człowiek, idący ręką w rękę z socjalną demokracją. Zwolennikami tej socjal-demokracji są również dwaj „postępowi“ ze Lwowa. Niemniej i 6 żydów, zasiadających w Kole polskiem, nie przyczyni się do podniesienia narodowego znaczenia Koła z uwagi na to, że u nas żydzi byli i są zawsze pierwiastkiem demoralizującym i antynarodowym.

Serce Polski, mały Rzym, prastary Kraków wybrał aż 3 posłów socjalistów, 1 żyda, a 2 posłów należących do partyi liberalnej. Wynik wyborów z Krakowa jest groźnym memento, że narodowy i katolicki charakter stolicy Jagiellonów poważnie jest zagrożony.

Bardzo smutnym objawem ubiegłych wyborów jest upadek w wszystkich kandydatów z pośród duchowieństwa. Przeciwno tym kandydatom sprzyścił się rząd i partye liberalne, a następstwem tego jest to, że w Kole polskiem w Wiedniu nie zasiada *ani jeden* przedstawiciel stanu duchownego. Wobec tego, że w naszym kraju duchowieństwo świeckie bierze bardzo wybitny udział w życiu politycznym, upadek kandydatów i posłów tego stanu uważać trzeba za zjawisko bardzo ujemne.

Koło polskie liczy obecnie 71 posłów, czyli przeszło siódmą część wszystkich posłów w parlamencie austr. Prezesem Koła wybrano byłego ministra skarbu d-ra Bilińskiego, znanego rządowca.

Przechożę teraz do sprawy dla Galicyi bardzo ważnej, mianowicie do sprawy Kółek rolniczych. Istnieją one od 28 lat, ich sejm walny odbył się w końcu tego miesiąca w Przemyślu.

Instytycya kółek rolniczych jest dla naszego zaboru sprawą ogromnego znaczenia. Galicya jest i zapewne długo jeszcze pozostać krajem przeważnie rolniczym. Rzeczą zatem jest zrozumieć, że wszystko to, co zmierza do podniesienia u nas rolnictwa, a tem samem do wzrostu bogactwa narodowego i choć częściowego wstrzymanie naszej emigracyi, interesuje cały ogół bez względu na obozy oraz ma prawo do poparcia. Ale znaczenie Kółek rolniczych oceniać musimy i z tego powodu, że one spełniają misję oświatową wśród ludu. Jakkolwiek szkolnictwo ludowe rozwija się u nas coraz lepiej, to jednakże wykazuje ono pewne braki, które trzeba dopełnić innemi drogami, a jedną z tych dróg to oświatowa działalność kółek rolniczych. Chcąc omówić rozwój i działalność kółek rolniczych w Galicyi, wystarczy mi przytoczyć kilka najważniejszych cyfr za r. 1911, gdyż one mówią same za siebie. Z tych cyfr może też czytelnik od razu wytworzyć sobie dokładny obraz wszechstronnej działalności kółek rolniczych. W nawiasach podane cyfry dotyczą r. 1909. Liczba Kółek rolniczych w 75 (74) powiatach Galicyi wynosiła z końcem roku sprawozdawczego 1910—1536 (1470), liczba członków zwyczajnych 65.814 (z r. 1909—62.203). Członkowie ci wpłacili tytułem wkładek 62.240 koron (59.000 kor.) Dochody Zarządu głównego wynosiły w roku 1910 koron 1.222.817,68 (847.932.45), rozchody 1.222.661,79 koron (847.487.81 kor.). Fundusz żelazny, przeznaczony na budowę własnego domu, wynosi 35.362.34 kor. (31.694.—kor.) Niezależnie od tego funduszu poszczególne kółka rolnicze posiadają własne budynki, których wartość z końcem r. 1910 wynosiła 1,128,476 kor. (1,113.254 kor.)

W kierunku zawodowym t. j. rolniczym działały kółka rolnicze, pośrednicząc w zakupywaniu nasion, nawozów sztucznych, maszyn i narzędzi rolniczych, drzew owocowych, paszy, węgla i t. p. Cyfry w tych działach są bardzo wysokie i świadczą jak najlepiej tak o działalności Zarządu głównego, jak niemniej o zrozumieniu zadań przez zarządy poszczególnych kółek.

Ważną bardzo rzeczą w uprawianiu racjonalnego gospodarstwa rolnego jest wprowadzenie w gospodarstwach odmian nasion rozmaitych płodów oraz wykorzystanie bydła domowego jako pociągowego. Pod tym względem kółka rolnicze okazały bardzo wiele zrozumienia.

Ściśle z rozwojem gospodarstwa rolnego idzie zbyt płodów rolnych oraz zaopatrywanie się rolników w produkty nierolnicze. I kółka rolnicze żywą w tym kierunku rozwijają działalność przez zakładanie sklepów spożywczych, spółek mleczarskich, spółek dla zbytu jaj i nabiałów i t. p. By tę całą działalność uwypuklić, podaję następujące cyfry. Kółka rolnicze prowadziły z końcem r. 1910 w własnym zarządzie 488, (478) oddawały w dzierżawę 401 sklepów (397). Przy sklepach tych było: 461 trafik, 607 sprzedaży wina, 262 sprzedaży na-

pojów słodzonych. Wszystkie sklepy prowadzone są jako spółki, a udziały członków wynosiły w roku sprawodawczym 530.269 kor. (500.220). W dostarczaniu towarów pośredniczył zarząd główny, który zapośredniczył towarów za kwotę 2,453.817 kor. Obrót zaś handlowy w sklepach kółek wynosił przeszło 14 milionów kor. Cyfry powyższe najwyraźniej świadczą o tem, jak ważnym czynnikiem handlowym są kółka rolnicze zwłaszcza w Galicyi, gdzie handel cały spoczywa w rękach żydów.

Zarząd główny kółek rolniczych bardzo wydatnie popierał zakładanie przy poszczególnych kółkach straży pożarnych oraz działał zachęcająco dla propagandy ubezpieczenia budynków i pólów gospodarskich od ognia. Dzięki temu istnieją dziś straże pożarowe przy 306 kółkach rolniczych i posiadają 340 sikawek. Pod względem ubezpieczenia kółka rolnicze ubezpieczyły swoje budynki i płuody na kwotę 1,553.455 kor. (z r. 1909 na 1,414.646 koron).

Pod względem oświatowym kółka rolnicze niespożyta mają za usługę. Oświatę w kółkach szerzy się przez odczyty, zebrania, czytelnie i biblioteki. W roku 1910 odbyło się zebrań ogólnych 8.109, zwyczajnych (dla członków) 26,389, posiedzeń zarządów kółek 11,379. Zatem tedy zebrań rozmaitych 45,877 (39,259). Na tych zebraniach obok spraw ściśle rolniczych omawiano również ogólne — oświatowe potrzeby. Co do czytelnictwa to oprócz organu własnego „Przewodnika Kółek rolniczych“, który rozchodzi się w 5000 egz. w odczynkach 10-cio dniowych oraz oprócz dodatku do „Przewodnika“ „Obrony pożarnej“, wreszcie oprócz „Kalendarza kółek rolniczych“, który rozszedł się w r. 1910 w 9000 egzemplarzy kółka rolnicze prenumerowały 2555 innych czasopism.

Biblioteki kółek rolniczych liczyły 77.264 dzieł, w tem dzieła treści gospodarczej, beletrystycznej oraz wydawnictwa kółek rolnych. Potężną dźwignią oświaty ludowej są teatry amatorskie i chóry włościańskie. Ważność tego czynnika oświatowego zrozumiały kółka rolnicze, powołując te instytucje do życia. Teatr amatorski, względnie chór włościański, posiadały w końcu r. 1910 — 308 kółek rolnych. W repertuarze teatrów amatorskich znajdujemy szereg sztuk patryotycznych, religijnych oraz humorystycznych ludowych.

Tak mniej więcej przedstawia się działalność kółek rolniczych w Galicyi w r. 1910. Naturalnie, że cyfry powyższe nie mogą dać wykończonego obrazu błogiej działalności tych instytucji. Wystarczy jednak te cyfry dla oceny poważnej roli, jaka w naszym społeczeństwie przypada kółkom rolniczym. Byłbym niesprawiedliwym, gdybym nie dodał, że do rozwoju kółek rolniczych w Galicyi w niemałej mierze przyczynia się duchowieństwo parafialne, które znajdujemy prawie w każdym kółku rolniczym. Wystarczy, gdy dodam, że w 349 kółkach rolniczych (22.72%) księża są przewodniczącymi, w 88 (2.49%) zastępcami przewodniczących, w 14 (0.91) sekretarzami: czyli, że najważniejsze funkcje w 401 (26.10%) kółkach spełnia duchowieństwo. Jest to najlepsze świadectwo, że duchowieństwo szczerze dla ludu pracuje. Tej świetnej działalności groziło wielkie niebezpieczeństwo. Kółka są instytucją bezpartyjną. Przedsięwzięto

cały szereg środków, aby ten charakter utrzymać, tak np. w tym celu do zarządu głównego należą przedstawiciele konsystorza. Niestety, dwa stronnictwa, ludowe i demokratyczno-narodowe, wystawiły na walnem zebraniu partyjne listy członków do głównego zarządu, aby instytucję kółek wciągnąć w służbę swej partyi. Na szczęście miłość dobra ogólnego przemogła nad prywatą: ogólne zebranie odrzuciło listy partyjne, a przyjęło bezpartyjną, przedstawioną przez zarząd główny.

Przejdźmy teraz do innej dziedziny pracy społecznej, mianowicie do organizacji młodzieży rękodzielniczej w Galicyi. W kraju tak jak Galicya pozbawionym wszelkiego przemysłu, długo jeszcze kwestya rękodzielni zajmować musi wszystkich działaczy społecznych. U nas musi chodzić głównie o to, by stan średni, złożony głównie z rękodzielników, podnieść tak pod względem zawodowym, jak i oświatowo-moralnym. Ten stan średni musi u nas stworzyć podstawę naszego narodowego istnienia. By tak było rzeczywiście należy rękodzielnictwo zorganizować, zespolić. Co się tyczy samych majstrów, zrobiły to po części ustawy państwowe (cechy), po części kraj (Izby rękodzielnicze w Krakowie i Lwowie), wreszcie inicjatywa prywatna (dobrowolne stowarzyszenia rękodzielnicze). Brak nam jednak było organizacji tych, którzy w przyszłości będą samodzielnymi t. j. organizacji terminatorów i czeladników rękodzielniczych. W celu stworzenia takiej organizacji założono w r. 1906 w Krakowie stowarzyszenie p. n. „Polski Związek Katol. uczniów rękodzielniczych. Celem tego stowarzyszenia, założonego i prowadzonego głównie przez oo. Jezuitów (ks. M. Kuznowicz) jest: poprawa warunków i bytu materialnego uczniów rękodzielniczych, głębsze ich wykształcenie religijno-narodowe, społeczne, umysłowe i zawodowe. Związek pod każdym względem spełnia swe szczytne zadanie. Najlepszym tego dowodem są corocznie wydawane sprawozdania tego Związku, w których przedstawiona jest działalność stowarzyszenia. Działalność ta jest naprawdę wszechstronna, a co najwyżej moglibyśmy sobie życzyć, by i kierunek zawodowy jeszcze więcej niż dotychczas był uwzględniany.

Pod względem religijno-moralnym działalność Związku polega na wspólnem przystępowaniu członków do Spowiedzi i Komunii św., i to dość często, dalej na odbywaniu rekolekcyi, adoracyi Przen. Sakramentu, braniu udziału w rozmaitych nabożeństwach kościelnych, konferencyach, religijno i etycznie moralnych, na urządzaniu odczytów apologetycznych, połączonych z dyskusją, na zakładaniu w łonie towarzystwa osobnych kółek, jak eucharystycznego, abstenckiego i t. p. W tych kierunkach Związek rzeczywiście wiele zdziałał i ogromne przyniósł zasługi sprawie.

Działalność oświatowa koncentruje się w kółku oświatowym, założonem przed 3 kwartałami w temże Związku. Celem kółka jest uzupełnienie wykształcenia, pobieranego przez uczniów w wieczornych szkołach przemysłowych. Środkami do celu są: bezpłatne udzielanie lekcyi, rysunków etc. Kółko ogranicza swą działalność do tych, którzy oddzielnie do niego należą. Natomiast oświata wśród wszystkich

członków Związku szerzy się przez odczyty; w jednym roku 1910 odbyło się ich 38 (w r. 1909—39), przez korzystanie z biblioteki liczącej obecnie 525 dzieł, przez utrzymywanie czytelnicy zaopatrzonej w pożyteczne pisma, przez kolportaż broszur, przez zwiedzanie zabytków i pamiątek ojczystych.

Pod względem materialnym Związek uczniów rękodzielniczych broni swoich członków przed niesumiennością majstrów, pomaga członkom finansowo przez zorganizowanie szwalni, pralni, herbaciarni, pomocy koleżeńskiej i t. p. Jak błogą w tym kierunku jest działalność Związku, o tem świadczą cyfry; n. p. szwalnia sprzedała i częścią rozdała w r. 1910 252 sztuki bielizny, na gwiazdkę rozdała 442 sztuki bielizny. Herbaciarnia wydała rozmaitych potraw na 330.31 kor. Niemniej i pod względem zabaw i rozrywek Związek uczniów rękodzielniczych znakomicie spełnia swoje zadanie. A więc zebrania w lokalu, gry pod gołym niebem, wycieczki w okolicy Krakowa, gimnastyka, sporty wszelkiego rodzaju, pielęgnowanie śpiewu, teatr amatorski — to wszystko znajduje wśród członków Związku zapalonych miłośników. Dla wykończenia obrazu dodaję, że Związek liczył z końcem roku 1910 członków rzeczywistych 259, (w r. 1909 — 206), wykazał w dochodach 6056-95 kor., w rozchodach 6036.15 kor., ponadto fundusz na budowę własnego domu wynosi: 31.735.90 kor.

Zapewne, że przedstawiona powyżej tak ogólna działalność Związku uczniów rękodzielniczych, jak też i cyfry, nie może być uważana za nadzwyczajną, jeśli się mierzy miarą zwykłą. Ale w naszych warunkach, wobec niesłychanego zastoju rękodziela, wobec opanowania go w znacznej części przez żydów, wobec niesłychanej obojętności społeczeństwa w kwestyi rękodziel, wreszcie wobec demoralizacji szerzonej przez żydów, socjalistów i t. p. „postępowców“ wśród młodzieży rękodzielniczej — przyznać musimy, że działalność Związku jest olbrzymia, a wpływ jego na przyszłych rękodzielników bardzo znaczny. Dodaję jeszcze, że na wzór krakowskiego Związku uczniów rękodzielniczych powstają i w innych miastach Galicyi i Ślązka organizacje terminatorские.

Niestety, wśród czeladzi rękodzielniczej nie udało się przeprowadzić podobnej organizacji. Poczyniono wprawdzie usiłowania w tym kierunku. Związek uczniów powołał nawet do życia grupę młodych czeladników, ale na tem koniec i akcja nie rokuje wielkiej przyszłości. Sprawę organizacji czeladników rękodzielniczych należałoby przekazać silnemu stosunkowo „Polskiemu Związkowi zawodowemu chrześc. robotników z siedzibą w Krakowie“, który jako ściśle zawodowy prędzej może pociągnąć do siebie starszą młodzież. Dał zresztą tego dowód, organizując w samym Krakowie osobną grupę młodych katol. czeladników, która się pomyślnie rozwija. Trzeba by jednak, by te sfery, które zajmują się opieką nad terminatorami, wychowywały w związkach terminatorских przyszłych czeladników Pols. Związku zawod. chrześc. robot. Dziś jeszcze niestety tak nie jest. Miejmy jednak nadzieję, że to nastąpi, a wtedy rozwiązanie kwestyi rękodzielniczej posunie się o znaczny krok naprzód. *jp.*

Recenzje i krytyki.

Fr. Klinke S. J., *Der Monismus und seine philosophischen Grundlagen.* Beiträge zu einer Kritik moderner Geistesströmungen, Fryburg. 1911, str. XXIII i 620.

Znany zaszczytnie u nas i zagranicą ks. Klimke wzbogacił literaturę filozoficzną nader cenną książką o „Monizmie i jego filozoficznych podstawach“. Książka ta jest rozszerzeniem i uzupełnieniem poprzednich prac autora, zwłaszcza następujących: *Die Philosophie des Monismus* (Jahrbuch für Philosophie und spekulative Theologie, 1906); *Współczesne światopoglądy*, Kraków 1907; *Agnostycyzm*, tamże 1908; *Nowa filozofia*, tamże 1908; *Die Hauptprobleme der Weltanschauung*, Kempten i Monachium 1910.

Monizm uchodzi dziś w oczach wielu, szczególnie w Niemczech, za jedynie usprawiedliwiony pogląd na świat. Dualizm—wołają zwolennicy tego systemu—przeżył się; przyszłość należy do monizmu. Za monizmem bowiem przemawia organizacja ludzkiego umysłu, do niego zmierzają zdobycze nauk przyrodniczych, on — i on tylko odpowiada wymogom nowożytnej cywilizacji i życia praktycznego. Monizm ma nawet zaspokoić wszelkie potrzeby religijne i etyczne. Stąd nie brak usiłowań, by na miejsce dualistycznego teizmu, który wyróżnia osobowego Boga od świata, postawić monizm jako jedynie racjonalną religię ludzkości. Najgłówniejszym apostołem tej nowej wiary jest E. Haeckel. Pod jego protektoratem urodził się na początku 1906 r. w Zoologicznym Instytucie Uniwersytetu jenańskiego niemiecki związek monistów (der deutsche Monistenbund), którego celem jest z jednej strony połączenie nauki i religii na podstawie monistycznego poglądu na świat, z drugiej zaś zwalczanie wiary w transcendentalne Bóstwo.

Ale obok materialistycznego monizmu Haeckla i jego szkoły istnieje obecnie wiele innych kierunków monistycznych: niemal wszystkie wrogo dla teizmu usposobione systemy filozoficzne i teorie przyrodnicze stoją na gruncie monizmu. „Ruch monistyczny—pisze autor (str. 11)—jest głównym strumieniem naszego nowożytnego życia umysłowego i dlatego posiada bardzo wielkie znaczenie, nie tylko jako znak czasu, nie tylko jako najnowsza postać prastarej, bo ciągnącej się przez całą historię filozofii i religii walki ducha, lecz przede wszystkim dla swego niezwykle ważnego zagadnienia, które stoi na czele duchowych interesów. To zagadnienie streszcza się w pytaniu: Jaką drogą można osiągnąć jednolity i zadowalający pogląd na świat? To zagadnienie było oddawna rdzeniem wszystkich ruchów religijnych, filozoficznych i naukowych“.

Dzieło tedy X. Klimkego zajmuje się sprawą, która z istoty swej musi żywo obchodzić każdego myślącego człowieka. Nie błahe drobnostki, nie jałowe roztrząsania i spory są jego przedmiotem i treścią, ale to, co stanowi wartość ludzkiego życia, co rozstrzyga o naszym doczesnym i wiecznym losie.

W zagadnieniu o monizmie nie chodzi o t. zw. metodyczny monizm, lecz — co zaznaczyłem wyżej — o monizm jako pogląd na świat. Pierwszy polega na systematycznym powiązaniu pewnych twierdzeń w jedną organiczną całość. Taki monizm jest postulatem wszelakiego poznania i wszelkiej nauki; bez niego nie byłoby w nich ni ładu ni składu. Drugi monizm stara się sprowadzić cały świat, ducha i materię, zjawiska psychiczne i fizyczne, do jednego pierwiastka, do jednego przejawiającego się we wszystkim jestestwa absolutnego, czyli mającego w sobie samem rację swego istnienia i działania. Innymi słowy, według tego monizmu świat jest bytem bezwzględny, a więc Bogiem.

Wszystkie systemy monizmu jako poglądu na świat dają się ze względu na dwójaki kąt widzenia, pod którym ujmują jedyną i jednorodną zasadę wszechrzeczy, podzielić na dwie główne grupy. Mamy zatem monizm metafizyczny i teoryo-poznawczy. Tamten chce bezpośrednio oznaczyć byt absolutny w jego własnej istocie; ten, utożsamiając przedmiot poznany z poznającym podmiotem, pojmuje świat jako zjawisko jednolitej i obejmującej wszystko świadomości. Monizm metafizyczny jest znowu dwójaki: zjawiskowy (realny) i transcendentálny, zależnie od tego, czy upatruje prawdziwą istotę bytu w jednej z dwóch postaci zjawisk, psychicznej lub fizycznej, czy też szuka jej poza temi zjawiskami. Nakoniec monizm zjawiskowy dzieli się na materialistyczny i spirytualistyczny. Według pierwszego właściwa istota wszechrzeczy objawia się wyłącznie w materii; to, co zowiemy psychicznem, nie posiada samodzielnego istnienia, lecz jest jedynie skutkiem albo funkcją ciała. Odwrotnie w monizmie spirytualistycznym tylko duch istnieje, gdy materia tworzy mniej rozwinięty jego stopień.

Autor przedstawia i ocenia szczegółowo wszystkie wymienione typy monizmu (zwłaszcza o ile one się zjawily w literaturze niemieckiej), omawiając każdy z nich w osobnej księdze i uwzględniając przy każdym jego najrozmaitsze odcienie. W ten sposób księga pierwsza (str. 25—152) jest poświęcona monizmowi materialistycznemu, druga (str. 153—215) spirytualistycznemu, trzecia (str. 217—367) transcendentálnemu, czwarta (str. 369—541) teoryo-poznawczemu. Księga piąta i ostatnia (str. 543—593) streszcza wyniki ksiąg poprzednich w ogólnej krytyce monizmu.

Niepodobna oczywiście rozbierać tutaj szczegółowo osnowy ksiąg wszystkich; wspomnę raczej o opracowaniu monizmu transcendentálnego i teoryo-poznawczego, tudzież o końcowych wnioskach, zawartych w księdze ostatniej.

Monizm transcendentálny nasuwał niezawodnie autorowi wiele trudności z powodu niezwykłego bogactwa swych odcieni. Pomimo to ks. Klimke wywiązał się z zadania z właściwą sobie sumiennością. W najobszerniejszej z wszystkich księzek dokonał najpierw gruntownej analizy i krytyki pozytywnych kierunków tego monizmu, a potem rozprawił się dzielnie z agnostycyzmem, zbijając jego rzekome dowody na tezę, iż zagadka bytu jest nierozwiązalna. Dowody zaś takie są głównie trzy: jeden oparty na naturze poznającego podmiotu, drugi

na naturze środków poznania, trzeci na naturze przedmiotu, do którego poznanie się odnosi.

Jeszcze większe trudności musiał zwalczać ks. K. wśród pracy nad monizmem, któremu dał nazwę teoryo-poznawczego albo filozofii immanentnej. Wszak ten najmłodszy, stugłowy plód filozofii nie miał dotąd jako ogólnie ujęty system żadnych krytyków. Atoli i tutaj autor okazał się mistrzem w skreśleniu i ocenie źródeł systemu, jego podstaw, tudzież jego ujemnych i dodatnich zadań. W szczególności godzi się podnieść dokładne omówienie głównych zasad filozofii immanentnej: zasady immanencji (wszelki byt jest jedynie przedmiotem świadomości, skutkiem czego nie możnaby powiedzieć, czy prócz tegoż przedmiotu inny byt istnieje), zasady korzyści (najwyższem kryterium prawdy jest korzyść życiowa), zasady oszczędności (poznanie jest tem korzystniejsze, a więc i tem prawdziwsze, im mniejszego wymaga wysiłku), oraz zasady stałej równowagi (każdy nowy problem narusza równowagę naszego myślenia i dlatego, dzięki reakcyi, wywołuje w niem dążność do możliwie najdoskonalszej równowagi stałej, dającej się osiągnąć przez należyte wniknięcie w rzeczywistość).

Za wszechstronnie i głęboko obmyślane uwagi o monizmie transcendentálnym i teoryo-poznawczym należy się autorowi szczególniejsza wdzięczność nie tylko od filozofów, ale i teologów. W rzeczy samej nie podobna w naszych czasach skutecznie bronić podstawowych prawd teologicznych, a mianowicie prawd dotyczących istnienia Boga, Jego natury i stosunku do świata, jeśli się nie zna prądów dzisiejszej filozofii i nie uwzględni najnowszych teoryi poznania.

Ostateczne wyniki, do których dochodzi ks. K. w księdze ostatniej, są następujące: monizm nie jest dotąd udowodniony, bo z jednej strony wszechświat nie może mieć w sobie wystarczającego powodu istnienia, a z drugiej Absolut czyli Bóg nie może być identyczny ze światem. Jednak obok fałszywego monizmu istnieje prawdziwy. Prawdziwy monizm stosuje zasadę przyczynowości do wszystkiego, co się dzieje w świecie, do wszystkich istniejących niekoniecznie jego składników, i prowadzi do pierwszej i ostatecznej przyczyny wszechrzeczy. Taki monizm zowie się monoteizmem.

Na końcu książki znajdujemy bardzo dokładny spis osób i rzeczy.

Tyle na pochwałę tego dzieła, jedyne, można powiedzieć, w swoim rodzaju. Jako Polak mam pewien żal do autora, że napisał je w języku niemieckim. Żal ten zmniejsza poniekąd nadzieja, że wyjdzie ono rychło w polskim przekładzie. W każdym razie życzę ks. Klimkemu, aby w jak najkrótszym czasie mógł spełnić dość wyraźną obietnicę, uczynioną w Przedmowie i przy końcu książki, że za tym tomem ukaże się drugi, który przedstawi krytycznie etyczno-religijną stronę monizmu.

Lwów.

Ks. dr. Wais.



Notatki bibliograficzne.

Prawdomir, Gdzie prawda? Rozmowy wśród podróżnych o najważniejszych a najczęściej zaczepianych prawdach wiary katolickiej. (Odbitka z „Przewodnika Katolickiego” wyd. u św. Wojciecha w Poznaniu, r. 1911, str. 172).

Autor niniejszej książki, nawiasem mówiąc dobry i światły katolik, ukrywający się pod pseudonimem „Prawdomira”, stykając się z różnego rodzaju sekciarzami per fas et nefas werbującymi prozelitów dla swych doktrynerskich nowinek, a tym sposobem wywołujących ferment i niesnaski, osłabiające i podkopujące wiarę, zwłaszcza wśród ludu polskiego, nad którym szczególniejszą ci nowatorzy roszczają pieczę — postanowił temu wedle możliwości i sił przeszkodzić i zaradzić. Wiadomą jest rzeczą, iż lud nasz tak w Wielkim Księstwie poznańskim, jak i na Górnym Śląsku szczerze jest religijny i mocno przywiązany do wiary Ojców. Niemniej jednak będąc zmuszonym obcować i żyć z protestantami, może b. łatwo pod wielu względami przejąć się ich ideami i zapatrywaniem religijnymi. Niebezpieczeństwo to staje się tem groźniejszym i większe, gdy zważymy na to, iż protestanci bardzo często prowadzą świadomą i celową w tym względzie agitację.

Różnego rodzaju broszury, pisma ulotne, wrogo nastrojone względem Kościoła i katolicyzmu — a zwłaszcza gęsto rozrzucone i rozdawane wydawnictwa Biblii protestanckiej, są tego wymownym dowodem. Kościół, kapłani, kazalnica nie zawsze i nie wszyskiemu są w stanie zaradzić. Ludowi potrzebna jest w tym celu dobra gazeta, a zwłaszcza dobra książka, któraby mu w całości i w sposób dlań przystępny nie tylko wyłożyła wiarę katolicką, lecz by ją stosownie

do zarzutów i napaści — umiała obronić i uzasadnić. Zachodzi tu jednym słowem potrzeba apologetyki popularnej, ludowej. Ten cel miał Szanowny Autor na myśli; a przyznać należy, iż ze zadania swego wywiązał się znakomicie.

Znając lud polski i stosunki religijne w Prusiech i wyczuwając, skąd temu ludowi grozi niebezpieczeństwo — postanowił mu przyjść z pomocą. Dzieło „Gdzie Prawda” jest z jednej strony jasną, przystępną i sumienną obroną napastowanych prawd wiary katolickiej i ich uzasadnieniem, a z drugiej strony dosadną i mocną odprawą, skierowaną pod adresem kłamliwych i samozwańczych apostołów, którzy częstokroć przychodzą do ludu w odzieniu owczym, a są dlań w rzeczywistości wilkami drapieżnymi.

Ze względu na dyalogową formę, przystępny i popularny sposób wykładu, jako i aktualność, książka Prawdomira winna oddać naszemu ludowi, nie tylko za kordonem ale i w Królestwie rzetelne usługi.

To też podobnie jak zalecaliśmy dzieło O. Mohla „w Pogoni za prawdą” naszej inteligencji i książkę Prawdomira „Gdzie Prawda” szczerze polecamy naszemu ludowi.

Ks. Kł.

Ks. Dr. Paweł Szczygieł. Zburzenie Jerozolimy a koniec świata w świetle układu rytmicznego. Odbitka z Miesięcznika Kościelnego. Poznań, 1911, str. 17.

Dwudziesty czwarty, rozdział Ewangelii św. Mateusza, w którym mamy opisanie zburzenia Jerozolimy, znaków poprzedzających powtórne przyjście Zbawiciela i koniec świata, uchodzi naprawdę jako crux interpretum. Słowa odnoszące się do zburzenia Jerozolimy, tudzież do ostatniego uka-

zania się Zbawiciela, czyli parusyi, jak się powszechnie egzegeci wyrażają, tak są połączone ze sobą, że przeciętny czytelnik nie łatwo może pojąć, co należy odnosić do zburzenia miasta, a co do końca świata. Sprawa parusyi tem bardziej przedstawia się trudną, że obraz zburzenia Jerozolimy użyty jest dla niej jako tło, a zarazem akcyje i obrazy naszkicowane przy zburzeniu są typami parusyi. Nie wszędzie jest łatwo odróżnić typ od przedstawianego faktu, prorocstwa bowiem wogóle przed ich spełnieniem się nie zawsze są przystępne dla rozumu ludzkiego. Skutkiem takiego połączenia idei, wielu tłumaczy przedstawiało sobie parusyę, jako że niebawem ma się spełnić po wniebowstąpieniu pańskim. Ponieważ zaś przepowiednie się nie spełniły, powątpiewano przeto o prawdziwości eschatologicznych nauk Jezusa Chrystusa. Powątpiewanie to, rzecz naturalna, znalazło grunt wpośród liberalnych teologów protestanckich.

Ks. Dr. Szczygieł jest doskonałym znawcą rytmiki i strofiki hebrajskiej. Stosował ją kilkakrotnie, gdy tłumaczył różne ustępy poetyckie Starego Testamentu, obecnie zastosował ją do r. 24 Ewang. św. Mateusza. Za pomocą prawideł poezji hebrajskiej zdołał odróżnić w zacytowanym wyżej rozdziale ustępy, odnoszące się do zburzenia Jerozolimy, od ustępów mających na względzie parusyę, i w ten sposób rzecz całą przedstawił jasniej, aniżeli znane wykłady w komentarzach na Ewangelie. Zachęta do czytania — „Czujcież tedy, albowiem nie wiecie, której godziny wasz Pan przyjdzie” — nie ma na względzie rychłej parusyi wszechświatowej, ale odnosi się do parusyi osobistej. Oto praktyczny wynik z powyższego studium: „z tekstu Ewangelii, bez wysiłku czy gwałtownego nakręcania wyrazów, jasno wynika, jak zresztą Kościół zaw-

szy uczył i w ostatnich czasach ponownie podkreślił, że Chrystus nie omylił się co do rychłego końca świata, boć o tem wcale nie uczył; owszem przeciwnie odsuwał koniec świata w dalszą przyszłość” (str. 17).

J. K.

Brors Fr. T. J., Prawda II. Przełożył F. F. Warszawa, Szczepkowski. 1911. 178. str.

W numerze wrześniowym Ateneum 1910 r. jest zamieszczona krótka notatka bibliograficzna o pierwszym tomie książki „Prawda” Fr. Brorsa w tłumaczeniu polskiem X. F. Flaczyńskiego. W tym roku, z wdzięczając pracy tegoż tłumacza, ukazał się drugi tom „Prawdy” w naszym języku. Treść książki podzielona jest na 16 rozdziałów, w których autor wykazuje, że człowiek powinien mieć religię, Pan Bóg zaś troszczy się o to, aby każdy szedł drogą prawdy, jest przy nas i ma o nas staranie, a ponieważ w całym stworzeniu miał cel wytknięty, nikt przeto tego celu udaremnić nie może. W wyrokach swych postanowił Stworzyciel zesać Syna swego, aby podał ludziom boską religię i aby w czasie ukazał się na ziemi Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus. Religję ogłaszaną przez Zbawiciela powinni wszyscy przyjąć, był bowiem Bogiem, a stwierdzał swe boskie posłannictwo prawdziwymi cudami.

Forma wewnętrzna II-go tomu jest zupełnie ta sama, co i pierwszego, ci sami dwaj interlokutorzy. Zbigniew i Dr. O. w sposób zajmujący i swobodny omawiają wszelkie zagadnienia Chrystyanizmu.

Tłumaczenie jest bardzo dobre, rzuca się w oczy ogromny postęp u tłumacza w łatwości przekładania. Zauważyłbym tylko jedno, że niektóre tytuły rozdziałów, ale to już bez winy Sz. Tłumacza, zamała mówią o ich treści, należało może je zmienić, lecz to rzecz małej wagi.

Omawiana książka stanowi w sobie całość, jednak kto chce uformować sobie ogólne pojęcie wiary w świetle rozumu, temu radzę zapoznać się z pierwszą częścią. A warto zdecydować się na tę pracę i wydatek, gdyż wątpliwości znajdzie tam nić rozwiązania, sporo dowodów tam zaczerpniętych posłuży za broń przeciwko zarzutom przeciwników, wojujących sofistatami.

X. B. J.

Młoduszewski ks., *Praktyczne objaśnienia zasad wiary i obowiązków moralnych.* Warszawa. Wyd. Kroniki Rodzinnej.

Treścią książki jest zwięzły, bez uzasadnień, praktycznymi uwagami opatrzone wykład pacierza, przeżegnania, modlitwy Pańskiej, pozdrowienia anielskiego, artykułów wiary katolickiej, przykazań, sakramentów, nauki o grzechach, cnotach, radach ewangelicznych, o błogosławieństwach, darach Ducha św. i dobrych uczynkach. Kończy się rzecz rozdziałem o urzędzeniu życia bogobojnego i alfabetycznym wykazem. Autor niepotrzebnie tu i owdzie poumieszczał własne subiektywne poglądy, które czytelnik łatwo może wziąć za wyraz nauki kościelnej. Np. na str. 33: Chrystus zstąpił także i do czyśćca i do piekła, aby potępionych przerazić. Na str. 46: sądzić będzie żywych tj. będących w łasce Bożej, oraz tych, co przy życiu zostaną. Na str. 43: martwymi członkami Kościoła są: potępieni, niewierni, żydzi, kacerze. Na str. 65: matka powinna swe dziecko sama karmić. Na str. 126: trzecie przykazanie kościelne sformułowane niedokładnie. Rachunek sumienia zbyt drobniawowy, stąd chaos i powtarzanie. Nadto język czasami zostawia nieco do życzenia, np. na str. 163 użyto prowincjonalizmu: *bożyć*, na str. 96 użyto wyrazu:

przestępstwo na oznaczenie jednego z rodzajów grzechu przeciwko 7 przykazaniu. X. W. K.

Melcher Alojzy ks., *Sto pięćdziesiąt Kazań albo Nauk Katechizmowych. Przełożył ks. Paweł Rzewuski.* Tom pierwszy. O wierze. Warszawa. Nakład i własność Konstantego Treptego.

Nauki ks. Melchera mamy w podwójnym przekładzie: wcześniejszym, którego tom pierwszy ukazał się niedawno, dwa zaś inne są w druku, i późniejszym, ogłoszonym w rocznikach Homiletyki (tom I do XXI). Pierwszego tłumaczenia autorem jest biskup nominat Rzewuski, zmarły 1892 r.; drugie ma dwóch przekładczy: ks. kan. M. Fulmana (od tomu pierwszego do siedemnastego) i ks. kan. M. Nassańskiego (od tomu 18 do 21). Przekład ks. Rzewuskiego jest mniej poprawny i korekta druku niezawsze dokładna, np. kazanie pierwsze rozdziału drugiego ma tytuł: Symbol albo Skład wiary, a treść kazania jest: Istnienie Boga i ogólna zawartość Objawienia. Kazanie na str. 64 zamiast o nieodmienności Boga, ma: o niewinności Jego. Nauki ks. Melchera cechuje prostota i popularność. X. W. K.

Kłos ks., *Król czynu.* Mowa żałobna przy zwłokach ś. p. ks. prałata Piotra Wawrzyniaka. Poznań 1910.

Mówca wychodzi z tekstu Exod. 13, 21: „Szedł przed ludem na okazanie drogi we dnie w słupie obłoku, a w nocy w słupie ognistym, żeby był wodzem na drodze obojogo czasu”; następnie z przejęciem, w stylu uroczystym kreśli postać głośnego i zasłużonego kapłana i zarazem działacza społecznego w dzielnicy poznańskiej. Piękną swą mowę wzorował na znakomitym wielkopolskim kaznodziei ks. Al. Prusinowskim. X. W. K.

Redaktor odpowiedzialny
Ks. Dr. Antoni Szymański.

Wydawca
Ks. Dr. Stanisław Gruchalski.

DRUKARNIA DYECEZJALNA, WŁOCŁAWEK.

BIBLIOGRAFIA.

(Ob. uwagi wstępne w zeszycie czerwcowym).

I. Teologia.

1. Pismo św.

Camerlynck A., *Compendium Introductionis Generalis in s. Scripturam, I: Documenta.* Brugis, Beyaert (Theologia Brugensis) 1911. 127. fr. 1, 75.

Lépin M., *La valeur historique du quatrième Evangile.* Paris, Letouzey. 1910, 649 i 430. fr. 8; *celle des trois évangiles.* RPA. 10 (1910) 654.

Lesêtre H., *Le surnaturel ds la Bible.* RPA. 10 (1910) 881.

Mangenot E., *La Résurrection de Jésus-Christ.* RPA. 7 (1908—1909) 161, 253; 8 (1909), 481, 801, 893; 9 (1909—1910) 21, 112, 161.

Mangenot E., *Les évangiles synoptiques.* Paris. Letouzey. 1911. 471. fr. 3, 50.

Steinmetzer, *Die Geschichte der Geburt u. Kindheit Christi u. ihr Verhältnis zur babylonischen Mythe.* Münster, Aschendorf. 1910. M. 7, 50.

2. Patrystyka. Dogmatyka.

Chateaubriand, *Le Génie du christianisme.* Paris. Hachette. 1911. 655. fr. 3, 50.

Krebs E., *Der Logos als Heiland im ersten Jahrhundert. Ein Religions- u. dogmengeschichtl. Beitrag zur Erlösungslehre. Mit einem Anhang: Poimandres u. Johannes, Kritisches Referat über Reitzensteins religionsgesch. Logosstudien.* Freiburg, Herder. (Freiburger Theolog. Studien). 1910. 184. M. 4.

Noort van, *Tractatus de sacramentis, I: In genere, de baptismo, confirmatione, ss. Eucharistia.* Amsterdam, 1910. 412. fr. 6, 50.

Pacaud A., *De la place de l'Apologétique ds la prédication et l'enseignement religieux contemporain.* RPA. 8 (1909) 196.

Pfättisch J. O. S. B., *Der Einfluss Platons auf die Theologie Justins d. Märtyrers. Eine dogmengeschichtl. Untersuchung. nebst e. Anhg. über die Komposition. der Apologien Justins.* Paderborn, Schöningh. 1910. 199. mk. 6.

Poulain A., *Les faits mystiques en Apologétique.* RPA. 10 (1910) 526.

3. Teologia moralna.

Göpfert F. A., *Moraltheologie, III.* Paderborn, Schöningh. 1910. 583. Mk. 5, 80.

Koch K., *Lehrbuch der Moraltheologie.* Freiburg, Herder. 1911³. 688. Mk. 11.

Moralprobleme — Vorträge auf dem III theolog. Hochschulkursus zu Freiburg i. Br. 1910. v. J. Mausbach, J. Mayer, F. Mutz, S. Waitz u. J. Zahn. Freiburg, Herder. 1911. 8 i 388. Mk. 4, 80.

4. Ascetyka. Żywy.

Beilesheim A., *Kleines Leben der Heiligen.* Köln, Bachem. 1910. 732. Mk. 4.

Fénelon, *Explication des maximes des Saints sur la vie interne.* Nouvelle édition par A. Chérel. Paris. Bloud. 1911. fr. 4.

Merkt, *Die Wundmale d. heil. Franziskus v. Assisi.* Berlin, Teubner. 1910. 68. mk. 2.

de Pascal G., *Mgrs. Gay d'après sa correspondance.* Paris, Bédouchaud (Les gds hommes de l'Eglise au XIX s. 16) 1910. 144.

Puntigam A. ks., *Himmelwärts. Peter Barbari, ein Studentenideal aus der Herzogovina.* Innsbruck. Rauch. 1910². 302. kor. 2, 20.

Tonna-Barthet, *S. Augustini doctrina ascetica sive sententiae ex operibus eiusdem doctoris excerptae et in V libris distributae.* Einsiedeln, Benziger. 1910. 639. Mk. 2, 80.

5. Kaznodziejstwo. Katechetyka.

Keppler Bischof, *Die Adventsperikopen.* Freiburg, Herder. 1910⁴, 151. Mk. 2.

Das katholische Kirchenjahr in Bildern. Herausgegeben unter Mitwirkung der Katechetenvereine in München u. Wien von Dr. U. Schmid. 60 Bildertafeln in Ton- u. Farbendruck auf starken Karton. Mit einer Einleitung von H. Swoboda. I: Weihnachtskreis. Leipzig, Seemann. 1910. 16 Taf. m. 4 Seiten. mk. 5.

Do Redakcyi nadesłano następujące prace: ¹⁾

Pamiętnik dla Dziewicy chrześcijańskiej, która, żyjąc w świecie, chce Bogu służyć. Tłumaczone z francuskiego przez F. L. Poznań, św. Wojciech. 1911², mk. 1,30.

Antoni Kudasiewicz, *Mój kalejdoskop*. Warszawa, skład główny u Wendego. 1911. 240.

Schmitz - Bartynowski, *Apologetyka podręczna*. Obrona wiary katolickiej z odpowiedziami na ważniejsze zarzuty. Dziełko ks. I. Schmitza przełożył i uzupełnił ks. St. Bartynowski. Kraków, Wyd. Tow. Jez. 1911. 198.

A. Cozzi, *Disputationes Theologiae Moralis*, methodo positiva-scholastica — casuistica confectae ex fontibus S. Thomae Aquinatis et S. Alphonsi de Ligorio et e probatis recentioribusque auctoribus desumptae, novissimis actis s. Sedis, dispositionibus juris italici gallici, austriaci, germanici, hispani, argentini, decretisque concilii plenarii Americae Latinae accommodatae, in republica argentina in collegio Propagandae Fidei habitae. I: De actibus humanis, conscientia, de legibus, vitiis atque peccatis et de virtutibus theologicis. Taurini. Tip. Pontificia Marietti. 1911. 316. fr. 3,50.

Mateusz Umiński, *Dzieciom ludu polskiego na Zachodzie Niemiec*. Poznań, św. Wojciech. 1911. 116.

X. Ignacy Niedźwiecki, *Socjalizm, jego rozwój i zasady*. Poznań, nakł. autora. 1911. 92. mk. 1.

Ks. Dr. St. Trzeciak, *Literatura i religia u żydów za czasów Chrystusa Pana*. Warszawa, Szczepkowski. Lwów, Zienkowicz. 1911. 428 i 347. rb. 6.

Nauki katechizmowe, ułożone na podstawie nauk różnych autorów przez Kapłana archidiecezyji gnieźnieńskiej, autora dzieła: Kazania o Męce i Śmierci P. n. Jezusa Chrystusa: IV, o przykazaniach (przykazania Boże i kościelne), str. 458; V: O przykazaniach (o przestąpieniu przykazań, o nocie i doskonałości chrześcijańskiej), str. 765. Poznań św. Wojciech. 1910.

Ks. Dr. A. Dobroniewski, *Modernizm i Moderniści*. Poznań, św. Wojciech (Głosy na czasie, 27). 1911. 158. mk. 1.20.

X. Jan Bosko, *Życiorys młodzieniaszka Michała Magone*, wychowanka oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie. Przekł. z włoskiego. Kraków — Oświęcim. 1911⁶. 122.

Duplessy E., *Moralność chrześcijańska i bezwyznaniowa*. Z franc. przeł. Z. Rieff. Warszawa, Kronika Rodzinna (Pogadanki apolog. 22) 1911. 31. kop. 5.

Ks. A. Mohl T. J., *Bierz i czytaj*. Co każdy katolik wykształcony wiedzieć powinien. Ułożone na podstawie dzieła ks. T. Pescha. Kraków, Tow. Jezusowe. 1911² poprawione, 398. rb. 1.

¹⁾ Redakcja uprzejmie prosi Szanownych Wydawców, aby podawali cenę nadsyłanych książek.

II. Prawo i Liturgia.

Erker J., *Enchiridion liturgicum in usum clericorum et sacerdotum. Ex libris liturgicis. Labaci, Libraria Catholica. 1910. 503². mk. 6.*

Martyrologium Romanum. Taurini, Marietti. 1910⁵. 442. fr. 3.

Wagner P., *Origine e sviluppo del canto liturgico sino alla fine del medio evo. Versione italiana, riveduta dall'autore. Sienna, Tip. S. Bernardino. 1910. 31 i 310. lir. 4.*

Vermeersch, *Le clergé et l'administration des oeuvres économiques. MS. 71 (1911) 195.*

Villien A., *L'âge de la 1^e communion. RCF. 65 (1911) 671.*

III. Filozofia.

I. Logika. Psychologia. Krytyka.

Abramowski Ed., *L'analyse physiologique de la perception. Paris. 1911. 120.*

Le Bon G., *Psychologia wychowania. Przeł. Iza Moszczeńska. Warszawa, Gebethner. 1911. 168. rb. 1.20.*

Zgliński Daniel, *Wszechmoc wyobraźni twórczej. Idee odległej przyszłości. Studium. Kraków. 1911. 87. kor. 2.*

Zgliński D., *Impertynencye i paradoksy. Studya. Warszawa, Wende. 1911. 135. kop. 80.*

Claparède Ed., *Psychologie de l'enfant et Pédagogie experimentale. Genève, Kündig. 1911⁴. 471.*

Congrès VI international de Psychologie, tenu à Genève, le 1909. Rapports et comptes-rendus, publiés par les soins de Ed. Claparède. Genève, Kündig. 1911. 877.

Ebbinghaus H., *Grundzüge der Psychologie, I. Bearbeitet von E. Dürr. Leipzig. 1911³.*

Gründer H., *De qualitibus sensibilibus et in specie de coloribus et sonis. Freiburg, Herder. 1911. Mk. 2,40.*

Gutberlet C., *Der Mensch. Sein Ursprung u. seine Entwicklung. Eine Kritik der monist. Anthropologie. Paderborn. 1911³. M. 11.*

4. Historia Filozofii.

Larroque G., *Descartes et la sociologie. Rd Ph. 17 (1910) 599.*

Milhaud G., *Nouvelles études sur l'histoire de la pensée scientifique. Paris, Alcan f. 5.*

Laurand L., *Humanistes belges. Et. 126 (1911) 527.*

Reiners J., *Der Nominalismus in d. Frühcholastik. Ein Beitrag zur Geschichte der Universalienfrage im MA. Nebst einem neuen Textausz. des Briefes Roscelins an Abälard. Münster, Aschendorf. 1910. 80. Mk. 2.75.*

Trampe A., *Goethe u. Spinoza. PhJ. 24 (1911) 71.*

Vansteenberghe E., *Le „De ignota litteratura“ de Jean Wenck de Herrenberg conte Nicolas de Cuse. Texte inedit et étude. Münster, Aschendorf. 1911. 43. Mk. 1, 50.*

Zimmermann C., *Arnaud's Kritik der Ideenlehre Malebranches. PhJ. 24 (1911) 1.*

5. Varia ogólne.

Chatteryi J., (Brähma — charin Bodhabhiskhy) *Filozofia ezoteryczna Indyi wedle Vedanty (Uttara Mimamsa)*. Przekł. z franc. Hanny Krzemienieckiej, Warszawa, Bibl. Teozof. 1911. 112. rb. 1.20.

Fichte J. B., *Powołanie człowieka. Przeł. i wstępem poprzedził Ad. Zieleńczyk. Z portretem Fichtego. Lwów, Polaniecki (Symposion, 12). 1911. 222. rb. 1.20.*

Gostomski Wal., *W kaplicy Sykstyńskiej. Warszawa. 1911. 87. kop. 60. Odb. ze Sfinksu. Skł. u Wendego.*

Kant J., *Krytyka praktycznego rozumu. Przeł. F. Kierski. Przejrzal przekład i wstępem opatrzył M. Warntenberg. Lwów, P. T. F. 1911. 38 i 224. kor. 3. Skł. u Altenberga.*

Kant J., *Krytyka praktycznego rozumu. Przełożył oraz wstępem i przypisami opatrzył B. Borstein. Warszawa, Bibl. filozoficzna pod red. H. Goldberga. Kasa im. Mianowskiego. 1911. 217. rb. 1, 20.*

Nietzsche Fr., *Wola mocy. Próba przemiany wszystkich wartości. Przeł. St. Frycz i K. Drzewiecki. Warszawa. J. Morkowicz. 1911. 564. kor. 7, 50.*

Platon, *Fajdon. Przetł. i do użytku młodzieży szkolnej zastosował P. B. Rozd. 14—35. str. 65—128. Złoczew, Zukerkandel. 1911. hal. 29.*

Rubczyński W., *Stosunek filozofii do nauk szczegółowych. Kraków. 1911. Tow. Filozof. w dodatku sprawozdanie z działalności Tow. Filozof. zar. 1910.*

Rubczyński W., *Walka o wszechstronny pogład na świat. Kraków. 1911. 26. Odb. z „Przegl. Polskiego“.*

„ROLA“

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

— O KIERUNKU —

KATOLICKIM, NARODOWYM i ASEMIKIM

WYCHODZI W WARSZAWIE ROK XXVII.



NUMERY PRÓBNE, OKAZOWE
PRZESYŁA SIĘ NA KAŻDE
ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.



OPLATA KWARTALNA: W WARSZAWIE 1 r. 50 k.
NA PROWINCYI 2 r.

REDAKTOR i WYDAWCA SZCZEPAN JELEŃSKI.

ADRES REDAKCYI: WARSZAWA, HOŻA № 30.

ARTYSTYCZNY ZAKŁAD

KOŚCIELNYCH HAFTÓW ZŁOTEM i JEDWABIEM

przyjmuje do nauki młode inteligentne osoby, pragnące w dalszym ciągu rozwijać początki tej sztuki, nabyte w szkołach średnich.

Przytem stosowane lekcje rysunków pod kierunkiem utalentowanej malarki z patentem krajowym i paryskim

oraz pogadanki o początkach i rozwoju sztuki.

Warszawa, Berga 6. Klara Ródziewicz.

Telefon 96-33. Telefon 96-33.

IV. Historia.

1. Historia Kościoła.

Borodicz J. X., Pod wozem i na wozie. Pamiętniki czyli kilka lat pracy duszpasterskiej na Litwie, Białej Rusi i w głębi Rosyi. Kraków, autor. 1911, 266. kor. 2,96.

Lodyński M. dr., Dokument „Dagome iudex” a kwestya sardyńska z 9 w. Kraków, 1911. Akademia Um. 91. kor. 2.

Alberts S. J., Enchiridion historiae ecclesiasticae universae, IV: Aetas tertia seu nova tempora ab an. 1517 ad hodiernum diem. Heomagi, Malmberg. 1910, 384. Za trzy tomy mk. 11. 20.

Cabrol F., Le millénaire de Cluny. Et. 124 (1910) 441.

Jindrich, Proni visitace katolickeho biskupa v Sibiri. H. 27 (1910) 26, 195. 290.

Hansen, Lebensbilder hervorragender Katholiken des 19 Jahrh.. VI. Paderborn, Bonifacius-Druckerei. 1910. 8 i 312. Min. Mk. 4,80.

Malley Th., Un baptême à Lyon en 1654. Et. 122 (1910) 357.

Margreth J., Vom Kloster ins akadem. Lehramt. K. 41 (1910) 129.

Mathier A., La Révolution et l'Eglise. Critiques et documentaires. Paris, Colin. 1910. 307.

Ordo coronandi regis Poloniae. Wydał St. Kutrzeba. Kraków — Akademia. 1910. 88.

Paulus N., Die Ablasslehre der Frühscholastik ZKTh. 34 (1910) 433; Die Anfänge des Ablasses. ZKTh. 33 (1909) 281.

Snopek Fr., Konstantinus-Cyrylus u. Methodius, die Slavenapostel. Ein Wort zur Abroehr für die Freunde historischer Wahrheit. Kremsier, Operrum Academiae Velehradensis, tomus II. 1911. 472. Kor. 10.

Tomek E., Studien zur Reform der deutschen Klöster im XI Jahrh. I. Wien., Mayer 1910. 363. Mk. 5.

2. Historia powszechna cywilizacji.

Lodyński M. dr., Stosunki w Sandomierskiem, 1234—1239. Przyczynek do dziejów Bolka Wstydlwego. Lwów. 1911. 34. Odb. z „Kwart. histor.”

Płochocki L., Chełmszczyzna i sprawa jej oderwania. Kraków, „Życie”. 1911. 113. kor. 1,60.

Pułaski Kaz., Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy. Monografie i wrużanki, I. Brody, West. 1911. 8 i 261.

Aigner R., Hallstatt. Ein Kulturbild aus prähistor. Zeit. München, Reinhardt. 1911. 222. Taf. 10 u. 2 Tab. 1911. Mk. 4.

Arnim H., Die politisch. Theorien des Altertums. Wien, Heller. 1910 149. Kor. 1,50.

Braver A. J., Galizien, wie es an Oesterreich kam. Eine historisch-statist. Studie über die inneren Verhältnisse des Landes im J. 1772. Leipzig, Freytag. 1910. 107. mk.4.

Delvaile J., Essai sur l'histoire de l'idée de progrès jusqu'à la fin de 18 s. Paris, Alcan (Les gds philosophes) 1910. 761. fr. 12.

Dunkmann L., Das religiöse Apriori u. die Geschichte. Gütersloh. Bertelsmann. 1910. 125. mk. 2.

Dussaud R., Les civilisations préhelléniques ds le bassin de la mer Egée. Paris, Geuthner. 1910. 314. fr. 12.

Kugler F., S. J., Im Baukreis Babels. Panbabylonistische Konstruktionen u. religionsgeschichtliche Tatsachen. München, Aschendorff. 1910. 165. Mk. 4.

Hoog G., Les conservateurs et la III République. Paris, Bloud. 1911. fr. 1,50.

Laurentie, S. Ferdinand III 1198—1252. Paris, Gabalda. 1910. 200. fr. 2.

Malota J., Vyvoj Staropravniho pomeru Moravy k cechum. H. 27 (1910) 468, 545, 609. 703, 778, 873.

Samsour J., Svetska kultura se stanoviska krestanskeho. H. 26 (1909) 972.

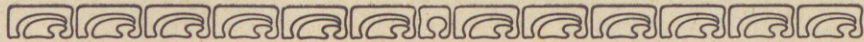
Steffens Fr., Lateinische Paläographie. 125 Tafeln in Lichtdr. mit Transkription nebst Erläuterungen und eine systemat. Darstellung. Ab. III, enthaltend Taf. 87—125 nebst Text. Trier, Schaar. Mk. 20.

Stockmann A. SJ., Thomas Moore, der irische Freiheitssänger. Freiburg, Herder. 1910. 168. mk. 3.

Suau S. J., Histoire de St. Fr. de Borgia, 1510—1572, Paris, Beauchesne, 1910. 591. fr. 7,50.

Wiesmann H., Die Einführung des Königtums in Israel (1. Sam. 8—12). ZKTh. 34 (1910) 118.

Virey Ph., La Religion de l'ancienne Egypte. Paris. Beauchesne. 1910. 352. fr. 4.



Opuściło prasę powiększone wydanie

Katolicyzmu socyjalnego we Francyi

p. Ks. Dr. A. SZYMAŃSKIEGO.

Str. 56. Cena kop. 40.



Sekretariat Komitetu obywatelskiego dla sprawy Ferd. Kurasia w Tarnobrzegu (Galicya).

POLECA:

- Kolasiński Zygmunt: Skarbezzyk pieśni narodowych z życiorysami autorów i objaś. Tarnobrzeg . . . 50 h.
- Kurasz Ferdynand: Z pod chłopskiej strzechy. Poezye. Kraków. 1905. 50 h.
- Wiązanka z chłopskiej niwy. Poezye. Lwów. 1909 . . . 50 h.
- Tatarzy w Sandomierzu. Dwie legendy. Z przedmową Zygmunta Kolasińskiego. Tarnobrzeg. 1910. . . 50 h.
- Dzwon chłopska pieśni... Poezye (w druku).

40% z rozsprzedaży przeznaczono na Dar Narodowy w postaci zagrody dla poety ludowego Ferd. Kurasia.



Świeżo opuściła prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

Historya Święta Starego Testamentu

PODRĘCZNIK DLA KLAS WYŻSZYCH SZKÓŁ ŚREDNICH

opracowany przez

Ks. J. KRUSZYŃSKIEGO, profesora Sem. Włocł.

Wydanie Gebethnera i Wolffa. Duża 8-ka, str. 249. Cena 1 rb. 50 kop.

Historya św., jako wprowadzająca praktyczną nowość w wykładzie Starego Testamentu, zasługuje na szerokie uznanie.



V. Nauki społeczne.

I. Wogóle.

Wagner St., Ś. p. X. P. Wawrzyński, 1899—1910. Poznań, Chocieszyński. 1911. 4.

Zimmermann X., Ks. Patron Wawrzyński. Kraćów, autor. 1911. 62. kor. 2.

At ks., Donoso Cortes. Paris, Saevaete. 1910. 110. fr. 3.

Beaupin, L'Education sociale et les Cercles d'études. Paris, Bloud. 1911 fr. 3.

Boissieu de, Les syndicats chrétiens en Belgique. MS. 67 (1909) 493, 605.

Boissard A., Contrat de travail et Salariat. Paris, Bloud. 1910. fr. 3,50.

Borghet R., Volkswirtschaft. Sammlung Göschel. 1910² 166. 80 fen.

Castella, Buchez, penseur et philosophe. Paris, Bloud. 1911. fr. 0,60.

Chiaudano J.S.J., Le Journalisme catholique. Paris, Lethielleux. 1910. 120. fr. 1,25.

Compte-rendu du Congrès des Oeuvres catholiques du diocèse de Rouen. 1910. Rouen, Viconté. 1911. fr. 5.

Dcherme G. Croître ou Disparaître. Paris, Perrin. 1910. 270.

Demain H., La durée légale du travail ds les mines en Belgique MS. 7 (1909) 265.

Desbuquois G., La Direction sociale de l'Eglise. MS. 69 (1910) 3.

Donot J., L'enseignement industriel populaire en Belgique. MS. 68 (1909) 1123.

Ferrand, L'habitation ouvrière et à bon marché. Paris. Lecoffre. 1911. fr. 2.

Grassert, Görres in Strassburg. Fünf Vorträge vor der Generalversammlung der Görresgesellschaft zu Metr. Köln, Bachem. 1910. 120. mk. 1.80.

Orel A., Kapitalismus, Bodenreform u. christlicher Sozialismus. Wien, Opitz (Studien zur christl. Sozialreform. Herausgegeben v. Dr. Fr. Hemala u. A. Orel.) 1910. 264. kor. 2,60.

Martin G., Conférence sur l'évolution économique des gdes nations au 19 et 20 s. Paris. Rousseau. 1910. fr. 10.

Neyens A., Le Volkssverein luxembourgeois. MS. 67 (1909) 275

Kubicek M. Dr., Marxuv vedecky socialismus a budouci společnost. 133. kor. 1,80.

Schilling O., Die Staats-u. Soziallehre des hl. Augustinus. Freiburg, Herder. 1910. 280. mk. 5,60.

Szembek Al., Les Associations économiques des Paysans Polonais sous la domination prussienne, Bruxelles, Dewit. 1910. 461.

Pernot M., La politique de Pie X. Préface de M. E. Boutroux. Paris, Alcan (Bibliot. d'histoire contemp.) 1910 302. fr. 3,50.

Solberling E., Dictionnaire de sociologie phalanstérienne. Paris, Rivière. 1910. 459. fr. 15.

Staatslexikon, Unter Mitwirkung von Fachmännern hrsgg. im Auftr. der Görres-Gesellschaft von **J. Bachem** III Bd.: Kaperei bis Passwesen. Freiburg, Herder. 1910³. mk. 18.

2. Socyologia.

Cauzons Th., La magie et la sorcellerie en France, III. Paris. Dorboin. 1910. 550. fr. 5.

Delvaille J., Essai sur l'histoire de l'idée de progrès jusqu'à latin du 18 s. Paris. Alcan. 1911. fr. 12.

Deplouge, Le conflit de la morale et de la sociologie. Paris, Alcan. 1911. fr. 7,50.

Maroussem du, La question des Races. MS. 67 (1909) 21, 441.

Pagès L. A., Force de Tradition et Force de Progrès. MS. 68 (1909) 1337.

Piat Cl., De l'intelligence des sauvages. RPA. 10 (1910) 321.

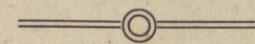
Seligman E. R., L'interprétation économique de l'histoire. Paris, Rivière. 1910. 182 fr. 3.

Subotic J., Problem kulturnog razvoja, Hv. St. 7 (1909) 419.

Wilser L., Leben u. Heimat des Urmenschen. Leipzig, Thomas 1910. 93. mk. 1.


Wolf J., Unsterblichkeitsglauben bei den alten Kulturvölkern. T. P. Q. 62 (1909) 550.

Vernes M., Histoire sociale des religions, I: Les religions occidentales ds leur rapport avec le progrès politique et social. Paris. Giard. (1910) fr. 10.





Niedawno ukazała się praca

 Ks. Dr. I. Radziszewskiego



pod tytułem

Geneza Religii

w świetle nauki i filozofii

Treść:

- Wstęp.
- | | |
|---|---|
| R. I. Co rozumiemy przez Religję? Czy istnieją ludy bez Religii? | R. IX. Teorye Religii niektórych głowniejszych autorów i kierunków filozoficznych, szczególnie socyologiczna, pragmatyzmu, imanencyi oraz ich krytyka. |
| R. II. Historyczny rzut oka na kwestyę o genezie Religii. | R. X. Wykład teoryi Andrew Lang'a i jej ocena. |
| R. III. Wykład i krytyka teoryi mytologiczno-naturalistycznej i panbabilonizmu. | R. XI. Pierwotne Objawienie a geneza Religii. |
| R. IV. Wykład teoryi animizmu i manizmu. | R. XII. Etnologia a Religia ludów pierwotnych? Czy dzisiejsze ludy dziekie są ludami pierwotnymi? Teorya ewolucyonistyczna i teorya cyklów kulturalnych a geneza Religii. |
| R. V. Ocena teoryi animizmu i manizmu. | R. XIII. Psychologiczna teorya genezy Religii. Zakończenie. |
| R. VI. Teorya fetysyzmu i jej ocena. | |
| R. VII. Totemizm i jego krytyka. | |
| R. VIII. Teorya magii pierwotnej i jej wartość. | |

 Str. 213 in 8-o ma. 

Cena 1 rb. 80 kop.

Tegoż autora

Teologia a Nauki przyrodnicze.

Cena 30 kop.

Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

